

# samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 12 (611) – grudzień 2022

1,80 €



## Turystyka



Dubrownik – spacer śladami bohaterów „Gry o tron”

str. 16

## Smaczengo



Wachowicz i Brzeziński gotują

str. 24

## Pożegnanie



Nie żyje Jerzy Połomski

str. 32

**Zdrowych, pogodnych i pełnych miłości  
 świąt Bożego Narodzenia  
 Czytelnikom „Samego Życia”  
 składa redakcja**

K 14148  
 Index 34172X  
 ISSN 1432-9794



# Czy Ziobro się obroni?



Zbigniew Ziobro  
Fot. P. Tracz / KPRM/Wikimedia.com

Rządząca partia w kłopotach. Unia Europejska twardo nie wypłaca pieniędzy z Krajowego

Planu Odbudowy. Czy blokujący te środki Zbigniew Ziobro straci fotel ministra i wyleci ze swoją garstką posłów z koalicji? Taki scenariusz nie jest wykluczony.

– Ostrzegaliśmy premiera Mateusza Morawieckiego, że KE i Niemcy wykorzystają mechanizm warunkowości, na który zgodził się na szczycie UE w grudniu 2020 r., by blokować środki dla Polski – ostrzegali w ub. miesiącu lider Solidarnej Polski, minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro. Jego zdaniem pomysły opozycji na jego odwołanie są dwa: paniczny strach przed reklamówką z Biedronki i zemsta Tuska.

– Paniczny strach przed reklamówką z Biedronki z 600 tys.

euro, którą – jak zeznał Marcin W., – miał wręczać Donaldowi Tuskowi i Platformie za pośrednictwem syna Tuska. Śledztwo w tej sprawie, by to wyjaśnić, jest i będzie rzetelnie prowadzone, póki będę prokuratorem generalnym.

Drugi, jeszcze ważniejszy powód, to prawda, za którą chce się mścić Tusk i opozycja, że należne Polsce unijne pieniądze są blokowane przez niemiecką polityk Ursulę von der Leyen do spółki z Tuskiem i PO, by umożliwić tym ostatnim powrót do władzy – mówił Ziobro dodając, że w sprawie braku unijnych środków dla Polski można dojść do wniosku, iż wcale nie chodzi o praworządność.

– Jak może chodzić o praworządność, gdy główny zarzut sprowadza się do tego, że Polacy wprowadzili mechanizm częściowego udziału demokracji, czyli parlamentu, pośrednio w wyłanianiu sędziów, i że to jest rzekomo upolitycznienie sądownictwa, w sytuacji kiedy w Niemczech – największym kraju UE – sędziów do Sądu Najwyższego czy sądów federalnych wybierają tylko politycy – mówił lider Solidarnej Polski.

Ale to wcale nie opozycja zamierza pozbyć się Ziobry. – My tylko chcemy pomóc prezesowi w pozbyciu się największego szkodnika – zakomunikowała opozycja wysuwając wniosek o jego odwołanie. Premier Mateusz Morawiecki usiłował się go pozbyć już przed dwoma laty. „Ziobro jest cyniczny” – napisał w mailu opublikowanym niedawno na portalu Poufna Rozmowa.

Teraz podobno sam Kaczyński szuka okazji na wyeliminowanie niewygodnego ministra, który trzyma w garści pieniądze z KPO i jego samego. Ziobro stale daje wyraz temu, że nie odpuści i twardo będzie stać na swoim. Ostatnio ostentacyjnie głosował przeciwko ustawie Lex Czarnek reformującej polski system edukacji. Kaczyński może powiedzieć w końcu pass i doprowadzić do powstania rządu technicznego, a następnie spróbować wygrać wybory stawiając się w roli tego, dzięki któremu udało się w końcu wyciągnąć pieniądze z Brukseli. Może wydawać się to ostatnią deską ratunku dla PiS wobec rosnących sondaży opozycji. Kaczyński wyraźnie zaczyna iść po pieniądze i może właśnie wybierze drogę po trupie Ziobry jak nie teraz to najpóźniej na wiosnę.

TK

Lesbijki i chemia z Niemiec

# Jarosława Kaczyńskiego tournée po kraju

Kobiety dające w szyję, dwunastoletnie lesbijki i transpłciowe szaleństwo – Jarosław Kaczyński w swych wypowiedziach przechodzi już sam siebie. Jego tournée po Polsce nie przysparza Prawu i Sprawiedliwości nowych sympatyków, ale żelazny elektorat partyjny nadal mocno się trzyma.

Partia Jarosława Kaczyńskiego może liczyć na największe poparcie, ale relatywnie traci do konkurencji. Ostatnie wystąpienia prezesa PiS w różnych miastach Polski nie podobają się aż 61 proc. ankietowanych członków partii, a to już robi się niebezpieczne. Najbardziej kontrowersyjne słowa o picciu przez kobiety alkoholu Jarosław Kaczyński padł podczas spotkania polityka z wyborcami w Elku, na początku listopada. Polityk stwierdził, że nadmierne spożycie alkoholu przez kobiety powoduje niską dzietność.

„Jeżeli na przykład utrzyma się taki stan, że do 25. roku życia dziewczęta, młode kobiety, piją tyle samo co ich rówieśnicy, to dzieci nie będzie”. Kaczyński podkreślił, że nie jest zwolennikiem

„bardzo wczesnego macierzyństwa”, bo „kobieta musi dojrzeć do tego, aby być matką”. – Ale jak do 25 roku życia daje w szyję to, trochę żartuję, ale nie jest to dobry prognostyk w tych sprawach – stwierdził. Lewica zapowiedziała złożenie wniosku do Komisji Etyki Poselskiej o ukaranie Jarosława Kaczyńskiego za jego wypowiedź na temat kobiet, alkoholu i dzietności. Na słowa prezesa zareagowała nawet Anna Lewandowska, małżonka słynnego piłkarza: „DOŚĆ. Jestem zła, gdy widzę, że politycy w niesprawiedliwy sposób oskarżają kobiety, zamiast dostrzegać realne problemy. Jako kobieta i matka czuję się bardzo dotknięta ostatnimi wypowiedziami. Bycie mamą było moim największym marzeniem. Zanim się spełniło niestety, podobnie jak inne kobiety, doświadczyłam także poronienia” – napisała na Facebooku.

Kolejny popis Kaczyński dał przed bazyliką w Wadowicach. „12-letnie dziewczynki ogłaszają się lesbijkami. Ja dziś miałem okazję tu udzielić na placu

wywiadu trzem dziewczynkom, który będzie traktowany jako praca szkolna. Zapytałem się, ile mają lat, no właśnie 11-12, i tak sobie pomyślałem, no to mają być te... już nie będę kończył. Co one w ogóle do tego mają. To jest szaleństwo i temu trzeba się przeciwstawić – huczał na wiecu. Mieszkańcom innych polskich miast wpierał uparcie, że trwa „ofensywa lewactwa kulturowego, które panoszy się dziś na Zachodzie”. – Próbuje nam się siłą wmusić te wszystkie LGBT aż do 80 liter, chociaż nawet nie mamy tyłu w alfabecie. Można skorzystać z innych alfabetów, w każdym razie musimy też tutaj twardo powiedzieć „nie”. Bo to jest rozbijanie fundamentów naszej cywilizacji – dodał podczas wiecu z udziałem mieszkańców Radomia.

– To ważny przekaz, który pokazuje, że my mamy jasne stanowisko w tej sprawie. Osoby LGBT mogą mieć tożsamość, mogą się zachowywać, jak się zachowują, jeśli nie niszczą ładu – broił swego szefa poseł PiS Piotr



Jarosław Kaczyński  
Fot. Gov.pl/Wikimedia.com

Kaleta. Prawda jest jednak taka, że wypowiedzi lidera PiS brzmią jak swoiste przyzwolenie na to, by atakować osoby stanowiące mniejszość, a więc najsłabsze, które łatwo wytykać, poniżać i wykluczyć. Kaczyński nie rezygnuje też ze swej antyniemieckiej postawy. Wszędzie ją manifestuje. Niemcom zarzucił, że „chcieli mieć nad Polską przewagę, eksploatować ją i doić”.

– Jeśli Polacy jeździli tam, aby za marne pieniądze zbierać szparagi – to było właśnie to dojenie. Jeżeli my kupujemy w tych naszych supermarketach, ale niemieckich naprawdę, towary za taką samą cenę jak w Niemczech, tylko tyle, że te towary są wyraźnie gorsze, stąd są te sklepy ze środkami do prania prosto z Niemiec, to co to jest? To jest

oszukiwanie, dojenie. My się na to nie możemy godzić. Niemcy zawsze prowadzili wobec nas taką politykę: jeżeli chcieli nam przyłożyć, a często chcieli, to robili to przez UE. Dzisiaj trzeba tę maskę zerwać – przekonywał.

Pojawił się też nowy wątek w jego wystąpieniach – mianowicie chemia z Niemiec.

– Na pewno państwo widzieli, nie wiem, czy takie sklepy są w Olsztynie, „chemia prosto z Niemiec”. Bo ta chemia jest lepsza, sprzedawana pod tą samą nazwą i mniej więcej taką samą ceną. Ale oni uznali, że można nas oszukiwać i wykorzystywać, jak kiedyś wykorzystywali kolonie – przekonywał kilkakrotnie na spotkaniach z wyborcami.

Jarosław Kaczyński, choć plecie bzdury, doskonale zdaje sobie sprawę z faktu, że tymi argumentami trafi do wiernego sobie elektoratu. Specyficznym językiem próbuje zjednać sobie ludzi, do których taka mowa dociera. To głównie wyborcy bez matury i tzw. grupa dewocyjnie praktykujących katolików. Oba te środowiska dostrzegają w słowach Kaczyńskiego zachętę. I to właśnie oni stanowią owe 32 proc. poparcia, które raczej nie będzie topnieć. No, chyba żeby proboszczowie grzmiący z kościelnych ambon nagle doświadczyli cudu oświecenia. Na to jednak nie można dziś liczyć. Wszak pańskie oko konia tuczy. TK

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaguje zespół.

Redaktor naczelny (Chefredakteur): Barbara Winterberg

Redaktor „magazynu”: Janusz Glanc-Szymański

Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk

Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów.

Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji.

Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji.

Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Samo Życie, Luisental 2, 51399 Burscheid

Redakcja: tel. 02174 / 8964480  
redakcja@samo-zycie.com

Prenumerata: tel. 02174 / 8964480  
fax 02174 / 8964481  
abo@prenumerata.de

Reklama i ogłoszenia: tel. 02382 / 7667578  
fax 02382 / 7667579  
werbung@samo-zycie.com

Wydawnictwo, dystrybucja: tel. 02174 / 8941155  
fax 02174 / 8941156

# Pan prezydent dzieli odznaczenia

**W Dniu Niepodległości w Belwederze prezydent Andrzej Duda wręczył odznaczenia państwowe. Wśród wyróżnionych znaleźli się m.in. Jan Pietrzak oraz Paweł i Łukasz Golcowie – twórcy zespołu Golec uOrkiestra.**

Jan Pietrzak został odznaczony przez prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Satyryk, który otwarcie popiera PiS w tym samym dniu gościł w TVP Info i wypowiedział skandaliczne słowa o byłym premierze Donaldzie Tusku. Nazwał „brudnym i głupim, obrzydliwym facetem”.

Istotą jego poglądów jest nienawiść do Polski. Przyjeżdża tutaj po epizodzie brukselskim po to, żeby Polsce szkodzić. Nienormalne w tej sytuacji jest to, że jednak spory procent Polaków mu



Jan Pietrzak, polski satyryk, autor tekstów piosenek, aktor i piosenkarz. Twórca Kabaretu Hybrydy oraz Kabaretu Pod Egidą. Felietonista „Tygodnika Solidarność” i „Gazety Polskiej”.

Fot. Jarosław Roland Kruk/Wikipedia.com

ufa. Nienormalni są ci ludzie, którzy głoszą na Tuska. Tak bym powiedział. To są kompletnie nienormalni ludzie. Jak można na

kogoś z takimi poglądami głosić? – przekonywał.

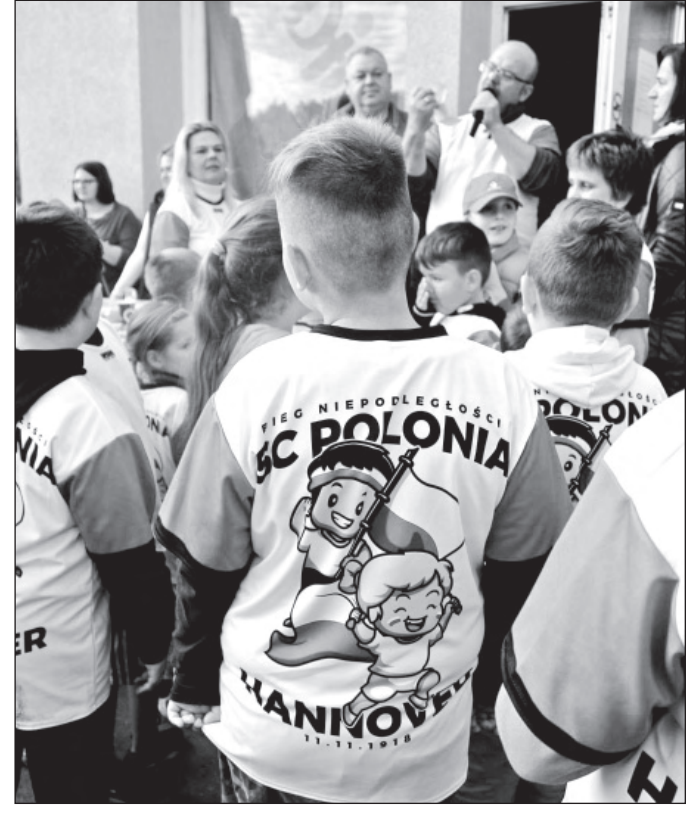
Jego zdaniem lider PO to „produkt germanizacji i produktu rusyfikacji, to jest może w jednej dziesiątej Polak”. „To produkt naszych okupantów, którzy właśnie takich typków wychowali i oni założyli tutaj partię, która nie ma nic wspólnego z polskością. To jest po prostu potomek Bismarcka albo potomek Stalina z drugiej strony. Jest zaprzędanym sługą naszych sąsiadów” – opowiadał.

Przypomnijmy, że Jan Pietrzak w młodości studiował na kursie wieczorowo-zoocnym na Wydziale Socjologii Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR, którą ukończył w 1968 roku. Po latach uderzył się w piersi i stanął po drugiej stronie politycznej barykady. Zarabiał na antykomunistycznych występach kabaretowych czym podpadł służbie bezpieczeństwa.

Z kolei bracia Golcowie jeszcze nie tak dawno temu narzekali na spadek popularności, rzekomo przez media głównego nurtu, które – jak twierdzili – sztydzą z patriotyzmu, choć mimo kryzysu nadal z powodzeniem koncertują.

TK

# Bieg Niepodległości



# Marsz i po marszu

Pomysł ugrupowań prawicowych na huczne obchody Święta Niepodległości szybko się wypalił.

Doroczny Marsz Niepodległości zaczyna się sypać, podobnie jak rządząca Polską prawica. Kilka odpalonych petard i rac, to wszystko, co działo się 11 listopada 2022 roku w Warszawie pod hasłem „Silny Naród Wielka Polska”.

Ktoś krzyknął: „Jebać UPA i Banderę”. Gościa wyłowiono z tłumu i poczęstowano solidnymi kopniakami. W roli bokserów wystąpiły połączone siły polsko-ukraińskie. Poza tym niesiono transparenty z wyświechtanymi hasłami o tym, że „Polska dla Polaków”, „Niemcy zapłaćcie reparacje”, „Polska państwem narodowym”, a nawet zupełnie nowe pt.: „Stop ukrainizacji Polski. Ktoś dostrzegł również ukraińską flagę z symbolem 34 dywizji Grenadierów SS. W środku marszu spalono również symbol Strajku Kobiet. Młodzież Wszechpolska natomiast niosła transparent, na którym znalazła się podobizna Oliwki Brazil, polskiej raperki i piosenkarki, która w 2021 r. podpisała kontrakt z Warner Music Group. W tekstach swoich piosenek, określanych jako wulgarnie, mówi otwarcie o seksie, podkreślając, że kreowana przez nią postać ma na niego ochotę i uprawia go na własnych zasadach. Widać raperka jest na celowniku Młodzieży

Wszechpolskiej, podobnie jak Maja Staśko, dziennikarka, scenarzystka, aktywistka i feministka, Jaś Kapela, aktywista lewicowy, poeta i pisarz, zwycięzca pierwszego w historii polskiego slamu, Agata Fał, publicystka Krytyki Politycznej, czyli popularna Fałgata. Z nimi i ich twórczością Młodzież Wszechpolska postanowiła walczyć do ostatniej kropli krwi.

Ale najistotniejsze jest to, że w środowisku organizatorów marszu narasta konflikt na linii Robert Bąkiewicz – Ruch Narodowy. Bąkiewicz to splajtowany przedsiębiorca. Przed laty wszedł w kontakt z dużymi pieniędzmi, jego firma splajtowała, a nad nim samym zawisł siedmiomilionowy dług. Sześć lat temu sąd go umorzył, a on wziął się za politykę. Dziś jest prezesem Stowarzyszenia Marszu Niepodległości, które od 2010 r. odpowiedzialne jest za organizację marszów niepodległości, oraz szefem Straży Narodowej, powołanej rzekomo do obrony wiary świętej. – Broniąc kościołów, będziemy mieć różańce, własne ręce i gaz iza wiący – opowiadał dwa lata temu. Manifestuje poglądy skrajnie prawicowe a zarazem głęboko katolickie. Jego działalność podoba się PiS-owi. Na konta organizacji, które prowadzi, dotacje płyną strumieniami. W tym roku już prawie 1 mln złotych trafiło

do Straży Narodowej i Stowarzyszenia Marszu Niepodległości, m.in. na remont siedziby, która została kupiona dzięki publicznym środkom.

Tymczasem Robert Winnicki, poseł Konfederacji związany ze środowiskiem Ruchu Narodowego, nie ma złudzeń, że czas Bąkiewicza się kończy. Działacze Konfederacji zepchnęli go ostentacyjnie z czoła tegorocznego marszu.

– Na początku roku są wybory w stowarzyszeniu Marsz Niepodległości. To jest ostatni marsz, który współorganizował Robert Bąkiewicz – powiedział w programie 6. Dzień Tygodnia na antenie Radia ZET Winnicki.

– My ten marsz od 13 lat organizujemy. To znaczy organizowaliśmy go 7 czy 8 lat przed tym, kiedy pojawił się Robert Bąkiewicz, więc jak mieliśmy to przejmować? Nie trzeba się było przepychać. To było wszystko uzgodnione z dowództwem straży Marszu Niepodległości. Wszystko było zgodnie z planem – podkreślił.

Bąkiewicz odgraża się, że jeszcze w tym roku uruchomi własną telewizję internetową i rozpowiada o starcie do Sejmu z listy PiS. Jest w dobrej komitywie ze Zbigniewem Ziobro i Antonim Macierewiczem. Cała trójka przez chwilę defilowała razem w Marszu Niepodległości. Czy ważni koledzy pomogą mu w tarapatach? A może za rok wspólnie przejdą ulicami Warszawy już w charakterze opozycjonistów? TK

SC Polonia Hannover zorganizowała Bieg Niepodległości, aby po raz kolejny uczcić 104 rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Cała idea tegorocznego biegu miała na celu uświadczenie i nauczenie naszych najmłodszych uczestników, czym jest niepodległość, kiedy ją odzyskał, poprzez prelekcję krótkiego edukacyjnego filmu. Podczas jego odtwarzania dzieci miały za zadanie wypełnić krótki quiz. Dodatkowo nasi najmłodszy uczestnicy, którzy zgłosili się na listę startową otrzymali pamiątkową koszulkę. Niestety, było tak duże zainteresowanie biegiem, że nie wszystkie dzieci mogły ją otrzymać. Po zakończonym seansie Mariusz Jasion (członek klubu) oficjalnie przywitał wszystkich uczestników, podziękował wszystkim darczyńcom i osobom odpowiedzialnym za organizację biegu, po czym przekazał głos księdzu proboszczowi Tadeuszowi Klubie. Po krótkim przemówieniu ks. Tadeusza wszyscy odśpiewali hymn narodowy, a następnie uczestnicy udali się na linię startu. Cały bieg odbył się na dystansie 1918 metrów. Po jego zakończeniu wszyscy obecni mogli zakupić pyszne ciasta przygotowane przez rodziców

dzieci, sekcji piłki nożnej dziecięcej. Można było zakupić zimne napoje, ciepły bigos, grochówkę oraz coś z grilla. Dodatkowo, podczas gdy zawodnicy pokonywali dystans, organizatorzy przygotowali losowanie nagród dla dzieci. Za prawidłowo wypełniony quiz, zwycięzcy otrzymali pamiątkowe gadżety naszego klubu. Organizatorom udało się też zaskoczyć uczestników przygotowaną niespodzianką w postaci dmuchanego zamku.

Pragniemy podziękować wszystkim za przybycie oraz chęć wspólnego świętowania tego bardzo ważnego wydarzenia. Serdeczne podziękowania dla Konsulatu RP w Hamburgu, który objął bieg swoim patronatem, polskiego sklepu Lukullus Garbsen, polskiego sklepu Kurpiak Langenhagen, Gaststätte „bei Emil” i wszystkim rodzicom najmłodszych sportowców klubu, którzy byli bardzo zaangażowani w przygotowaniu i pomoc podczas uroczystości.

Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony na portalu Facebook (SC Polonia Hannover e. V.).

**Jarosław Wąsik**  
– Biuro Prasowe,  
Media Klubu/Pressestelle,  
Club Media

# Dziwaczna wizyta

## Chiński hołd kanclerza Scholza

Olaf Scholz odbył 4 listopada wyjątkowo kontrowersyjną wizytę w Chinach. Poleciał do Pekinu jako pierwszy zachodni przywódca od czasów pandemii. Towarzyszyli mu prezesi wielkich koncernów, jak Deutsche Bank, Adidas, BioNTech, Siemens, Volkswagen, BASF i Bayer.

Kanclerz zdecydował się na tę podróż mimo krytyki Stanów Zjednoczonych, Francji, Komisji Europejskiej, własnych ministrów i służb specjalnych. Thomas Haldenwang, szef Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji, alarmował, że „największym wyzwaniem dla europejskich demokracji w tym stuleciu nie będzie Rosja, ale nieporównywalnie potężniejsze i działające w dużo większym stopniu według planu Chiny”.

185 chińskich opozycjonistów, twórców, artystów wystosowało do niemieckiego przywódcy list z apelem, aby nie jechał. Podkreślali, że „Chiny stopniowo stają się nową dyktaturą w nazistowskim stylu”.

Prezydent Francji Emmanuel Macron proponował, że uda się razem z Scholzem do Pekinu, ale w późniejszym terminie. 22 października, zakończył się XXX Zjazd Komunistycznej Partii Chin, na którym przewodniczący Xi Jinping jeszcze bardziej umocnił swą władzę i wybrany został na trzecią kadencję. Zdaniem wielu komentatorów wizyta Scholza właśnie w tym momencie może zostać uznana za hołd wobec najwyższego chińskiego przywódcy. Kanclerz



Fot. Pool/Reuters/Forum

jednak wolał pojechać sam. „W Europie panuje lekki szok. A to służy interesom Chin dążącym do podzielenia kontynentu. Także Waszyngton jest zaniepokojony. Stany Zjednoczone czują, że to moment, w którym wszyscy musimy się zjednoczyć”, stwierdziła Bonnie Glaser, dyrektorka programu azjatyckiego w instytucie German Marshall Found w Waszyngtonie.

Niemieccy politycy chętnie przybywali do Państwa Środka już od lat 70. XX wieku. Sama Angela Merkel odbyła kilkanaście takich podróży. W rezultacie Chiny stały się największym partnerem gospodarczym Republiki Federalnej. Tylko samochodowy koncern Volkswagen 40 proc. swych obrotów osiąga za Wielkim Murem.

Konstrukcja nastawionej na eksport gospodarki Niemiec opierała się na tanich rosyjskich surowcach energetycznych i ekonomicznej współpracy z Pekinem. Rozpętana przez Putina wojna w Ukrainie sprawiła, że ta koncepcja runęła jak domek z kart. Socjaldemokrata Olaf Scholz usiłuje ratować przynajmniej chiński filar. Wbrew opinii sześciu swoich ministrów oraz partnerów w koalicji rządowej (liberalna partia FDP i Zieloni) zdecydował się w październiku na sprzedaż państwowej chińskiej firmie Cosco prawie 25 proc. udziałów w terminalu portowym w Hamburgu. Potem szef rządu federalnego wbrew wszelkim ostrzeżeniom udał się do Pekinu, chcąc kontynuować gospodarczą politykę

Angeli Merkel. Ale komentatorzy zwracają uwagę, że obecnie sytuacja jest zdecydowanie odmienna. Świat ma do czynienia z nowymi, niebezpiecznymi Chinami. Przez lata Pekin prowadził umiarkowaną politykę zagraniczną, koncentrując się na rozwoju gospodarczym. Pod rządami Xi Jinpinga to się jednak zmieniło. Chiński przywódca stworzył totalitarną dyktaturę, w której obywatele są kontrolowani za pomocą najnowocześniejszej technologii. Chińscy komuniści prześladowają Ujgurów i inne mniejszości etniczne i grupy religijne, podeptali swobody obywatelskie w Hongkongu. Co więcej, Xi Jinping podobnie jak Putin jest nieprzyjaźnie nastawiony wobec demokratycznego Zachodu, chce położyć kres globalnej hegemonii Stanów Zjednoczonych i „zjednoczyć ziemię chińskie”, czyli przyłączyć Tajwan. Chiny nie sprzeciwiły się rosyjskiej inwazji na Ukrainę, kupują od Rosji surowce, co pomaga państwu Putina oprzeć się zachodnim sankcjom. Niemiecka gospodarka jest o wiele bardziej uzależniona od Chin, niż kiedykolwiek była od Rosji. Co się z nią stanie, jeśli wybuchnie wojna o Tajwan, jeśli dojdzie do militarnego zderzenia chińskiego smoka z amerykańskim supermocarstwem?

Na te pytania Scholz nie ma odpowiedzi, liczy, że będzie dobrze. Jego podróż do Chin trwała 23 godziny, sama wizyta 11 godzin. Kanclerz i członkowie niemieckiej delegacji zostali poddani testom na COVID-19. Przeprowadzili je

chińscy pracownicy medyczni, którzy weszli na pokład samolotu w kombinezonach ochronnych.

Niemiecki przywódca spotkał się z Xi Jinpingem, który powiedział, że oba wpływowe kraje powinny współpracować, szczególnie w „obecnych czasach zmian i zamieszania”, przez wzgląd na światowy pokój. Kanclerz zakomunikował, że chce „dodatkowo rozwijać” współpracę gospodarczą na linii Berlin – Pekin, mimo że oba kraje mają „różne punkty widzenia”. W rozmowie z premierem Chin, którym jest Li Keqiang, szef rządu federalnego zaapelował, aby Chiny wywarły wpływ na Rosję w celu zakończenia wojny w Ukrainie. „Nie możemy pozwolić sobie na dalszą eskalację”, przyznał Li Keqiang, co odczytywane jest jako pewna zmiana w promoskiewskiej do tej pory retoryce Pekinu. Scholz podkreślił, że status Tajwanu może zostać zmieniony tylko drogą pokojową. Pośrednio wezwał władze w Pekinie do ochrony mniejszości. Dziennik „Süddeutsche Zeitung” napisał w komentarzu, że kanclerz powiedział w Pekinie to, co musiał powiedzieć, nie ma co jednak żywić nadziei, że jego słowa odniosą skutek.

Zdaniem opiniotwórczego tygodnika „Focus” słowa Scholza, które padły podczas „dziwacznej” wizyty w Pekinie, są folklorem, rytuałem, który niczego nie zmieni. Według magazynu „Stern” niemiecki przywódca walczył w Pekinie dzielnie, ale osiągnął niewiele. (KK)

Na podst.: Der Spiegel, Bild Zeitung, BBC, Focus, Die Welt, Deutsche Welle, Washington Post, Süddeutsche Zeitung, Stern „Angora” nr 46



Kopalnia węgla brunatnego i elektrownia Turów Fot. Petr Vodička/Wikimedia.com

Najpierw Czesi teraz Niemcy

## Kopalnia Turów znów ma problemy

Rada miasta Zittau w Saksonii złożyła pozew do sądu administracyjnego w Warszawie, pozew przeciwko zatwierdzeniu przez polskie władze rozbudowy kopalni Turów. Chcą mieć pewność, że wymagana do uzyskania pozwolenia na rozbudowę kopalni ocena oddziaływania na środowisko zostanie powtórzona.

Niemieccy eksperci twierdzą, że osiadanie gruntu może prowadzić do uszkodzenia budynków i innej infrastruktury. Thomas Zenker, burmistrz Zittau, podkreślił, że miasto nie jest zainteresowane mówieniem Polakom, co mają robić, a czego nie. Chcemy natomiast chronić interesy swoje i mieszkańców.

Oddział organizacji ekologicznej BUND z Saksonii wraz z organizacjami partnerskimi złożył w Komisji Europejskiej skargę na kopalnię Turów. Według organizacji działalność kopalni w pobliżu trójkąta granicznego między Niemcami, Polską i Czechami spowodowała drastyczny spadek poziomu wód gruntowych, zakłócając zaopatrzenie w wodę w regionie.

W lutym br. rząd Czech wycofał z Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej skargę skierowaną przeciwko Polsce, bo rząd Mateusza Morawieckiego zobowiązał się zapłacić czeskiej stronie odszkodowanie oraz wybudować zabezpieczenie, które ma

zatrzymać odpływ wód gruntowych z Czech do Polski. Mieszkańcy przygranicznych gmin nie popierają jednak kompromisu. Sprawa trafiła przed Trybunał w Brnie w Czechach. Ten odrzucił jednak skargę obywateli, gdyż uznano, że wykracza poza jego jurysdykcję. Mieszkańcy okolicznych gmin zwrócili się więc za pośrednictwem organizacji pozarządowych do KE. Wspiera ich teraz Stowarzyszenie Frank Bold, jedna z czterech pozarządowych organizacji z Niemiec i Czech, które przeciwstawiają się wypracowanemu porozumieniu i wzywającą do wszczęcia postępowania naruszeniowego. TK

# Polskie ofiary bestialskiej wojny

Na miejscowość Przewodów leżącą na Lubelszczyźnie spadła rakietą i zabiła dwóch mężczyzn. Wystrzeliła ją podobno ukraińska obrona przeciwlotnicza podczas zmasowanego ataku rakietowego, jakiego 16 listopada dokonali na Ukrainę Rosjanie. Ale czy na pewno tak było?

Prezydent Andrzej Duda i premier Mateusz Morawiecki zapewnili, że „to nie był atak na Polskę”. Wnogo zdania jest prezydent Włodzimierz Zelenski. Tłumaczy, że to rosyjska robota. W Polsce ludzie zaczynają zadawać sobie pytanie, ile warta jest obrona przeciwlotnicza w wykonaniu Amerykanów.

– Rosja szuka po omacku, sprawdza, jak daleko może się posunąć. Była to celowa eskalacja mająca na celu wywarcie wpływu na NATO – ocenia Oлександр Musijenko, ekspert ukraińskiego Centrum Badań Wojskowo-Prawnych w rozmowie z Onetem. Twierdzi, że Rosjanie

tak ustawili współrzędne rakiet, by uderzyła jak najbliższej granicy z Polską. W związku z tym ich plan był następujący: albo ten pocisk spadnie bezpośrednio przy granicy, ukraińska obrona powietrzna go zestrzeli i spadnie na terytorium Polski, albo spadnie ukraiński pocisk – tłumaczy.

Nie da się wykluczyć takiego scenariusza, Rosjanie to przecież specjaliści od wszelkiego rodzaju prowokacji. Choć do niektórych polskich polityków nie wchodzi w grę.

– NATO ma twarde dowody, że to była ukraińska rakietą obrony przeciwlotniczej spadła na osadę – przekonywał w TVN Radosław Sikorski, były podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Ukraińskiemu prezydentowi doradził, aby odpuścił sobie z rzekomymi dowodami na Rosjan. Dodał, że aktem przyjaźni ze strony Polski byłoby zaproszenie Ukraińców w charakterze obserwatorów

śledztwa po tragedii, by sami się przekonali, co tam zaszło.

Tymczasem Polacy zaczynają zadawać sobie pytanie, co z obroną przeciwlotniczą stacjonującą na granicy z Ukrainą i Białorusią? Podobno Amerykanie wzięli sprawy w swoje ręce?

– Baterie Patriot zostały dostarczone do Polski w tym roku. Nie osiągnęły jednak jeszcze gotowości bojowej. Poza tym nie ma takiego systemu, który wychwyciłby wszystko – tłumacza wojskowi.

Niektórzy uspokajają: – Z dużym przekonaniem mówię, że to były zabłąkane pociski, które spadły na nasze terytorium – powiedział w TVN24 gen. Mieczysław Bieniek.

Gen. Jarosław Kraszewski w Radiu RMF24, pytany o eksplozję, za mało prawdopodobne uznał wystrzelenie pocisku przez obronę przeciwlotniczą Ukrainy. „Kierunki mi nie pasują” – zaznaczył podejrzewając rosyjską prowokację.

– Takich zdarzeń przy granicy może być teraz więcej, nie chciałbym być złym prorokiem, ale tam rozgrywa się prawdziwa wojna. Zarówno ludzie jak i sprzęt często zawodzą – mówi dziennikarzowi SŻ wysoki rangą wojskowy, zastrzegając sobie anonimowość.

Teorii o tym, skąd wystrzelona została śmiertelna rakietą jest wiele, a w Przewodowie ludzie dalej chodzą w żałobie. Kim był pierwsze dwie i miejmy nadzieję że ostatnie, ofiary rosyjsko-ukraińskiej wojny na ziemiach polskich?

– Życzliwi i zaangażowani w życie wspólnoty – tłumaczy ks. Bogdan Ważny, proboszcz miejscowej parafii pw. Świętego Brata Alberta. Miel 60 i 62 lat. Pracował w rolniczej suszarni na zboże.

– Było przed 16.00. Nagle słyszę huk, aż szyby w oknach zadzwoniły. Potem dało się słyszeć drugi. Ziemia zdrząła. Pobiegłem z kilometr dalej

w kierunku silosów, bo zobaczyłem lunę ognia. W miejscu uderzenia rakiety powstała wyrwa, powyrwano samochody, wywrótki. Straszna siła. Potem przyjechała policja. Odgradzili teren. Nikogo nie wpuszczali – wspomina raz jeszcze Jan, mieszkaniec Przewodowa.

Od tygodnia on i kilku sąsiadów korzystają z opieki psychologa, postarał się o to samorząd. TK

*Niemcy miały zaofiarować Polsce możliwość skorzystania z Eurofighterów do patrolowania nieba nad naszym terytorium. To dwusilnikowe myśliwce wielozadaniowe. Jak opisuje rp.pl, nie musiałyby zostać przebazowane do Polski w celu pełnienia misji określonych w ramach NATO jako „air policing” (pilnowanie przestrzeni powietrznej sojuszniczego kraju przez samoloty państw NATO). Myśliwce patrolujące przestrzeń powietrzną nad Polską startowałyby z Niemiec i wracały do Niemiec po każdej misji. Strona polska nie odniosła się jak na razie do tej propozycji.*

# Niemiecki polityk krytykuje polski rząd

Z wizytą w Polsce przebywał Dietmar Nietan, koordynator rządu federalnego ds. niemiecko-polskiej współpracy międzypolitycznej i transgranicznej. Gość przebywał m.in. na Dolnym Śląsku. Rozmawiał z samorządowcami, ks. biskupem Alfonsiem Nossolem i ministrem edukacji Przemysławem Czarneckim.

– Wszyscy wiemy, że historia Rzeczypospolitej Polskiej w UE to wielka historia sukcesu, a zwłaszcza wielka historia sukcesu gospodarczego. To, jak bardzo dynamiczny w Polsce jest rozwój kultury i gospodarki, widać (szczególnie) w tym regionie. Fakt, że ten rozwój jest tutaj szczególnie udany i szczególnie dynamiczny ma również, być może, coś wspólnego z tym, że jesteśmy tutaj, w tym regionie, w którym różne narody żyły pokojowo obok siebie i ze sobą, i w którym wpływy różnych kultur i języków, – jeśli spojrzymy na Wrocław z wpływami polskimi, niemieckimi, habsburskimi czy czeskimi – ta różnorodność jest być może ważnym powodem, dla którego ten region odnosi szczególne sukcesy – powiedział Nietan.

Niemiecki polityk ustosunkował się również do kwestii ograniczania godzin nauki języka niemieckiego i wciąż topniejących środków, które władze przekazują mniejszości niemieckiej na edukację.



Dietmar Nietan

Fot. photothek.net/Wikimedia.com

– Jeśli polski rząd karze mniejszość, która ma duży udział w sukcesie całego kraju, ponieważ jest niezadowolony z działań rządu niemieckiego, to jest to nie tylko niesprawiedliwe. Jest to ewidentna dyskryminacja polskich obywateli, a ostatecznie jest to polityka, która stawia pod znakiem zapytania podstawy dynamicznego rozwoju tego regionu – tłumaczył.

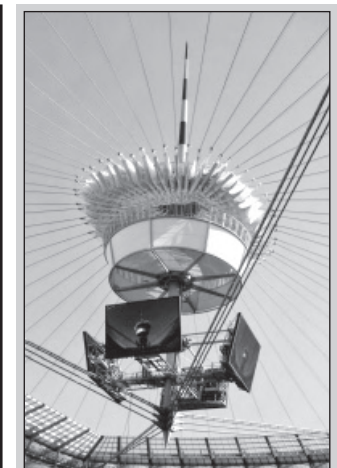
– Jako przedstawiciel rządu federalnego mogę powiedzieć, że te ok. dwóch milionów obywateli polskiego pochodzenia w Niemczech, którzy odgrywają

ważną rolę w życiu kulturalnym, gospodarczym i politycznym w kraju, uważamy za wielkie ubogacenie. Nie chcielibyśmy, by zabrakło tego wkładu osób polskiego pochodzenia. Żadnej z demokratycznych partii w niemieckim Bundestagu ani przez sekundę nie przyszłoby do głowy, by ukarać Polonię w Niemczech za cokolwiek, jeśli byśmy byli niezadowolony z działań polskiego rządu. Byłoby w Niemczech to nie do pomyślenia. Wręcz przeciwnie, jako koordynator rządu federalnego ds. stosunków niemiecko-polskich prowadzę

obecnie rozmowy z moimi kolegami w niemieckim Bundestagu, aby zorientować się, czy nie powinniśmy również w budżecie federalnym zapewnić środków na podsumowanie zapotrzebowania na nauczanie języka polskiego jako ojczystego i oczywiście na wspieranie nauczania języka polskiego jako ojczystego w Niemczech – kontynuował.

Dietmar Nietan spotkał się również z ministrem edukacji Przemysławem Czarneckim.

– Powiedziałem Ministrowi Edukacji Rzeczypospolitej Polskiej, panu Czarneckowi, na spotkaniu 10 dni temu, że dyskryminujące cięcia dokonane w wyniku decyzji większości polskiego rządu w Sejmie, a następnie przez rząd polski wobec mniejszości niemieckiej, nie uprościły mojego zadania zapewnienia tej poprawy, a to dlatego, że w niemieckim parlamencie jest wielu posłów, którzy mówią mi: „Dokonywanie zmian w budżecie jedynie wtedy, gdy polski rząd wycofa te cięcia”. W odpowiedzi mówię moim kolegom z niemieckiego Bundestagu to samo, co mówiłem moim kolegom z PiS w polskim parlamencie: nie chcę, aby mniejszość niemiecka była brana za zakładnika, gdy mamy kłopoty w rządach, ani nie chcę, aby Polonia została pociągnięta do odpowiedzialności w Niemczech. Dlatego opowiadam się – mimo cięć wobec mniejszości niemieckiej – za osiągnięciem poprawy w budżecie wobec Polonii. Jednak związana z tym atmosfera została przez rząd polski jednostronnie bardzo pogorszona – podsumował niemiecki gość. TK



Fot. Tadeusz Rudzki/Wikimedia.com

## Narodowy unieruchomiony

Podczas przeglądu technicznego konstrukcji stalowej dachu Stadionu Narodowego w Warszawie stwierdzono wadę jednego z elementów konstrukcji stalowo-linowej. W związku z rekomendacją konstruktorów i ekspertów zarząd największej w Polsce areny sportowej zdecydował o wstrzymaniu działalności stadionu.

Jak poinformował prezes Stadionu Narodowego Włodzimierz Dola przygotowano proces naprawczy uszkodzonego elementu konstrukcji, stosując tzw. bypass mający przejąć obciążenia uszkodzonego elementu.

– przegląd w marcu nie wykazał jeszcze żadnej wady, był robiony dokładnie taką samą metodą przez tę samą firmę – powiedział Kamil Bortniczek minister sportu i turystyki. A zatem od marca do dziś coś się tam niestety wydarzyło. Powtórzone badanie porównaliśmy wcześniej z innymi i okazało się, że usterka się pogłębia dość szybko i stąd decyzja o zamknięciu obiektu. (kor)

## Czarne złoto

## Barbórka w żałobie

Tegoroczna Barbórka była inna niż wszystkie poprzednie. W podziemiach kopalni Pniówek w Pawłowicach na swój ostatni wyjazd czekają ciała dziewięciu górników, którzy zginęli w kwietniowej katastrofie.

– Kiedy ich wyciągną? – pytają wdowcy. Tego na razie nie wie nikt. W podziemnych wyrobiskach wciąż panują skrajnie trudne warunki.

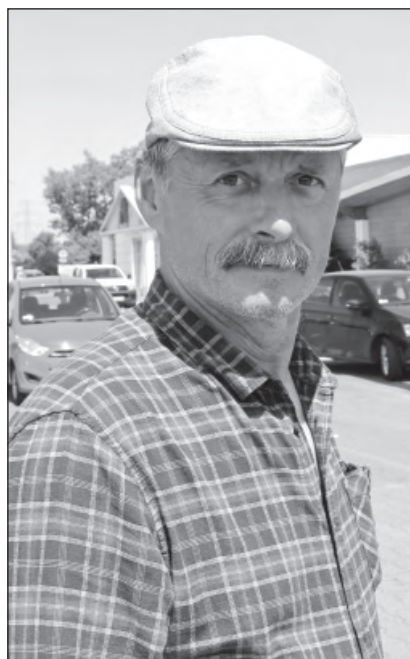
Ratownicy górniczy zawsze schodzą pod ziemię z myślą, że idą po żywych. Nie zważają na trudne warunki, potworne gorąco, zaciśnięte chodniki, płatające się pod nogami żelastwo.

Ratownik Jan Gaura, z którym udało się nam porozmawiać, powiada, że w życiu zawsze lubił pakować się w tarapaty. I może właśnie dlatego poszedł do ratownictwa. Ma za sobą 27 lat pracy. Uczestniczył jako ratownik w najgroźniejszych katastrofach górniczych w Polsce.

– Zawał jest paskudny, bo wiąże się z wypływem metanu i groźnych gazów. Po nim może przyjść „poprawka”. Takiej na pewno nikt żywy nie przetrwa, ale zdarzają się cuda. Pamiętam akcję ratowniczą w jednej z zabrzańskich kopalni. Zawał był spory. Wydawało się, że zasypani nie mają szans na przeżycie, a jednak wyszli cało – tłumaczy.

Każdy ratownik marzy o tym, żeby jak najrzadziej wyjeżdżać do wypadków, a jeśli już, to żeby każda akcja kończyła się pomyśleniem, czyli wyprowadzeniem ludzi całych i zdrowych na powierzchnię. Rzeczywistość pisze zwykle inne scenariusze. – Takie zdarzenia mógłbym policzyć na placach jednej ręki. Może dlatego najbardziej utkwiała mi w pamięci akcja ratowania Zbigniewa Nowaka w Halembie w 2006 r. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że nie miał szans przeżyć. Jak już mieliśmy z nim kontakt, dostaliśmy sporego kopa, ale podejść bliżej było ciężko. Dzielilo nas może 1,5 m. Już rozmawialiśmy. Ja czołgałem się w chodniku wraz z drugim ratownikiem. W końcu mówimy do niego: „Zbyszek, pomóż nam”. Chodziło o to, żeby sprawdzić w jakim jest stanie psychicznym. Naszym zamiarem było uspokoić go, by przypadkiem nie wyskoczył nagle w szoku z wyrobiska i nie zrobił sobie i nam krzywdy. W końcu dostaliśmy go. To była szczęśliwa akcja, ale wtedy też przyszła „poprawka”. Zdarzyła się chyba dobę po tym, jak wyprowadziliśmy Zbyszka. Całe wyrobisko zostało zniszczone – wspomina.

Na dole, podczas akcji, liczy się doświadczenie i inwencja. Do akcji zawałowych zabiera się masę sprzętu.



Ratownik Jan Gaura

Fot. KAJ

– Ja ważyłem 83 kg, to drugie tyle brałem na dół. Pewnego razu zostaliśmy wezwani do zawału. Były szanse na doście do żywych ludzi. Rozpoczęła się walka z czasem. Metanomierz wskazywał 3 proc. Zdawaliśmy sobie sprawę z czym się mierzymy. Jak pojawił się metan to już wiedzeliśmy, że bryły węgla trzeba będzie przebierać rękami. Z reguły wiemy,

z czym się mierzymy. Przykład – wypadek na Halembie, 30 lat temu. Przypuszczaliśmy, że w wyrobisku mogą znajdować się żywi ludzie. Nie było można tam wejść ze względu na wysoką temperaturę. Nagle kilku ciężko poparzonych górników w szoku, ale o własnych siłach, wybiegło z wyrobiska. Po prostu horror. Trafili do szpitala. Żaden nie przeżył – opowiada Gaura.

Każdy początkujący ratownik musi przygotować się na widok ciał zmarłych.

– Pamiętam, poszukiwaliśmy ofiar wybuchu metanu. Idę chodnikiem i widzę buty, a w nich skarpety. Pomyślałem sobie, wyrwało chłopu i pociągnęło. Kombinowałem, któredy mógł przelecieć. Kilka minut później namierzylem ciało. Innym razem trzeba było zlokalizować rękę poszkodowanego. Intuicja podpowiadała mi, gdzie może się znajdować, ale do celu poprowadził mnie węch, czułem zapach rozkładającego się ciała – wyjaśnia.

On sam również kilkakrotnie spoglądał śmierci w oczy.

– Pamiętam, jak na szychcie zastał mnie wstrząs. Złapał od dołu, za nogi. Co czułem? Myślałem o rodzinie, o najbliższych, że to już koniec. Gdyby nie kolega stojący obok, który chwycił mnie za koszulę, chyba bym nie przeżył. Wygrzebałem się jakoś i razem wycofaliśmy się pod szybę. Dobrze jest mieć świadomość, że kole-dzy są blisko – podsumowuje Jan Gaura.

TK

## Bibuła na internowaniu

Stan wojenny, godzina milicyjna, kartki na towary pierwszej potrzeby. Wielu z nas doskonale pamięta tamten czas. Minęła już 40 rocznica stanu wojennego, ale w związku z pandemią koronawirusa wiele planowanych imprez i wystaw związanych z tamtymi wydarzeniami przełożono na tegoroczny grudzień. Ich pomysłodawcami są zwykle osoby, które w tamtym czasie działały w podziemiu i nadal chcą dzielić się swymi wspomnieniami z tamtego okresu.

Dziennikarz SZ odwiedził Kazimierza Szalińskiego, górnika z Bytomia, który we wrześniu 1980 r. trafił w NSZZ Solidarność. Był inspiratorem i jednym z organizatorów pierwszego strajku w kopalni. W lutym 1981 r. wybrano go do Komisji Zakładowej na stanowisko sekretarza.

– Mieliśmy dobry kontakt z Komitetem Zakładowym NSZZ Solidarność Stoczni Gdańskiej. Zaopatrywali nas w wydawnictwa i ulotki. Dzień 13 grudnia 1981 r. pamiętam, jakby to było wczoraj. Do drzwi mieszkania zastukał pracownik wysłany przez Kazimierza Rudzkiego, przewodniczącego Solidarności kopalni Bobrek w Bytomiu. Został ostrzeżony z regionu, że coś się dzieje. Pobiegłem. W radiu przemawiał Jaruzelski. Wystawiliśmy je na okno, żeby wszyscy słyszeli co się dzieje. Ludzie schodzili się na szychcie, ale niektórzy od razu uciekali do

domu. Rudzki polecił mi, żebym zabrał się pociągiem do Gdańska zapytać o wytyczne, bo telefony już nie działały. Pojechałem. Stocznia strajkowała. Przywitali mnie serdecznie. Opowiedziałem im co u nas, dostaliśmy wytyczne, zabrałem bibułę i w te pędy udałem się w drogę powrotną. Bałem się, że mnie złapią na dworcu w Bytomiu, więc zdecydowałem się wyskoczyć z pociągu na wiadukcie przed stacją. Prześlizgnąłem się na kopalnię – wspomina Szaliński.

Internowanie było kwestią czasu. Panowie w czarnych, skórzanych płaszczach odwiedzili go 7 maja 1982 r.

– Dniówka wypadła mi na godz. 14. Przyjechali do domu ok. 12. Jednego z nich znałem, bo był opiekunem naszej kopalni. „Ale maż do pracy nie zdąży!” – wtrąciła moja żona. A on: „Zdąży, zdąży!” – Szcotkę do zębów brać? – zapytałem. Jak pan chce, niech pan bierze – rzucił zdawkowo jeden z nich.

No i zabrałi mnie do Bytomia na komendę MO. Przesłuchiwali i wmawiali różne przestępstwa, że flagę wywiesiłem, że ulotki... Część zdarzeń była prawdą, a część nie. Nie spierałem się z nimi. Twierdzili, że chcę władzę obalić, ja im na to, że jak jest słaba, to się sama obali. Podsuwali mi jakieś świstki, ale niczego nie podpisałem – opowiada dalej Szaliński.

Przez kolejne dwa miesiące oglądał mury aresztu w KW MO w Katowicach i zakładu karnego w Zabrze. Po krótkiej przepustce został ponownie zatrzymany i przewieziony tym razem na dłuższą do Uherzec, pod granicę z byłym ZSRR.

– Na internowaniu nie marnowaliśmy czasu. Drukowaliśmy bibułę. Tusz załatwiały nam pielęgniarki ze szpitala w Lesku. Od nich mieliśmy też gumowe rękawiczki, żeby przypadkowo rąk sobie nie ubrudzić. Wiedzieliśmy dobrze, kiedy klawisze szykowali kontrolę w celach. Gdy skradali się pod naszym blokiem, my już czekaliśmy na nich z wiadrami pełnymi wody. Z górnictwa było nas kilku. Pewnego dnia przewróciliśmy na piętrze stół pingpongowy, żeby narobić hałasu. Poszła fama, że to wybuch, że górnicy ćwiczą z materiałem wybuchowym i będą robili podkop. Nazajutrz pękaliśmy ze śmiechu na widok koparki przekopującej teren przy naszym bloku. Nieźle pogrywaliśmy sobie z klawiszami, albo też było wśród nich wielu gotowych do współpracy – śmieje się działacz Solidarności.

W obozie w Uhercach przebywał od 10 września do połowy listopada 1982 r. Z internowania zwolniono go 25 listopada 1982 roku. Jest kronikarzem i kolekcjonerem pamiętek z okresu stanu wojennego.

TK

## Obrażeni górnicy

Górnicy wściekli na prezesa Jarosława Kaczyńskiego. „Brak wiedzy i arogancja”. Kaczyński rozżościł górników. „Solidarność” mu tego nie wybaczy! Fatalne słowa szefa PiS i to jeszcze przed samą Barbórką.

Powiedział, że nie można „w ramach gospodarki rynkowej utrzymywać kopalń, które przynoszą stałe straty”, oraz że „węgiel ze Śląska jest w tej chwili średniej jakości, często nawet słabszej”. Oceniał również, że „cena węgla spada i można sądzić, że będzie spadała”. Zaznaczył, że rząd zamierza inwestować w energetykę wiatrową i atomową.

Wypowiedzi prezesa PiS na temat węgla i górnictwa spotkały się z ostrą reakcją śląskiej „Solidarności”. Związkowcy przypominają Jarosławowi Kaczyńskiemu jego deklaracje, gdy PiS szedł po władzę i wypominają wypowiedzi podczas objazdu po Polsce.

„Tylko i wyłącznie dzięki taniemu polskiemu węglowi cena energii w Polsce od wielu miesięcy należy do najniższych w Europie. Wykazuje się pan nie tylko brakiem wiedzy, ale przede wszystkim skrajną arogancją” – napisali liderzy związkowi w liście otwartym.

„Spółki górnicze sprzedają węgiel energetyce znacznie poniżej jego wartości rynkowej, polskie kopalnie przynoszą zyski. Górnictwo nie tylko samo jest

rentowne. Ta branża ratuje rentowność całej polskiej gospodarki” – zaznaczyli w piśmie skierowanym do Jarosława Kaczyńskiego. Podpisali się pod nim: regionalny lider związku Dominik Kolorz, szef górnictwa Solidarności Bogusław Hutek i przewodniczący Sekretariatu Górnictwa i Energetyki Jarosław Grzesik.

Kaczyński jednak twardo nie chce śląskiego węgla. Wskazał na okolice Chełma i kopalnię Bogdanek. Tam upatruje szansę na opłacalne wydobycie dobrej jakości surowca.

– Kopalnia Pokój, pod którą zostały one złożone, dziś już nie istnieje. Podobny los spotkał pod rządami PiS również inne kopalnie. Wśród nich znalazły się np. KWK Krupiński czy KWK Makoszowy, które dysponowały bogatymi złożami wysokiej jakości węgla. Te kopalnie mogły w sposób rentowny funkcjonować jeszcze przez wiele lat. Górnictwo nie otrzymało obiecanej przez Pana szansy. Zamiast inwestycji i rozwoju, była powolna likwidacja i kolejne puste obietnice. Obietnice, których rząd Prawa i Sprawiedliwości najprawdopodobniej nigdy nie miał zamiaru dotrzymać. Taki właśnie wniosek można wyciągnąć z Pańskiej wypowiedzi dotyczącej polskiego górnictwa – piszą związkowcy do Jarosława Kaczyńskiego – odpisali mu związkowcy.

TK



Fot. KAJ

## Łowią taaakie karpie

Piotr Belkowski, Mariusz Stępień, Ernest Buć i Daniel Gonet – oto kadra Mistrzów Europy w wędkarstwie karpowym. Na karpia – jak powiadają – sezon trwa cały rok, choć jesienią warunki są zwykle najlepsze.

Po tytuł mistrzów Europy Polacy sięgnęli podczas prestiżowych zawodów „Stairs 2 Hell” w Czechach na Jeziorze Novomlynska. Wzięło w nich udział 100 drużyn. Wyholowali największą rybę zawodów (29,82 kg), kolejne okazy o wadze 24,13 kg i 20,46 kg i z wynikiem 74,41 kg stanęli na najwyższym stopniu podium.

Piotr Belkowski, kapitan polskiego teamu, karpia łowi od dziesięciu lat.

– To zamilowanie odziedziczyłem po tacie. Lubię przyrodę i spędzanie wolnego czasu na łonie natury. Ten sport w pełni więc zaspakaja moje potrzeby. Trening zaś staje się prawdziwą przyjemnością – przyznaje.

Każda drużyna biorąca udział w zawodach miała wyznaczony sektor połowowy. Wszystko zaczyna się od dokładnego zbadania miejsca, z którego będzie się łowić. Pomocny staje się ponton i echosonda, umożliwiające zbadanie struktury dna.

– Szczegółowo badamy łowisko, analizujemy panujące warunki atmosferyczne, dobieramy przynętę. To wszystko ma kolosalne znaczenie dla wyników połowu – zauważa Belkowski.

Samo nęcenie odbywa się z brzegu. Wędkarze stosują różne triki. Kwestią niezwykle istotną jest rodzaj przynęty. Jedni stosują truskawkę, różę, banan, mięso kraba. Inni śledzia, wątrobę, krewetki lub orzechy. Te zapachy karpie uwielbiają. Mają dobry węch i słaby wzrok. Wytrawny wędkarz potrafi to wykorzystać. Łowicy nie muszą obserwować wody non stop. Specjalistyczny sprzęt wędkarski sam da sygnał, że jest branie i wówczas trzeba rozpocząć hol. Bywa jednak, że na ten moment przychodzi czekać całymi godzinami. Dlatego cechą pożądaną każdego wędkarza jest cierpliwość. Wymarzony okaz często chwytą przynętę nocą, gdy wędkarze smacznie

śpią w swych namiotach. Jeśli system zareaguje odpowiednim sygnałem, to nic innego nie pozostaje, tylko zrywać się ze śpiworów i ciągnąć za wędka. To zaś wymaga nie tylko wprawy, ale i doświadczenia. Ogromna ryba szarpie się i może nawet wyrwać kij z rąk wędkarza. Lecz markowy sprzęt doskonale amortyzuje szarpnięcia. W przypadku zawodów zespołowych należy tak ustawić wędki, żeby przypadkiem nie poplątały się żyłki.

– Jezioro jest fantastyczne. Ponad 1600 hektarów. Wymarzone warunki do łowienia karpia. W sumie na zawody zjechało sto drużyn reprezentujących 10 krajów, w tym największe sławy światowego wędkarstwa – Ross Honey, Jakub Vágner i wielu innych.

– Za nami spore emocje, ponieważ do końca walczyliśmy dzielnie o zwycięstwo. Początek nie należał do najlepszych. Udało się nam złowić kilka dużych ryb, dzięki czemu weszliśmy do prowadzącej czółówki. Decydującego karpia złowiliśmy dopiero na 4 godziny przed zakończeniem zawodów! – tłumaczy Ernest Buć.

Okaz ważył 29.820 kg i był to rekord wszystkich edycji zawodów „Stairs 2 hell”, a zarazem rekord tego potężnego jeziora.

– Cieszyliśmy się, bo jesteśmy pierwszą polską drużyną, która wygrała te prestiżowe zawody – i to jeszcze z takim wynikiem – podsumowuje kapitan białoczerwonych.

Mistrzowie Europy sięgnęli także po złote medale Mistrzostw Polski z wynikiem 56,375 kg i największym karpem, nie tylko tych zawodów, ale wszystkich poprzednich edycji Polish Carp Masters.

– Nie spoczniemy na laurach, jeszcze pokażemy, że stać nas na taaakie karpie – obiecują polscy „karpiarze”. **TK**

## Burda zamyka kilkanaście tytułów

Grupa Burda Media Polska zdecydowała o zamknięciu ponad 20 tytułów drukowanych. W portfolio pozostanie jedynie sześć magazynów.

– Powyższe decyzje wiążą się z redukcjami zatrudnienia, a obecnie zarząd spółki pozostaje w dialogu z przedstawicielami pracowników – podano w komunikacie.

Zamknięte zostaną takie tytuły jak: „Claudia”, „Dobre rady”, „Moje Gotowanie”, „Sól i pieprz”, „Sielska Kuchnia”, „Przyślij Przepis”, „Mój Piękny ogród”, „Przepis na ogród”, „Kocham ogród”, „Ogrodnicze ABC”, „Zdrowie z natury”, „Burda Style”, „Szyście krok po kroku”, „Cienie i blaski”, „Historie kryminalne”, „Co przyniesie los”, „W mroku”, „Okrucy życia”, „Prawdziwe życie”, „Sekrety serca”, „Uczucia i tęsknoty”, „Uwierz w przeznaczenie”, „Wiara i nadzieja”, „Życie bez recepty”, „Życie po życiu”, „Party” i „Sielskie życie”.

Znikną też wydania specjalne zamykanych tytułów. Ostatnie numery ukażą się na rynku do końca grudnia 2022 r. Zamykane obecnie magazyny generują w 2022 roku niewielkie zyski, a biorąc pod uwagę sytuację makroekonomiczną, nie widać możliwości wzrostu w tym obszarze. Ponadto zamykane segmenty w większości przypadków nie mają istotnego potencjału digitalowego, który byłby w stanie zrównoważyć spadek przychodów w obszarze magazynów drukowanych. Dlatego zdecydowano, że w 2023 roku w obszarze print pozostaną w portfolio Burda Media Polska tylko magazyny wspierające rozwój multimedialnych marek „Elle”, „Elle Decoration”, „Glamour”, „Viva” i „National Geographic Polska”, których częścią jest zarówno print, digital, jak i eventy. Są to segmenty wzrostowe, nawet w ramach obecnego spowolnienia gospodarczego.

Wszystkie tytuły, które zostają w portfolio, to pisma wydawane na licencjach. To już kolejne tytuły zamykane przez Burdę w tym roku. W lutym spółka zdecydowała o likwidacji wersji drukowanych i serwisów internetowych magazynów „Focus”, „Focus Historia”, „Focus Coaching” i „Elle Man” oraz drukowanego magazynu „Samo Zdrowie”. W sierpniu 2021 r. Burda zrezygnowała z wydawania dwutygodnika „Gala”. **(kor)**

## Biało-czerwoni w Katarze



Krzysztof Piątek

Fot. Facebook

**Ostatnim sprawdzianem reprezentacji Polski przed turniejem finałowym piłkarskich mistrzostw świata Katar 2022 było spotkanie z Chile, które biało-czerwoni wygrali 1:0. Zwycięskiego gola w 85 min. zdobył Krzysztof Piątek.**

Polacy rozpoczną mundial meczem z Meksykiem, 22.11. Trener Czesław Michniewicz powołał następujących piłkarzy (z numerami, z jakimi będą grać podczas MŚ): bramkarze – 1. Wojciech Szczęsny, 12. Łukasz Skorupski, 22. Kamil Grabara, obrońcy – 15. Kamil Glik, 5. Jan Bednarek, 14. Jakub Kiwior, 4. Mateusz Wieteska, 3. Artur Jędrzejczyk, 25. Robert Gumny, 21. Nicola Zalewski, 2. Matty Cash, 18. Bartosz Bereszyński, pomocnicy – 26. Michał Skóraś, 24. Przemysław Frankowski, 13. Jakub Kamiński, 11. Kamil Grosicki, 20. Piotr Zieliński,

10. Grzegorz Krychowiak, 6. Krystian Bielik, 8. Sebastian Szymański, 19. Damian Szymański, 17. Szymon Żurkowski, napastnicy – 9. Robert Lewandowski, 7. Arkadiusz Milik, 16. Karol Świdzki, 23. Krzysztof Piątek.

W swojej grupie polscy piłkarze zmierzą się ponadto: 26.11, o godz. 14 z Arabią Saudyjską i 30.11, o godz. 20 z Argentyną. Trzy mecze rozegrają na pewno, a co dalej? Trudno powiedzieć. W każdym razie za sam awans na katarski mundial zawodnicy otrzymali 11,5 mln zł do podziału (na 45 osób), w zależności od liczby rozegranych spotkań i wkładu w awans. Najwięcej dostawali grający w pierwszym składzie, nieco mniej inkasowali, wchodzący na spotkanie z ławki. A przypomnijmy, iż niewiele brakowało, by piłkarze nic nie dostali, bo sprawa awansu rozstrzygnięta się dopiero w meczach barażowych ze Szwecją. PZPN płacił zawodnikom nie za wyjście z grupy, tylko dostanie się na mundial. W Katarze piłkarze mają szansę podperować konta. Za wyjście z grupy FIFA płaci cztery miliony dolarów (nie ma premii za poszczególne mecze) i z tej puli do zawodników trafi około 45 proc. **(kor)**

# Święta w PRL



Kartka żywnościowa 1982 r.

Fot. Wikimedia.com

Lata realnego socjalizmu, czyli jak mówią niektórzy „czas słusznie minione”, nie sprzyjały wystawnemu świętowaniu, całej tej komercyjnej otoczce, która dziś zawładnęła większością z nas. Problemy związane z brakiem... wszystkiego sprawiły, że polskie rodziny skupiały się zdobywaniu różnych produktów, na tym, by zrealizować powszechne wówczas kartki lub na polowaniu na coś, co można było ofiarować komuś na prezent.

## Sprzedż wiązana

W związku z brakami w zaopatrzeniu do codziennego języka trafiły takie określenia, jak „lista kolejkowa”, „stac kolejkowy”, „sprzedż wiązana” (zakup jednego atrakcyjnego towaru łącznie z zakupem innego, nieatrakcyjnego dla klienta, bez obniżania cen obu towarów). Oczywiście niemal wszystko było reglamentowane. W dziejach PRL rozróżnia się trzy „okresy kartkowe”. Pierwszy od zakończenia wojny do 1950 r, drugi – od 1951 do 1953 r i trzeci – od 1976 do 1989 r. Ten ostatni rozpoczął się od kartek na cukier, potem system kartkowy rozszerzono na mięso, wyroby mięsne, masło, mąkę, ryż i kasze, a w kolejnym etapie – na czekoladę, alkohol, benzynę, wreszcie na pieluchy, watę, masło, proszek do prania, a nawet buty. Z kolei pokwitowanie ze skupu makulatury uprawniało do odbioru papieru toaletowego wg przelicznika: kilogram makulatury – jedna rolka.

## Jadą cytrusy

W podporządkowanej jednej partii mediach – TVP, Polskim Radiu i rzecz jasna w prasie (czyli miej więcej jak obecnie) – informowano, iż rząd stara się jak może, by na święta zwiększyć dostawy towarów. Informowano, iż do polskich portów przybijają kolejne statki, np. „Snow Flower” przywiózł z Kolumbii banany, „Siemiatycze” i „Estebogen” – cytryny, „Olkusz” – soki

pomarańczowe i cytrynowe. W przedświątecznym tygodniu zapowiadany był statek „Oświęcim” z tonami rodzynek, a w ładowniach „Contilibana” były suszone figi. Statki zawijały do portów jeden za drugim. Skoro mowa o cytrusach, to przyszłowi wręcz stały się pomarańcze kubańskie, coś w rodzaju „wyrobu czekoladopodobnego”. W latach 80. Kuba stała się jednym z głównych dostawców cytrusów do Polski, także dlatego, że Kubańczycy zgodzili się rozliczać je w... węglu. Pomarańcze z Kuby były jakby niedojrzałe – zielone, kwaśne, włókniste, ale w sklepach (i przed nimi) i tak ustawały się po nie długie kolejki.

## Sklepy czynne godzinę dłużej

W grudniu 1980 roku, a więc kilka miesięcy po powstaniu Solidarności i rok przed ogłoszeniem stanu wojennego, prasa informowała, że od 19 do 22 grudnia sklepy z artykułami przemysłowymi i spożywczymi będą pracowały o godzinę dłużej niż do tej pory. Ustalono świąteczne dyżury dla... lokali gastronomicznych.

## Będą problemy

W grudniu 1980 roku Wigilia była w środę, więc pisano o tym, że dostawy towarów mogą okazać się niewystarczające z uwagi na to, że dla większości Polaków święta trwać będą bardzo długo, czyli 4 dni. Tymczasem zwracano uwagę, że od dłuższego czasu występowały „ogromne wykupy artykułów żywnościowych”. Informowano, iż mimo zwiększonych dostaw wielu produktów, półki w sklepach nadal świeciły pustkami.

## Kolejki po... bony

Aby ułatwić zakupy i równo, „socjalistycznie” podzielić najbardziej poszukiwane towary, władze wielu miast wprowadziły przed świętami jednorazowe bony na zakup „wyższych gatunków mięsa, wędlin oraz

masła”. Ustalono, że każdemu przysługuje jednorazowy bon: 80 dkg wędzonek (szynka, baleron, polędwica), 50 dkg mięsa (schab środkowy, karkowy, wieprzowina bez kości) oraz 25 dkg masła.

## Kilo karpia – 100 zł

Jak święta to oczywiście karpie. W latach powojennych karp był rybą... luksusową. Któryś z ministrów wymyślił hasło: „karp na każdym wigilijnym polskim stole” i zarządził tworzenie sieci Państwowych Gospodarstw Rybackich. Rozpoczęło się zarybianie stawów na wielką skalę. Mimo to, o roku ustawały się gigantyczne kolejki po karpie. Zatrudnieni w zakładach pracy i instytucjach na ogół otrzymywali przydziały na karpia w miejscach pracy, jednak gdy w sklepie towaru zabrakło, urządzano „kolejkową loterię” lub dzielono rybę na części, że każdy mógł dostać przynajmniej kawalek.

Karpie kupowało się wtedy, kiedy „rzucano” je do sklepów i po odstaniu w kolejce, trzeba było szybko wracać do domu, bo zakupiona ryba nieczcze żyła. A że do Wigilii było jeszcze kilka dni, nieodłącznym elementem „świątecznej tradycji świątecznej” PRL były wanny pełne wody z pływającymi karpkami. Uciechę miały dzieci, bo bawiły się z rybami, a poza tym, aż do Wigilii nie musiały się myć.

## Miliony paczek

Wydarzeniem w rodzinach były paczki na święta przesyłane przez krewnych z zagranicy. A po wprowadzeniu stanu wojennego, lawinowo można powiedzieć, ruszyła pomoc z zagranicy. Do Polski trafiały paczki z krajów zachodniej Europy, Niemiec, ale też USA, Kanady, a nawet Australii. Przesyłano m.in. cukier, margarynę, mleko w proszku, proszek do prania, leki, papierosy. Jak się szacuje, w tym czasie do Polski trafiło od kilku lub nawet do trzydziestu milionów paczek! Najwięcej jednak było z Niemiec. Co prawda komunistyczna propaganda, której echa nadal pobrzmiwają, przez długie lata przekonywała, że Niemcy (oczywiście ci z RFN) to rewanżyści, czekający tylko na okazję, by odzyskać Wrocław czy Gdańsk, Polacy szybko przekonali się, że w tym kraju mieszkają tysiące ludzi dobrej woli.

Święta w PRL były skromne lub bardzo skromne, jak mówiono było to „święta spod lady”. Jednak mimo wszystko wielu starszych Polaków z pewną nostalgią wraca do tamtych czasów. Paradoksalnie – im bardziej władza starała się budować model państwa świeckiego, ograniczając wpływ kościoła i religii, tym bardziej polskie rodziny kulturowo były wielopokoleniowe tradycje i zwyczaje.

Józef Korczyk

# Z(a) chlebem za ocean

**Z zawodu językoznawca, z powołania – piekarz. Ma za sobą podwójną emigrację – z Ukrainy do Polski i z Polski do USA. – Jestem tam, gdzie pachnie świeży chleb – mówi Olena Kaszuba. – Ten zapach jest jak narkotyk dla mózgu. Daje poczucie spokoju.**

Pochodzi z Zhatneve na Wołyniu, gdzie mieszkała do 14. roku życia. Stamtąd ma takie wspomnienie: – Zapach chleba roznosi się po całej okolicy. Po tym zapachu można dojść do najbliższego sklepiku. Babcia daje mi do ręki siatkę i kilka hrywien. Idę po świeży chlebek prosto z piekarni. Tam już czekają w kolejce inni chętni. Jest wiele dzieci. Wracamy potem do domów razem, odrywając z bochenka chrupiącą skórkę. Nieraz bywało, że domownicy dostawali tylko śródek, bez skórki. Nie byli zadowoleni!

Ojciec Oleny był Polakiem, mama to Ukrainka. Stał w jej polsko-ukraińskim domu wiele wpływów z obydwu stron. – Zawsze obchodziliśmy podwójne święta – wspomina Olena. Jej dziadek służył w Armii Krajowej, uczył ją polskich wierszyków i piosenek. Tata też bardzo czuł polskość, więc do Polski jeździli tak często, jak było można. Pierwszy raz do Krakowa, w 1994 roku. Sześć lat później rodzina Kaszubów dostała decyzję o repatriacji i trzy tygodnie na to, aby spakować swoje poprzednie życie. W Krakowie zaczęli je od nowa. – Wtedy po raz pierwszy poczułam, co to znaczy być po jednej i po drugiej stronie – mówi Olena. – Dla Ukraińców byłam Polaczką, dla Polaków – Ukrainką.

Mama Ukrainka prowadziła taką kuchnię, jaką znała najlepiej, czyli swoją, narodową. Robiła to świetnie. Jeszcze na Wołyniu mieli ogródek z warzywami, który w trudnych latach 90., gdy Ukraina odzyskała niepodległość, uratował ich przed głodem. – To wtedy zaczęłam uczyć się gotować, podpatrywałam mamę. Do dzisiaj to moja wielka pasja – mówi Olena. – W domu piekło się też często chleb, bo nie zawsze były pieniądze, aby go kupić. Tato jeździł do Polski, dorabiał. Mama zresztą też, bez tego żyłoby się nam jeszcze ciężiej.

Podczas jednej z wycieczek do Polski, do Wieliczki, jeszcze wówczas, gdy rodzice starali się o repatriację, poznała przyszłego męża. – Byliśmy wtedy bardzo, bardzo młodzi, ale coś zaiskrzyło. Mamy za sobą długi staż

– przyznaje Olena. Jak mówi, w polskiej szkole obawiano się, że zaniży poziom, więc tak się zawzięła, że uzyskała świetne wyniki. Choć dzisiaj, jak podkreśla, wstyd się przyznać, skończyła na Uniwersytecie Jagiellońskim językoznawstwo i filologię rosyjską. – Nie wstyd językoznawstwa, wstyd rosyjskiego – uściśla. – Bo sąsiad, którego językiem włada, okazał się wrogiem...

Zanim współczesne czasy odcisną piętno na losie wszystkich Ukraińców na świecie, Olena wraz z mężem (oboje już wówczas pracowali w Krakowie) podejmują decyzję o wyjeździe z Polski. Najpierw do Holandii, skąd, po kilku latach, ruszają na Florydę, do Miami. – Mąż był w Ameryce wcześniej, ja mu zaufałam – mówi. – Emigracja do Stanów Zjednoczonych jest niepodobna do żadnej innej. Była dla mnie szokiem – przyznaje. – Okazała się nauką życia od nowa. Kocham ten kraj za możliwości i szanse, jakie daje. Ale tutaj ważne jest, żeby nie osiąść na laurach. Trzeba szukać wyzwania, ciągle się rozwijać.

W Polsce, jak mówi Olena, wykorzystali wszystko, co dobre. Ameryka ze swymi wyzwaniami dała im jeszcze więcej szans. Skorzystali z nich po pożegnaniu słonecznej Florydy. Przenieśli się do Chicago. Tu otworzył się dla nich nowy rozdział w życiu, trwający od siedmiu lat. – Mogłam, mając takie wykształcenie na dobrej uczelni, być tłumaczką jak moje koleżanki ze studiów – mówi Olena. – Mogłam pracować w jakimś konsulacie, międzynarodowej korporacji. A zostałam piekarzem. I była to najlepsza decyzja w moim życiu – przyznaje z satysfakcją.

4.30 rano. Ludzie wstają o tej porze i zaczynają dzień od wypicia kawy. A ona włącza piekarnik. W planie aromatyczne chleby na zakwasie. – Pasja? Nie, to miłość – twierdzi Olena. Zaczęło się niewinnie, od zwykłych prób w poszukiwaniu smaków z dzieciństwa. Bo amerykański chleb im nie smakował. Jeszcze gdy byli w Miami, kupowali ciemny, rosyjski chlebek w sklepie „Halinka”, jedynym w okolicy. Było drogo, osiem dolarów za funt. – Na początku każdy piekarz musi pokonać pewną drogę, by się odnaleźć w milionach przepisów oraz w całej masie szkół, które mają odmiennie metody – mówi Olena. – Warto wybrać kilka przepisów, dwa lub trzy, nie więcej, bo to doprowadzi



# Świąteczna tradycja w ukraińskich domach

Świat śledzi z przerażeniem (ale i z nadzieją) okrucieństwa trwającej wojny rosyjsko-ukraińskiej.

Niezłomny ukraiński naród stawia heroiczny opór rosyjskiej agresji. A Ukraina, zanim wyzwoliła się spod sowieckiego jarzma, miała i znów ma swoją tożsamość narodową, m.in. w sferze kulturalno-obyczajowo-obrzędowej, w wielu domach kultywowaną.

Przyjrzyjmy się zatem świętom, tym zbliżającym się i związanym z porą roku. Albowiem wraz z rozpadem Związku Radzieckiego, także w Ukrainie odżyły dotąd oficjalnie zakazane (bo religijne) święta, a co za tym idzie – tradycje ustanowione z dziada pradziada i znów kultywowane.

Podobnie jak w Polsce u katolików, tak i u chrześcijan prawosławnych obchodzony jest wigilijny wieczór (Świątły wieczir), który ma wiele wspólnego z polską, wyjątkową, wieczerzą inauguracyjną Boże Narodzenie. Na stole pojawia się 12 prostych potraw, w tym najbardziej oryginalne – kutia, czyli rodzaj mieszanki zbóż i kasz z bakaliami, orzechami i makiem oraz postne gołąbki, pierogi z kapustą bądź grzybami, także ryba i kompot z suszu, który zwie się „uzwarem”. Przy stole musi być zawsze parzysta liczba osób, jeśli tak nie jest, wówczas dostawia się dodatkowy talerz Nastrój wieczoru

upiększają śpiewane przez biesiadników kolędy. Zwyczaj ten zresztą jest pielęgnowany także i w innych krajach.

Trzeba jednak dodać, iż ukraińskie Boże Narodzenie, czyli Samo Rizdwo obchodzone jest według kalendarza gregoriańskiego 6-7 stycznia, natomiast Nowy Rok (noc sylwestrowa) jest witany o północy z 13 na 14 stycznia. Powracając do świąt bożonarodzeniowych to obchodzone są one przez 12 dni aż do 19 stycznia – dnia Chrztu Pańskiego (Wodochreszcza). W tym dniu, jak każde obyczaj, każdy powinien zaznać kąpeli (śmiałkowie wchodzą do lodowatej wody) bądź wytarzać się w śniegu.

Jak pisze w książce „O’Ukraina” Weronika Marczuk, dziennikarka urodzona w Kijowie, a od przeszło 30 lat mieszkająca w Warszawie, otoczka obrzędowo-obyczajowa świąt w jej macierzystym kraju jest bardzo bogata; ma w sobie coś tajemniczego i magicznego. Czytamy m.in., że w owym okresie „tradycyjnie w domach piecze się pyryg (rodzaj ciasta, ale niekoniecznie na słodko) z monetą w środku – komu się ona dostanie, ten będzie finansowo zabezpieczony w nadchodzącym roku. Ponadto obowiązkowo pali

się świece, by oczyścić pomieszczenie i przyciągnąć do domu bogactwo”.

Można by wymieniać sporo tych utrwalonych przez wieki zwyczajów, związanych ze świętem bożonarodzeniowym. Np. w tym czasie nie wolno sprzątać, wynosić śmieci, szyć czy polować, by nie ściągnąć na siebie biedy i nieurodzaju. Co ciekawe, bo chyba jedynie w Ukrainie panuje przesąd, iż w tym okresie nie można wspominać przodków, bo może im to zamknąć drogę drogo do oczyszczenia...

Te utrwalone wierzenia i obrzędy są wyrazem tożsamości i kultury narodu, w myśl powiedzenia: co kraj to obyczaj. Cóż to by miały być za święta – chyba najpiękniejsze w roku – bez tej magii, niezwykłej aury, przy świecach i zastawionym stole w gronie rodziny i bliskich.

Ale, niestety, okrutna wojna wywołana przez Rosjan (paradoksalnie wyznający tę samą religię) sprawiła, że nie we wszystkich rejonach kraju nad Dnieprem będzie w Boże Narodzenie panowała radość.

Niech więc Ukraińców w „Samo Rizdwo” ogarnie nadzieja, że przyjdzie dla nich jeszcze dobry czas, że zapanuje pokój. Życzymy im tego mówiąc: „Chrystos narodwysia, sławimo Joho!”

(KP)



Fot. archiwum prywatne Oleny Kaszuby

do klęski i zniechęcenia. Na to trzeba być na początku przygotowanym, na 100 prób udaje się czasem dopiero 101. Ale warto mieć też w sobie zapal i chęć, które dają pozytywnego kopa do działania. Olena podpowiada też, że warto mieć pod ręką zeszyt do notatek. – Jeśli spisujemy cały proces, to jest szansa, że powstanie nowy, ale „nasz”, przepracowany przepis. Jeśli jeszcze chleb się uda, poczujemy smak zwycięstwa! – twierdzi chicagowianka. – Większość z nas, chcąc upiec własny chleb, nie odkrywa koła na nowo. Chleb jest przecież znany od stuleci, w każdej kulturze, w takiej czy innej formie. Często nowy przepis rodzi się w efekcie zbiegu okoliczności lub... chęci zostania alchemikiem – uważa Olena. – Chleb to dla mnie nie tylko zapach i smak, to historia, moje korzenie. A że zawsze miałam talent do kreatywności, chleb stał się moim płótnem, maluję i rzeźbię na nim piękne obrazy.

Taki malowany chleb na zakwasie pojawił się między innymi podczas niedawnej akcji charytatywnej w Kings Banquet Halls w Chicago. Ozdoby wykonała w technice 3D. Akcję zorganizowano na rzecz pomocy walczącej Ukrainie.

– Włączam się w akcje pomocowe, bo Ukraina potrzebuje wsparcia humanitarnego. Mam rodzinę i w Ukrainie, i w Rosji. Tak trudno jest zrozumieć racje tej drugiej strony, najbliższego sąsiada. Ale Rosja to stan umysłu, oni uważają, że robią dobrze – ubolewa chicagowianka. – Przez tydzień po wybuchu konfliktu nie mogłam zebrać myśli. Teraz emocje wcale nie są mniejsze, choć będąc tutaj, za oceanem, musimy żyć swoim życiem. Mamy dwoje dzieci, pracę... Ale jestem w kontakcie z rodziną w Kijowie.

Olena poświęca swej pasji sporo czasu. Teraz, gdy chłopcy

Dominik i Wincent zaczęli już powakacyjny tryb życia i przybyło im obowiązków, tempo pracy trochę osłabło. Ale w najgorętszych czasach pieką po 10 bochenków codziennie od wtorku do soboty. W kuchni spędzała po osiem, dziesięć godzin. Przez pierwsze półtora roku mieszała ciasto ręcznie, teraz wspomaga się stosownymi urządzeniami. Ale to i tak nadal ręczna robota! – Jestem wdzięczna rodzinie, szczególnie mężowi, że pozwalają mi na taką samorealizację – mówi. Chlebki – po 20 dolarów za kilogram – rozchodzą się jak... świeże bułeczki. Broniłam się przed sprzedażą dość długo, ale znajomi nalegali, tłumaczyli. Teraz to już jest mój biznes.

Najpopularniejszy jest chleb wiejski Oleny, ale rodzajów jest kilkanaście. Od delikatnego hokaido przez grahamowy, tostowy, francuski, litewski, borodziński i inne. Olena przygotowuje je na zamówienie, choć nie tylko. Dodatki do chleba to opowieść bez końca. Te nieco dziwne dla zwykłego zjadacza chleba? Są bochenki na piwie, na winie, z dodatkiem orzechów, śliwek, wiśni, a nawet – jako deserowe – z czekoladą.

Olena przyznaje, że świetnie jej się piekają także słodkości. Ich listę otwierają niepowtarzalne miodowniki. I choć może się podzielić przepisem na każdy chlebek, tego na miodownik nie zdradzi. To rodzinna tajemnica, którą wyniosła z domu. Na pytanie, jak godzi obowiązk domowe z pieczeniem takich ilości chleba i ciast odpowiada: – Da się, gdy człowiek lubi to, co robi. Czasami myślę, że „karmiąc” zakwas, żeby się udał (żywa kultura jest żarłoczna), mam w nim jeszcze jednego domownika. Karmię męża, dzieci, karmię też zakwas. Wszystkich traktuję z miłością...

Renata Kudel

„Angora” nr 43



Dzieci biorą udział w uroczystościach bożonarodzeniowych: w przeddzień święta Starego Nowego Roku (święto Bazylego i Małanki) jedzą świąteczne potrawy i śpiewają kolędy.

Fot. Suslundia/Wikimedia.com

# Warto wiedzieć

## Czytelnicy pytają – prawnik wyjaśnia

● **Jestem w Niemczech najemcą mieszkania. Czy wynajmujący może dokonać niezapowiedzianej kontroli mieszkania?**

Wynajmujący nie może dokonać kontroli mieszkania nawet jeśli przez lata tego mieszkania nie oglądał. Zawarte w umowach najmu klauzule tego typu – tzn. przyznające wynajmującemu takie prawo – są bezskuteczne. Wskazuje na to *Deutsche Mieterbund* powołując się na orzeczenie sądu rejonowego w Stuttgarcie (*Amtsgericht Stuttgart* – Bad Canstatt; sygnatura akt: 6 C 1267/14).

● **Czy jako najemca mieszkania w Niemczech mogą zamienić to mieszkanie na inne mieszkanie, które jest położone bliżej mojego miejsca pracy?**

Tak zamiana bez zgody wynajmującego jest wysoce ryzykowna, bo wynajmujący może się nie zgodzić na wstąpienie nowego

najemcy w istniejący już stosunek najmu. Dokonanie takiej zamiany bez zgody wynajmującego może zostać zakwalifikowane prawnie jako tzw. niedozwolone użyczenie do użytkowania osobom trzecim (*unzulässige Gebrauchsüberlassung an Dritte*). Wynajmujący może w takim przypadku upomnieć najemcę (*Abmahnung*) a potem wezwać go do zaprzestania użyczenia (*Unterlassung*).

● **Mieszkam w Niemczech. Oddawałem nowe auto dwa razy do warsztatu i nadal ma ono defekt. Co w takim przypadku zrobić?**

Kupujący może powoływać się na prawa z rękojmi tzw. *Gewährleistungen* wynikające z umowy kupna-sprzedaży nakazujące sprzedawcę usunięcie wady. W pierwszych 6 miesiącach od daty kupna tzw. ciężar dowodu dotyczący istnienia wady

rzeczy spoczywa na sprzedawcy (tzn., że to on musi udowodnić, że wydał rzecz kupującemu wolną od wad) a dopiero po tym okresie na kupującym. W razie oddania auta do warsztatu należałoby zażądać pisemnego poświadczenia tego faktu ze wskazaniem reklamowanej usterki. Jeśli sprzedawca nie usunie wady także po drugim skierowaniu auta do naprawy to kupującemu przysługuje prawo zmniejszenia jego ceny lub odstąpienia od umowy. Jeśli kupujący chce oddać auto z powrotem powinien pisemnie (najlepiej w formie *Einwurf-Einschreiben*) wyznaczyć sprzedawcy termin do odebrania auta oraz oddania zapłaconej za nie kwoty. Jeśli sprzedawca to odrzuci, to należy włączyć do sprawy adwokata.

● **W Polsce zmarł mój ojciec. Przed śmiercią sporządził on nowy**

**testament nie odwołując wcześniej sporządzonego testamentu. Czy taki testament jest ważny?**

Stosownie do Art. 947 polskiego kodeksu cywilnego, jeżeli spadkodawca sporządził nowy testament nie zaznaczając w nim, że poprzedni odwołuje, to ulegają odwołaniu tylko te postanowienia poprzedniego testamentu, których nie można pogodzić z treścią nowego testamentu.

● **Moja żona pracuje w Polsce i jest na chorobowym już od 6 tygodni. Pracodawca zażądał od niej poddania się kontrolnym badaniom lekarskim. Czy ma takie prawo?**

Tak. Bowiemy w myśl artykułu 229 § 2 polskiego kodeksu pracy: «Pracownik podlega okresowym badaniom lekarskim. W przypadku niezdolności do pracy trwającej dłużej niż 30 dni, spowodowanej chorobą, pracownik podlega

ponadto kontrolnym badaniom lekarskim w celu ustalenia zdolności do wykonywania pracy na dotychczasowym stanowisku».

magister prawa **Artur Balon**  
(Rechtskundiger auf dem Gebiet des polnischen Rechts)

Kancelaria prawa polskiego

– porady prawne i pisma procesowe i reprezentacja prawna (prawo polskie i unijne)

– tłumaczenia pozwów, nakazów, wniosków, umów, odwołań, świadectw i innych dokumentów sporządzonych w języku polskim  
– wizyty w urzędach i zakładach karnych

**Artur Balon**  
Tannhäuserstr. 7, 10318 Berlin  
tel. 0163 4525633  
tel. 030 43924611

## Warto wiedzieć – prawo niemieckie

### Nowy Minijob do 520 euro

Od pierwszego października w ramach Minijob z 450 do 520 euro. W przypadku tzw. Midijobs pracownikom także zostaje więcej pieniędzy.

Możliwość zarobienia trochę dodatkowych pieniędzy, netto i bez dużej biurokracji: od 2003 roku jest to możliwe dzięki Minijob. Od pierwszego października granica tych zarobków wzrosła do 520 euro i doszły kolejne ulgi. Osoby zarabiające od 520,01 do 1600 euro miesięcznie brutto (Midijob) płacą mniejsze składki na ubezpieczenie społeczne. Dzięki temu zostaje więcej pieniędzy netto.

**Czy nowe Minijobs do 520 euro też są wolne od podatku?** – Tak, co do zasady pracodawca płaci zryczałtowane podatki i składki na ubezpieczenie społeczne.

Musi on również zarejestrować zatrudnienie w Minijobzentrale. Pracownik może być też zwolniony ze składek na ubezpieczenie emerytalne. W tym przypadku otrzymuje on wynagrodzenie do 520 euro bez potrąceń.

**Ile godzin obejmuje mini-praca od października?** – Od pierwszego października ustawa płaca minimalna (*Mindestlohn*) wzrosła z 10,45 do 12 euro za godzinę. Odpowiednio, Minijob za 520 euro wymaga maksymalnie 43,33 godzin pracy w miesiącu – mniej więcej około dziesięciu godzin tygodniowo. Wraz z kolejnymi podwyżkami płacy minimalnej – komisja decyduje o tym raz w roku – w przyszłości odpowiednio wzrosną również limit zarobków. Do tej pory tak nie było.

**Czy mogę zarobić więcej niż 520 euro miesięcznie?** – Tak, w maksymalnie dwóch miesiącach kalendarzowych w roku jest to dopuszczalne z nieprzezwidywalnych powodów, takich

jak zastępstwo z powodu choroby. W ramach Minijob możemy wtedy zarobić do 1040 euro miesięcznie. Łączny dochód z Minijob nie może jednak przekroczyć 7280 euro rocznie.

**Czy muszę zadeklarować dochody z Minijob w zeznaniu podatkowym?** – Nie, o ile szef już wcześniej płacił podatki w formie ryczałtu.

**Czy mogę mieć kilka nieopodatkowanych Minijobs?** – Tak, to jest możliwe. Łącznie z kilku miniprac nie może przekroczyć 520 euro miesięcznie. W przeciwnym razie obowiązują zasady dotyczące Midijobs.

**Co zrobić, jeśli oprócz głównej pracy mam drugą pracę?**

– Jeśli pracownik podlega w pełni ubezpieczeniu w głównym miejscu pracy, maksymalnie jeden Minijob u innego pracodawcy pozostaje wolny od podatku i składek na ubezpieczenie społeczne.

**Co się stanie, jeśli przekroczę limity zarobków?** – Minijob

staje się wtedy opodatkowanym Midijob od 520,01 euro. W przedziale przejściowym do 1600 euro od października trzeba będzie płacić tylko obniżone składki na ubezpieczenie społeczne.

### Lokatorzy:

#### Koszty eksploatacji

**Kiedy dotkną mnie wyższe koszty energii?** – Planowana na październik opłata dla wszystkich odbiorców gazu została w ostatniej chwili odwołana. Natomiast od października podatek od wartości dodanej na gaz spadł z 19 do 7 procent.

W przyszłym roku nastąpią podwyżki i dotkną lokatorów posiadających centralne ogrzewanie (gazowe), gdy zostaną rozliczone opłaty eksploatacyjne za rok 2022. Należy liczyć się z dwukrotnie wyższymi kosztami.

**Jak drogo wypadnie obecne rozliczenie?** – Większość lokatorów otrzyma rozliczenie za rok 2021 od października do końca tego roku. Ponieważ w 2021 roku ceny energii wzrosły w znacznie mniejszym stopniu niż w tym roku, podwyżka będzie jeszcze umiarkowana.

**Czy właściciele lokali mają już prawo podwyższyć zaliczki?** – Według Niemieckiego Związku Lokatorów (*Deutscher Mieterbund*) mogą oni je skorygować jedynie w ramach rozliczenia opłat eksploatacyjnych w przypadku konieczności dopłat. Jest jednak wyjątek: jeśli istnieją wiarygodne

powody do podwyższenia opłat eksploatacyjnych w przyszłości, wynajmujący może również odpowiednio zwiększyć zaliczki, zgodnie z orzeczeniem Federalnego Trybunału Sprawiedliwości. Może to jednak zrobić tylko w ramach rozliczenia opłaty eksploatacyjnej, a nie w inny sposób.

**O jaką kwotę wynajmujący może zwiększyć zaliczki?** – Wynajmujący musi uprawdopodobnić najemcy wyższe koszty i przedstawić dowody na wyższe koszty, np. w formie rachunku za energię z zakładu energetycznego.

**Czy należy dobrowolnie płacić wyższe zaliczki?** – Jeśli wynajmujący jest uczciwy, to można się na to zgodzić, aby w przyszłym roku nie musieć płacić tak dużo więcej. Generalnie jednak lokatorom zaleca się przydatne odkładanie pieniędzy.

**Czy wynajmujący ma prawo ograniczyć ogrzewanie w zimie?** – Nie, nie ma na to przepisów, ale według wielu orzeczeń sądowych wynajmujący musi umożliwić temperatury od 20 do 22 stopni Celsjusza w ciągu dnia i od 17 do 18 stopni Celsjusza między 23.00 a 6.00 w nocy. Dalsza redukcja jest niedopuszczalna.

**Czy mogę pozostawić pomieszczenia wychłodzone, aby zaoszczędzić na kosztach?** – Nie ma prawnego obowiązku ogrzewania. Lokator ma jednak obowiązek dbać o swoje mieszkanie i musi unikać uszkodzeń spowodowanych mrozem lub pleśnią w zimie. To, jak bardzo można zmniejszyć ogrzewanie, zależy od danego budynku.

### 521-1600 EURO

#### Zarabiaj więcej dzięki Midijobs

Zatrudnienia na umowę od 520,01 do 1600 euro (wcześniej: 1300 euro) miesięcznie brutto są od 1 października uznawane za Midijobs. Pracownicy muszą płacić jedynie obniżone składki na ubezpieczenie społeczne od swoich zarobków. Składki na ubezpieczenie zdrowotne, pielęgnację, ubezpieczenie od bezrobocia i emerytalne stopniowo wzrastają dla tych pracowników aż do pełnej stawki wynoszącej obecnie około 20 procent zarobków. W ramach rekompensaty pracodawcy przejmują większą część składek społecznych.

**Przykład:** Sabine Müller (jedno dziecko) zarabia dodatkowo 521 euro miesięcznie z midijobu. We wrześniu zapłaciła

około 63 euro składki na ubezpieczenie społeczne, ale od października będzie to już tylko 30 centów – podaje portal: sozialpolitik.de. Oznacza to, że teraz będzie otrzymywała prawie pełną kwotę brutto jako netto, musi jedynie zapłacić od niego podatek – jak dotychczas.

**Kolejna korzyść:** mimo obniżonych składek na ubezpieczenie społeczne, midijobberzy – inaczej niż dotychczas – są w pełni ubezpieczeni. Nabywają oni pełne prawo do świadczeń z ubezpieczenia społecznego w zależności od dochodu.

W nowym pakiecie ulg (*Entlastungspaket*) rząd federalny zapowiedział, że od pierwszego stycznia 2023 roku górna granica zarobków w ramach Midijob ma wzrosnąć z 1600 do 2000 euro brutto.

**Prawo polskie**

**Pies pogryzł psa**

Byłam z psem na spacerze. Podszedł do mnie sąsiad również wyprowadzający psa. Oba zwierzęta były na smyczach. Pies sąsiada (duży) niemal od razu rzucił się nagle na mojego (mały) i spowodował u niego takie rany, że musiałam uśpić mojego psa. Sąsiad nawet nie próbował odciągnąć swojego pupila podczas tego ataku. Czy mogę żądać od sąsiada zwrotu kosztów poniesionych u weterynarza?

W naszej ocenie tak. Zgodnie z treścią art. 431 § 1 Kodeksu cywilnego, „kto zwierzę chowa albo się nim postuguje, obowiązany jest do naprawienia wyrządzonej przez nie szkody niezależnie od tego, czy było pod jego nadzorem, czy też zabiłakło się lub uciekło, chyba że ani on, ani osoba, za którą ponosi odpowiedzialność, nie ponoszą winy”. Nawet gdyby okazało się, że sąsiad nie ponosi winy, zastosowanie może mieć § 2 ww. przepisu, wedle którego, „choćby osoba, która zwierzę chowa lub się nim postuguje, nie była odpowiedzialna według przepisów paragrafu poprzedzającego, poszkodowany może od niej żądać całkowitego lub częściowego naprawienia szkody, jeżeli z okoliczności, a zwłaszcza z porównania stanu majątkowego poszkodowanego i tej osoby, wynika, że wymagają tego zasady współżycia społecznego”.

**Rozwód zaocznie**

Czy wyrok zaoczny może być orzeczony bez udziału pozwanego i żadnej reakcji z jego strony?

Teoretycznie tak, ale to raczej wyjątkowa sytuacja. W sprawie o rozwód sąd nie może poprześć na twierdzeniach powoda przytoczonych w pozwie i musi przeprowadzić pełniejsze postępowanie dowodowe, dlatego warto przedłożyć dowody na poparcie swoich twierdzeń (np. dokumenty, świadka).

**Umowa spółki jawnej bez notariusza**

Chcę założyć z kolegą spółkę jawną. Czy musimy iść do notariusza?

Nie. Umowa spółki jawnej musi być zawarta na piśmie (pod rygorem nieważności), ale niekoniecznie w formie aktu notarialnego. Czynności związane z rejestracją spółki w rejestrze sądowym też mogą Panowie wykonać sami lub skorzystać z pomocy profesjonalisty.

Jan Paragraf  
Tygodnik „Angora”

**Dziewczyna kapłana**

Szalona miłość, seks, zdrada i...złamana tajemnica spowiedzi, a miejscem akcji jest jedno z większych polskich miast pielgrzymkowych – Piekary Śląskie. Zdradzona kobieta opisała swój związek z księdzem na blogu, inna uważa, że duchowny wyjawiał jej pierwszą grzechy.

„Co takiego wstrząsa mną i nadal doprowadza do łez, chociaż od tamtego czasu minęło już ponad 20 lat? Co Kościół katolicki jest w stanie zrobić człowiekowi? Jak bardzo go zniszczyć, złamać, jak bardzo skrzywdzić na całe życie? Co z gestem Pilata? Jak bardzo mija się to wszystko z powołaniem i ideałem? Jakie może mieć konsekwencje na całe życie? Dziewczyna w glanach ci o tym opowie. Dziewczyna w glanach to ja ... – pisze Danuta i prezentuje liczne fotografie z burzliwego związku z kapłanem.

Kobieta twierdzi, że ksiądz Adam przez okrągłe dwa lata utrzymywał z nią intymne kontakty.

Pewnego dnia oświadczył krótko „to, co było w Vegas, zostaje w Vegas“, obrócił się na pięcie i zniknął. „Mówi się, że Kościół jest przedsionkiem nieba... to bycie z księdzem jest przedsionkiem piekła. Jeżeli jesteś kobietą skrzywdzoną przez kościół i konkretnego duchownego to teraz jest czas, aby dopisać następny rozdział tej tragedii, bo to zawsze jest tragedia. Nie milczcie więc kobiety kapłanów, bo krzywdzicie tym same siebie, wasze dzieci i cały Kościół, który staje się w ten sposób nieświęty” – przekonuje.

Zraniona ofiara duchownego poskarżyła się nawet w kurii na zachowanie swojego byłego ukochanego. Tam od jednego z biskupów usłyszała, że „sam romans z księdzem to jeszcze nie tragedia, gorzej, jak wiedzą o tym ludzie”. „Nie chciałam ukrywać mojej wielkiej miłości, bo nie widziałam w tym sensu i dalej nie widzę. Chciałam, żeby ten konkretny ksiądz się określił wobec

mnie i kościoła, pomogłam mu w tym, publikując i upubliczniając nasze wspólne życie i w moim rozumieniu nie było się czego wstydić, chciałam żyć w prawdzie, której podobno strzeże, a przynajmniej miał strzec Kościół” – przekonuje na blogu.

A co ksiądz Andrzej? Cóż, robi dalej swoje, czyli odprawia msze i spowiada wiernych. Ma się dobrze. Problem jednak w tym, że zdrada to wcale nie jedyny zarzut, jaki czyni mu Danuta wraz z inną kobietą. Oto bowiem piekarski duchowny miał zdradzać tajemnicę spowiedzi! I to w drastyczny sposób.

– W głowie mi się nie mieści, ale z tego, co wiem, to spowiadana osoba przeczytała o swoich grzechach na blogu Danuty. I takie zgłoszenie również zostało przyjęte przez kurie – informuje wyższy rangą duchowny. Teraz sprawa może źle się skończyć dla samej Danuty. Duchowny w kurii tłumaczy, że nawet, gdyby podjęła

bezpośrednio od znajomego księdza informację o czyimś grzech, to podobnie jak ksiądz, obowiązującą tajemnicą spowiedzi. Danuta tłumaczy, że nie ma stuprocentowej pewności, że otrzymane informacje zostały przekazane księdzu Andrzejowi w spowiedzi. Wyjaśnia, że wie na pewno o tym, iż kobieta, której grzechy pojawiły się na jej blogu często spowiadała się w księdza Andrzeja, także poza konfesjonalem, bezpośrednio w trakcie wizyt składanych duchownemu w jego mieszkaniu. Z kolei ksiądz Andrzej zapewnia, że żadnej tajemnicy spowiedzi nigdy nie zdradził. Nie zaprzecza, że był w związku z Danutą. Teraz żałuje, bije się w piersi i prosi przełożonych o przebaczenie. W katolickiej kurii biskupiej proces księdza trwa prawie od roku i nic nie wskazuje na to, by miał szybko się zakończyć, a Danuta zdążyła już dokonać apostazji i napisać książkę zatytułowaną „Dziewczyna w glanach. Bóg w Vegas”. Właśnie poszukuje sponsora, który ją wydał. TK  
\*imiona bohaterów zostały zmienione.

**Krytykował Pegazusa, teraz ma problem**

Jesteś, k..., martwy. Twoja rodzina zostanie zamordowana. Jesteś skończony za to, że nagłaśniałeś sprawę spoofingu i przez ciebie siedziałem” – usłyszała żona Pawła Wojtunika, kiedy wczoraj wieczorem odebrała telefon.

Groźby przekazywał nieznaną jej męski głos. Chwilę potem do jej domu przyjechała wezwana przez kogoś straż pożarna i policja. To kolejny cyberatak na rodzinę byłego szefa CBA. Zbiegło się to w czasie z ujawnieniem wczoraj przez Onet nowych faktów w tej sprawie.

To nie pierwszy tego rodzaju atak na rodzinę Wojtuników. „Tata nie żyje. Nie oddycha. Chyba miał zawał” – usłyszała pewnego dnia córka Pawła Wojtunika, gdy w środku nocy odebrała telefon.

– Co znamienne, ataki zawsze są dobrze skoordynowane, zawsze występują w konkretnym dniu, w konkretnym kontekście. Dotychczas to było zawsze w dniu, kiedy wypowiadałem się publicznie, kiedy np. krytykowałem władzę za nielegalne wykorzystywanie Pegasusa. Teraz też to ewidentnie miało związek

z obszerną publikacją w Onecie, która wskazywała, że sprawcy nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności. Cała ta sprawa jest bardzo dziwna. To, co nas spotyka od roku, groźby karalne, maile do mojej córki, podszywanie się pod młodszą córkę, uderzenie w nas, jest ciągiem dziwnych zdarzeń, który ciężko wytłumaczyć – zwrócił uwagę Wojtunik.

Były szef CBA odniósł się też do informacji, że zaatakowano również rodziny innych osób związanych z opozycją – polityka Platformy Obywatelskiej Borysa Budki i prezydenta Wrocławia

Jacka Sutryka. Wojtunik zasłynął z ostrej krytyki zakupu Pegasusa dla potrzeb służb specjalnych i wykorzystywania go przeciwko politykom opozycji i samego Zbigniewa Ziobry. „Prokurator generalny, który jako minister sprawiedliwości przekazał pieniądze na sfinansowanie zakupu systemu szpiegowskiego, byłby głupi, gdyby był zainteresowany wyjaśnianiem ewentualnych nieprawidłowości, które sam na początku inicjował – stwierdził były szef CBA w jednym z wywiadów. TK

Ochroniarz Roberta Lewandowskiego oskarżony o udział w zorganizowanej grupie przestępczej

**Grucha ze swastyką**

Według prokuratury, Dominik G., ps. Grucha, którego PZPN zatrudnił jako ochroniarza Roberta Lewandowskiego podczas zgrupowań reprezentacji Polski, działał w gangu, który zajmował się bójkami oraz uprowadzeniami, zarabiał na prostytucji, a na dodatek propagował faszyzm. W jego domu policja zabezpieczyła faszystowskie materiały oraz zdjęcie, na którym z kolegami trzymającymi ręce w hitlerowskim pozdrowieniu.

Jak to możliwe, że Polski Związek Piłki Nożnej zatrudnił w charakterze ochroniarza gwiazdy reprezentacji Polski człowieka,

na którym ciąży poważne oskarżenia? Prezes PZPN Cezary Kulesza stwierdził, że zna Dominika G. i uważa, że nadaje się on do roli ochroniarza kadry, jest osobą sprawdzoną, niekaraną. Po tym, jak Kulesza przedstawił go trenerowi Czesławowi Michniewiczowi i sztabowi kadry, „Grucha” został zaakceptowany i zatrudniony na okres próbny. Według Kuleszy wszyscy byli zadowoleni z jego pracy, łącznie z Robertem Lewandowskim. Prezes PZPN zapewnił jednak, że o procesie i zarzutach ciążyących na Dominiku G. dowiedział się od dziennikarza. Piłkarski związek

poinformował, że Dominik G. współpracuje z PZPN od dnia 1 marca 2022 roku na podstawie umowy zlecenia (wynagrodzenie w formie stawki godzinowej, za faktycznie wykonaną pracę). Zakres obowiązków obejmuje ochronę drużyny oraz sztabu podczas zgrupowań reprezentacji Polski A oraz ochronę podczas innych eventów zgłaszanych przez PZPN. W chwili zatrudnienia, PZPN pozyskał informację z Krajowego Rejestru Karnego, z której wynikało, że Dominik G. nie figuruje w kartotece karnej. Z kolei Dominik G. w rozmowie

dziennikarzem portalu wp.pl przyznał, że jest oskarżony w białostockim procesie. Pytany o swój udział w zorganizowanej grupie przestępczej, której inni członkowie odpowiadają m.in. za propagowanie faszyzmu, stwierdził, że potępia tę grupę i że do niczego się nie przynaję. Dziennikarz portalu wp.pl tuż przed wyjazdem na Mundial stwierdził, iż otrzymał komunikat PZPN, z którego wynika, że „Grucha” został zawieszony przez prezesa Cezary Kuleszę i w związku z tym nie pojechał z kadrą na mundial do Kataru. (kor)

Prezenty na każdą kieszeń i... dla każdego serca  
Małe drobiazgi, miłe chwile...  
Zamówienia telefoniczne: 02174 8964480  
lub na stronie internetowej: www.sklep.de

# Wśród nocnej ciszy...

Najpiękniejszy i najbardziej magiczny dzień w roku

## O Wigilii, czyli wspólnie

Najbardziej świąteczny i rodzinny dzień w roku. Choć oficjalnie nie jest świętem, wiąże się z nim niezliczone i różnorodne tradycje, wierzenia i rytuały. Wigilię obchodzi zdecydowana większość Polaków (99 proc., z czego 92 proc. w gronie najbliższych, a 72 proc. w domu rodzinnym), to dzień, w którym Polacy na emigracji najbardziej tęsknią za krajem. Jednocześnie w każdej rodzinie wygląda trochę inaczej. Pytania, które przed świętami zadajemy znajomym i przyjaciółom, zwykle brzmią: „A co się u was je w Wigilię?”, „Kto przynosi prezenty?”, „Czym dekorujecie wierzchołek choinki?”.

Zaczynamy wraz z pierwszą gwiazdką – to nawiązanie do Gwiazdy Betlejemskiej, którą na niebie zobaczyli trzej królowie pielgrzymujący z darami do nowo narodzonego Syna Bożego. Wraz z jej rozbłysnięciem cała rodzina zgromadzi się przy świątecznym stole. Po modlitwie i odczytaniu fragmentu Ewangelii o narodzinach Jezusa przelamujemy się ze wszystkimi

opłatkiem, składamy sobie nawzajem życzenia i zasiadamy do wieczerzy. Pod białym obrusem ukryte jest sianko, na stole czeka dodatkowe nakrycie, potraw będzie dwanaście. Po kolacji dzieci rozdają prezenty, a później będziemy śpiewać kolędy. Przed północą najwytrwalsi pójdą do kościoła na pasterkę. Dla wielu z nas to najpiękniejszy, najbardziej magiczny dzień w roku. Wspomnienia pierwszych Wigilii często pielęgnujemy przez całe życie, jak aktorka Anna Dymna, która, jak przyznaje, bardzo się stara, by wszystko wyglądało tak jak wtedy, kiedy była dzieckiem: „Zawsze musi być barszcz. Czysty, postny, gotowany na głowach ryb. Do barszczu kleimy misterne uszka z grzybami. Grzyby zbieramy sami w lesie i pachną lasem. Uszka muszą być najmniejsze na świecie, bo takie zawsze jako dziecko robiłam z mamą. No i oczywiście musi być smażony karp i pierogi ze słodką kapustą. Jestem w rodzinie specjalistką od robienia kutii. Mama mnie nauczyła i przejęłam po niej ten zaszczytny obowiązek. Teraz uczę robić kutię mojego syna. Była tradycja w rodzinie nie zginęła”.

Rodzinne receptury na tradycyjne dania, skrupulatnie przestrzegana kolejność podawania potraw i przekazywane z pokolenia na pokolenie zwyczajnie świadczą o naszej przynależności do rodziny, dają nam poczucie bezpieczeństwa i określają nasze miejsce w świecie. Pewnie dlatego, choć rośnie grupa Polaków, którzy wybierają alternatywny sposób spędzania



Do wigilijnego stołu siadamy pojednani i radośni

Fot. Wikimedia

Wigilii i świąt (wyjazdy do ciepłych krajów albo na narty), jednak wciąż stanowią oni niewielki odsetek społeczeństwa.

### Ogólnonarodowa tradycja

Nic dziwnego, że w 2016 roku pojawił się postulat wpisania polskiej Wigilii na listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO, która ma na celu „wyróżnienie na arenie światowej wybranych zjawisk kulturowych przekazywanych z pokolenia na pokolenie”. „Jeśli chodzi o tradycje kulinarne, to najważniejsze, kompleksowe znaczenie dla naszej kultury i tożsamości ma wigilia Bożego Narodzenia. To nie tylko jedzenie – z jednej strony postne, z drugiej – wyszukane, urozmaicone, bogate, do tego opierające się na lokalnych produktach, przygotowywane w domu i wymagające dużego zaangażowania. To także przestrzeganie tradycji, budowanie wspólnoty. Ważna jest tu sfera duchowa i religijna. Co ważne, Wigilię w tradycyjny sposób obchodzą w Polsce także osoby niewierzące. Wigilia jest więc ogólnonarodowa” – uzasadnia profesor Jarosław Dumanowski, badacz historii kuchni.

Co więcej, jest najzdrowsza na świecie! – na początku grudnia 2016 roku brytyjski dziennik „Daily Mail” ogłosił, że dzięki unikalnemu połączeniu dań z ryb, warzyw i owoców polska kolacja wigilijna wyprzedza pod względem wartości odżywczych australijską, francuską czy hiszpańską. Zwyczajowo nasza kolacja wigilijna jest postna i choć kilka lat temu Kościół

katolicki zniósł ten nakaz, niespecjalnie się tym przejęliśmy – w większości domów na wigilijnym stole mięso nie ma prawa się pojawić. Co zatem jemy? Na półmiskach powinny znaleźć się wszystkie płody ziemi i każdej z dwunastu potraw należy spróbować, by zapewnić sobie pomyślność i obfitość w nadchodzącym roku. Najczęściej wybieramy między barszczem (zawsze czerwony, rzadziej biały), zupą grzybową a rybną, choć w niektórych domach zaczyna się wieczerzę od zupy z suszonych wędzonych owoców z kaszą pęczak. Obowiązkowy jest karp, smażony albo/i w galarecie, a także dania z makiem – kutia, makielki czy kluski z makiem na słodko. Często jemy też śledzie, pierogi albo groch z kapustą, uszka z grzybami, orzechy i miód. Tradycje przenikają się: z jednej strony wpływ na to ma polska historia i migracje, a z drugiej codzienne życie i małżeństwa osób pochodzących z różnych regionów Polski – wynikające z nich wspólne spotkania przy wigilijnym stole różnych rodzinnych tradycji są nieodmiennie inspirujące i ciekawe. Kiedy przy kolacji spotka się rodzina z Wielkopolski i z Małopolski, przed rozdaniem prezentów trzeba na przykład zdecydować, czy przyniósł je Aniołek, czy Gwiazdor.

### Jaka Wigilia, taki cały rok

Choć współcześnie Wigilia jest ściśle związana z religią, warto pamiętać, że aż do XV wieku w tradycji ludowej nazywana była Godami. Wiązała się ze słowiańskim świętem

przesilenia zimowego i stanowiła symboliczny Nowy Rok. Jako święto początku miała swoje własne tradycje i wróżby, a niemal każdy wykonany tego dnia gest był nasycony znaczeniami. Wierzono, że od przebiegu wigilijnego dnia zależy pomyślność w nadchodzącym roku. Gospodynie, aby zapewnić urodzaj, nie mogły w Wigilię ani na chwilę usiąść, by odpocząć (zwyyczaj ten, choć zapewne nieświadomie, kulturowany jest do dziś przez większość pań domu). Absolutnie nie wolno było się kłócić ani płakać, należało też uważać, by się nie skaleczyć. To magiczne myślenie zachowało się w powiedzeniu: „Jaka Wigilia, taki cały rok”.

Z Wigilią łączy się nie tylko świąteczny stół. Na tę okazję sprzątamy i dekorujemy cały dom, a niekwestionowaną jego królową staje się choinka, która do Polski przywędrowała dopiero w XIX wieku z Niemiec. Wierzmy, że drzewko ochroni dom i jego mieszkańców, a jego dekoracje również mają symboliczno-magiczną siłę. Jabłka zapewniają zdrowie i urodę, zawinięte w złotko orzechy – zdrowie i siły vitalne, a pierniki – dostatek. Łańcuchy wzmacniają rodzinne więzi, dzwonki przynoszą dobre wiadomości, anioły zaś opiekują się domem. Przed choinką domy zdobiły podłazniki, stroiki, niezwykle „świąty” z opłatka czy wigilijne korony zawieszane w wiejskich chatkach nad uroczyście przystrojenym stołem.

Radosny, świąteczny nastrój sprzyja temu, by zaintonować kolędy. To kolejny zwyczaj przekazywany

z pokolenia na pokolenie, przyniesiony do Polski prawdopodobnie przez franciszkanów, którzy nauczyli nas też budować bożonarodzeniowe szopki. Pierwsza znana polska kolęda „Zdrów bądź, królu anielski” pochodzi z 1424 roku, niestety, znamy wyłącznie jej tekst, nuty się nie zachowały. I choć często słuchamy kolęd w radiu, a koncerty można zobaczyć w każdej stacji telewizyjnej, moment, w którym – choćby i fałszując – śpiewamy wspólnie z rodziną, jest jednym z najpiękniejszych w trakcie całego wigilijnego wieczoru.

### Opłatek i ogólne pojednanie

Wracając do stołu, który jest centrum wigilijnego świata, nie może na nim zabraknąć pustego nakrycia. Dziś najczęściej mówimy, że czeka na zblaknane wędrowca, ale taka interpretacja pojawiła się dość późno. Jest to tradycja o korzeniach przedchrześcijańskich, pamiątka po czasach, kiedy Go-dy – jako święto przesilenia – były czasem kontaktu ze światem zmarłych. Nakrycie i pożywienie, którego nie zabierano po wieczerzy, było przeznaczone dla odwiedzających dom dusz przodków. Na Podlasiu resztki kolacji ustawiano koło pieca, a przed nim ławę posypaną piaskiem lub popiołem. Rano po śladach starano się odgadnąć, który z przodków przyszedł w nocy w odwiedziny. W XIX wieku puste miejsce przy stole zaczęto zostawiać „dla powstańca” (działało się tak choćby w domu Seweryna Udzieli, założyciela krakowskiego Muzeum Etnograficznego). Dziś puste nakrycie przypomina też o Maryi, Józefie i Dzieciątku szukających schronienia w Betlejem. Ów pusty talerz jest zatem znakiem naszej gościnności i duchowości jednocześnie.

Najbardziej znaczącym momentem wigilii jest sam jej początek: chwila, kiedy dzielimy się opłatkiem i składamy sobie życzenia zdrowia, szczęścia, pomyślności. To zwyczaj znany tylko w Polsce i niektórych rejonach Litwy (najstarsza wzmianka o nim pochodzi z końca XVIII wieku). Znany w dzisiejszej formie opłatek zastąpił cienki, niekwaszony chleb, którym dzielono się w dawnej Polsce. To zwyczaj głęboko symboliczny. Jest nie tylko znakiem chrześcijańskiej wspólnoty, ale przede wszystkim momentem, kiedy zominamy o urazach i kłótniach oraz wybaczamy sobie wszystko, co złe. Dzięki temu zwyczajowi do wigilijnego stołu siadamy pojednani i radośni, otwarci na nowy początek. Możemy zacząć świętować.

**Beata Chomańska  
Dorota Gruszka  
Daniel Lis  
Urszula Pieczek**

„Jakoś to będzie. Szczęście po polsku”, Kraków 2017, s. 352.

# Wśród nocnej ciszy...

Najpiękniejszy i najbardziej magiczny dzień w roku

## O Wigilii, czyli wspólnie

Najbardziej świąteczny i rodzinny dzień w roku. Choć oficjalnie nie jest świętem, wiąże się z nim niezliczone i różnorodne tradycje, wierzenia i rytuały. Wigilię obchodzi zdecydowana większość Polaków (99 proc., z czego 92 proc. w gronie najbliższych, a 72 proc. w domu rodzinnym), to dzień, w którym Polacy na emigracji najbardziej tęsknią za krajem. Jednocześnie w każdej rodzinie wygląda trochę inaczej. Pytania, które przed świętami zadajemy znajomym i przyjaciółom, zwykle brzmią: „A co się u was je w Wigilię?”, „Kto przynosi prezenty?”, „Czym dekorujecie wierzchołek choinki?”.

Zacynamy wraz z pierwszą gwiazdką – to nawiązanie do Gwiazdy Betlejemskiej, którą na niebie zobaczyli trzej królowie pielgrzymujący z darami do nowo narodzonego Syna Bożego. Wraz z jej rozbłysnięciem cała rodzina zgromadzi się przy świątecznym stole. Po modlitwie i odczytaniu fragmentu Ewangelii o narodzinach Jezusa przelamujemy się ze wszystkimi

opłatkiem, składamy sobie nawzajem życzenia i zasiadamy do wieczerzy. Pod białym obrusem ukryte jest sianko, na stole czeka dodatkowe nakrycie, potraw będzie dwanaście. Po kolacji dzieci rozdają prezenty, a później będziemy śpiewać kolędy. Przed północą najwytrwalsi pójdą do kościoła na pasterkę. Dla wielu z nas to najpiękniejszy, najbardziej magiczny dzień w roku. Wspomnienia pierwszych Wigilii często pielęgnujemy przez całe życie, jak aktorka Anna Dymna, która, jak przyznaje, bardzo się stara, by wszystko wyglądało tak jak wtedy, kiedy była dzieckiem: „Zawsze musi być barszcz. Czysty, postny, gotowany na głowach ryb. Do barszczu kleimy misterne uszka z grzybami. Grzyby zbieramy sami w lesie i pachną lasem. Uszka muszą być najmniejsze na świecie, bo takie zawsze jako dziecko robiłam z mamą. No i oczywiście musi być smażony karp i pierogi ze słodką kapustą. Jestem w rodzinie specjalistką od robienia kutii. Mama mnie nauczyła i przejęłam po niej ten zaszczytny obowiązek. Teraz uczę robić kutię mojego syna. Była tradycja w rodzinie nie zginęła”.

Rodzinne receptury na tradycyjne dania, skrupulatnie przestrzegana kolejność podawania potraw i przekazywane z pokolenia na pokolenie zwyczajnie świadczą o naszej przynależności do rodziny, dają nam poczucie bezpieczeństwa i określają nasze miejsce w świecie. Pewnie dlatego, choć rośnie grupa Polaków, którzy wybierają alternatywny sposób spędzania



Do wigilijnego stołu siadamy pojeđnani i radošni

Fot. Wikimedia

Wigilii i świąt (wyjazdy do ciepłych krajów albo na narty), jednak wciąż stanowią oni niewielki odsetek społeczeństwa.

### Ogólnonarodowa tradycja

Nic dziwnego, że w 2016 roku pojawił się postulat wpisania polskiej Wigilii na listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO, która ma na celu „wyróżnienie na arenie światowej wybranych zjawisk kulturowych przekazywanych z pokolenia na pokolenie”. „Jeśli chodzi o tradycje kulinarne, to najważniejsze, kompleksowe znaczenie dla naszej kultury i tożsamości ma wigilia Bożego Narodzenia. To nie tylko jedzenie – z jednej strony postne, z drugiej – wyszukane, urozmaicone, bogate, do tego opierające się na lokalnych produktach, przygotowywane w domu i wymagające dużego zaangażowania. To także przestrzeganie tradycji, budowanie wspólnoty. Ważna jest tu sfera duchowa i religijna. Co ważne, Wigilię w tradycyjny sposób obchodzą w Polsce także osoby niewierzące. Wigilia jest więc ogólnonarodowa” – uzasadnia profesor Jarosław Dumanowski, badacz historii kuchni.

Co więcej, jest najzdrowsza na świecie! – na początku grudnia 2016 roku brytyjski dziennik „Daily Mail” ogłosił, że dzięki unikalnemu połączeniu dań z ryb, warzyw i owoców polska kolacja wigilijna wyprzedza pod względem wartości odżywczych australijską, francuską czy hiszpańską. Zwyczajowo nasza kolacja wigilijna jest postna i choć kilka lat temu Kościół

katolicki zniósł ten nakaz, niespecjalnie się tym przejęliśmy – w większości domów na wigilijnym stole mięso nie ma prawa się pojawić. Co zatem jemy? Na półmiskach powinny znaleźć się wszystkie płody ziemi i każdej z dwunastu potraw należy spróbować, by zapewnić sobie pomyślność i obfitość w nadchodzącym roku. Najczęściej wybieramy między barszczem (zwykle czerwony, rzadziej biały), zupą grzybową a rybną, choć w niektórych domach zaczyna się wieczerzę od zupy z suszonych wędzonych owoców z kaszą pęczak. Obowiązkowy jest karp, smażony albo/i w galarecie, a także dania z makiem – kutia, makielki czy kluski z makiem na słodko. Często jemy też śledzie, pierogi albo groch z kapustą, uszka z grzybami, orzechy i miód. Tradycje przenikają się: z jednej strony wpływ na to ma polska historia i migracje, a z drugiej codzienne życie i małżeństwa osób pochodzących z różnych regionów Polski – wynikające z nich wspólne spotkania przy wigilijnym stole różnych rodzinnych tradycji są nieodmiennie inspirujące i ciekawe. Kiedy przy kolacji spotka się rodzina z Wielkopolski i z Małopolski, przed rozdaniem prezentów trzeba na przykład zdecydować, czy przyniósł je Aniołek, czy Gwiazdor.

### Jaka Wigilia, taki cały rok

Choć współcześnie Wigilia jest ściśle związana z religią, warto pamiętać, że aż do XV wieku w tradycji ludowej nazywana była Godami. Wiązała się ze słowiańskim świętem

przesilenia zimowego i stanowiła symboliczny Nowy Rok. Jako święto początku miała swoje własne tradycje i wróżby, a niemal każdy wykonany tego dnia gest był nasycony znaczeniami. Wierzono, że od przebiegu wigilijnego dnia zależy pomyślność w nadchodzącym roku. Gospodynie, aby zapewnić urodzaj, nie mogły w Wigilię ani na chwilę usiąść, by odpocząć (zwyczaj ten, choć zapewne nieświadomie, kulturowany jest do dziś przez większość pań domu). Absolutnie nie wolno było się kłócić ani płakać, należało też uważać, by się nie skaleczyć. To magiczne myślenie zachowało się w powiedzeniu: „Jaka Wigilia, taki cały rok”.

Z Wigilią łączy się nie tylko świąteczny stół. Na tę okazję sprzątamy i dekorujemy cały dom, a niekwestionowaną jego królową staje się choinka, która do Polski przywędrowała dopiero w XIX wieku z Niemiec. Wierzmy, że drzewko ochroni dom i jego mieszkańców, a jego dekoracje również mają symboliczno-magiczną siłę. Jabłka zapewniają zdrowie i urodę, zawinięte w złotko orzechy – zdrowie i siły vitalne, a pierniki – dostatek. Łańcuchy wzmacniają rodzinne więzi, dzwonki przynoszą dobre wiadomości, anioły zaś opiekują się domem. Przed choinką domy ozdobiły podłazniki, stroiki, niezwykle „świąty” z opłatka czy wigilijne korony zawieszane w wiejskich chatkach nad uroczyście przystrojenym stołem.

Radosny, świąteczny nastrój sprzyja temu, by zaintonować kolędy. To kolejny zwyczaj przekazywany

z pokolenia na pokolenie, przyniesiony do Polski prawdopodobnie przez franciszkanów, którzy nauczyli nas też budować bożonarodzeniowe szopki. Pierwsza znana polska kolęda „Zdrów bądź, królu anielski” pochodzi z 1424 roku, niestety, znamy wyłącznie jej tekst, nuty się nie zachowały. I choć często słuchamy kolęd w radiu, a koncerty można zobaczyć w każdej stacji telewizyjnej, moment, w którym – choćby i fałszując – śpiewamy wspólnie z rodziną, jest jednym z najpiękniejszych w trakcie całego wigilijnego wieczoru.

### Opłatek i ogólne pojeđnanie

Wracając do stołu, który jest centrum wigilijnego świata, nie może na nim zabraknąć pustego nakrycia. Dziś najczęściej mówimy, że czeka na zbląkanego wędrowca, ale taka interpretacja pojawiła się dość późno. Jest to tradycja o korzeniach przedchrześcijańskich, pamiątka po czasach, kiedy Go-dy – jako święto przesilenia – były czasem kontaktu ze światem zmarłych. Nakrycie i pożywienie, którego nie zabierano po wieczerzy, było przeznaczone dla odwiedzających dom dusz przodków. Na Podlasiu resztki kolacji ustawiano koło pieca, a przed nim ławę posypaną piaskiem lub popiołem. Rano po śladach starano się odgadnąć, który z przodków przyszedł w nocy w odwiedziny. W XIX wieku puste miejsce przy stole zaczęto zostawiać „dla powstańca” (działo się tak choćby w domu Seweryna Udzieli, założyciela krakowskiego Muzeum Etnograficznego). Dziś puste nakrycie przypomina też o Maryi, Józefie i Dzieciątku szukających schronienia w Betlejem. Ów pusty talerz jest zatem znakiem naszej gościnności i duchowości jednocześnie.

Najbardziej znaczącym momentem wigilii jest sam jej początek: chwila, kiedy dzielimy się opłatkiem i składamy sobie życzenia zdrowia, szczęścia, pomyślności. To zwyczaj znany tylko w Polsce i niektórych rejonach Litwy (najstarsza wzmianka o nim pochodzi z końca XVIII wieku). Znany w dzisiejszej formie opłatek zastąpił cienki, niekwaszony chleb, którym dzielono się w dawnej Polsce. To zwyczaj głęboko symboliczny. Jest nie tylko znakiem chrześcijańskiej wspólnoty, ale przede wszystkim momentem, kiedy zominamy o urazach i kłótniach oraz wybaczamy sobie wszystko, co złe. Dzięki temu zwyczajowi do wigilijnego stołu siadamy pojeđnani i radošni, otwarci na nowy początek. Możemy zacząć świętować.

**Beata Chomałowska  
Dorota Gruszka  
Daniel Lis  
Urszula Pieczek**

„Jakoś to będzie. Szczęście po polsku”, Kraków 2017, s. 352.

# Chcieć to móc

Czego warto się nauczyć, czyli...

# Jak zostać człowiekiem sukcesu

Jednym z najważniejszych nawyków, jakie możesz wykształcić, aby cieszyć się sukcesami, osiągnięciami i szczęściem, jest nawyk samodyscypliny. Bodaj najlepsza definicja samodyscypliny pochodzi od Elberta Hubbarda, autora książek i wydawcy: „Samodyscyplina to zdolność zmuszenia samego siebie do robienia tego, co trzeba i kiedy trzeba, bez względu na to, czy ma się na to ochotę, czy nie”.

Nawyk samodyscypliny jest ściśle związany z prawem kontroli, które już wcześniej omówiliśmy. Jak pamiętasz, prawo kontroli głosi: „Jesteś szczęśliwy w takim stopniu, w jakim czujesz, że masz kontrolę nad swoim życiem”.

Samodyscyplina to klucz do samokontroli i do panowania nad sobą. Im lepiej potrafiś się zdyscyplinować, żeby zrobić to, co sobie postanowiłeś – czy masz na to ochotę, czy nie – tym silniejszy się czujesz i tym lepsze masz samopoczucie.

Istnieje bezpośredni związek między samodyscypliną a poczuciem własnej wartości. Im bardziej się zmuszasz, żeby zachowywać się tak, jak sobie postanowiłeś, tym bardziej lubisz i szanujesz samego siebie. Twoja pewność siebie rośnie i masz bardziej pozytywne nastawienie. Stajesz się silniejszy i zyskujesz większą władzę nad swoim życiem.

## Zostań życiowym optymistą

Jednym z najbardziej przydatnych nawyków umysłowych, jakie możesz wykształcić, jest nawyk optymizmu. Optymiści są zazwyczaj najszczęśliwsi i najzdrowsi, odnoszą największe sukcesy i mają najsilniejsze wpływy w danej grupie lub społeczności. Doktor Martin Seligman, wykładowca psychologii na Uniwersytecie Pensylwańskim, napisał w swojej książce „Optymizm można się nauczyć” (Media Rodzina, 2010), że ludzie uczą się być optymistami, myśląc tak, jak myśleli optymiści. I dokładnie tak dla siebie pesymista uczą się myśleć pesymistycznie.

O czym myślą optymiści? Mówiąc najprościej, myślą oni o tym, czego pragną i jak to zdobyć. Myślą o tym, gdzie chcą być i jak się tam dostać. Sama już czynność myślenia o tym, czego pragną, uszczęśliwia ich. Dodaje im energii i uwalnia pokłady kreatywności. Motywuje i stymuluje ich do osiągania lepszych wyników.

Pesymiści natomiast przez większość swojego czasu myślą i mówią o tym, czego nie pragną. Myślą o ludziach, których nie lubią, o swoich problemach (dawnych lub obecnych), a przede wszystkim o tym, kto ponosi winę za ich sytuację. Im więcej myślą o rzeczach, których nie chcą, i im dłużej szukają winnego swoich problemów, tym większą czują złość oraz inne negatywne emocje, przyciągając do swojego życia dokładnie te rzeczy, których tak bardzo nie chcą.

## Myśl o tym, czego pragniesz

Nauka optymizmu polega na zdyscyplinowaniu się do tego, by stale skupiać swoje myśli i słowa na tym, czego pragniesz, i jednocześnie unikać myślenia i mówienia o rzeczach, których nie chcesz. Aby stać się optymistą, musisz ciągle myśleć w kategoriach konkretnych działań, które możesz natychmiast podjąć, by osiągnąć swoje najważniejsze cele. Im bardziej jesteś zajęty działaniami, które przybliżają Cię do celów, tym więcej masz w sobie energii i entuzjazmu. Szybciej idziesz do przodu, robisz większe postępy i czujesz się szczęśliwszy.

## Myśl o przyszłości

Pierwszym sposobem myślenia typowym dla optymistów jest ukierunkowanie na przyszłość. Optymiści mają nawyk „idealizowania”. W procesie idealizowania przestajesz myśleć o obecnej sytuacji i wyobrażasz sobie idealną przyszłość w kontekście pracy zawodowej, sytuacji finansowej i rodzinnej, zdrowia, a także każdego innego obszaru. W ramach ćwiczenia wyobraź sobie, że masz „magiczną różdżkę”, dzięki której możesz wykreować idealną przyszłość dla siebie. Zamiast się martwić szczegółami swojej obecnej sytuacji, zapytaj sam siebie: „Kim najbardziej chciałbym być, co chciałbym robić i mieć za jakiś czas w przyszłości?”.

Wykształć nawyk ćwiczenia „powrotu do przyszłości”. Polega on na wybiegnięciu myślami w przyszłość i wyobrażeniu sobie, jak będzie wyglądać idealny rezultat pod każdym względem. A potem z perspektywy tej chwili w przyszłości zadaj sobie pytanie: Co musiałbym zrobić, zaczynając już dzisiaj, żeby stworzyć dla siebie idealną przyszłość, której pragnę?”.

Wykształć nawyk przyjmowania „długofalowej perspektywy”.

Zamiast nieustannie skupiać się na chwili obecnej, natychmiastowych działaniach i satysfakcji, myśl długofalowo o tym, czego chcesz i dokąd zmierzasz. Im lepiej będziesz wiedzieć, co chcesz osiągnąć w przyszłości, tym lepsze decyzje będziesz podejmować w teraźniejszości. A kiedy już nauczysz się myśleć długofalowo, będziesz określać sobie dużo lepsze cele i priorytety w codziennym życiu.

## Myśl o swoich celach

Ukierunkowanie na cele to druga cecha (bądź też sposób myślenia) typowa dla optymistów i wszystkich ludzi sukcesu. Ukierunkowanie na przyszłość polega na stworzeniu konkretnego, idealnego obrazu tego, co chcesz osiągnąć za jakiś czas w przyszłości. Natomiast ukierunkowanie na cel polega na skryształowaniu tego obrazu w konkretne, wymierne, szczegółowo zdefiniowane cele, które musisz osiągnąć, żeby Twoja idealna wizja przyszłości się spełniła.

Ludzie sukcesu mają nawyk osobistego strategicznego planowania. Tworzą oni listy, w których opisują to, co chcą osiągnąć na krótką, średnią i dłuższą metę. A potem stosują skuteczną siedmioetapową metodę określania celów, żeby zaprojektować i zaplanować swoje działania, które następnie konsekwentnie wykonują.

W lutym 2003 roku czasopismo „USA Today” opublikowało raport z ankiety przeprowadzonej wśród osób, które rok wcześniej złożyły sobie noworoczne postanowienia. Okazało się, że zaledwie 4 procent osób, które coś sobie postanowiły, lecz nigdzie tego nie zapisały, dotrzymało słowa. Natomiast wśród osób, które wypisały swoje postanowienia, wytrwałością wykazało się aż 46 procent. Różnica we wskaźnikach powodzenia w obu przypadkach wynosi ponad 1100 procent!

## Siedmioetapowa metoda określania celów

Istnieje wiele metod i procesów ułatwiających określanie celów. Oczywiście każdy plan jest lepszy niż brak planu, ale ja przedstawię Ci jedną z najlepszych i najsukuczniejszych metod określania celów, jakie kiedykolwiek poznasz.

Etap 1. Określ dokładnie, czego pragniesz w danym obszarze swojego życia, i opisz to jak najdokładniej. Postaraj się, żeby cel był wymierny i konkretny.

Etap 2. Wyznacz sobie termin osiągnięcia tego celu. Jeżeli jest on duży, podziel go na etapy i określ terminy pośrednie.

Etap 3. Sporządź listę wszystkich rzeczy, które będziesz musiał zrobić, żeby ten cel osiągnąć. Ilekroć przyjdą Ci do głowy nowe punkty, dodawaj je do listy, aż będzie kompletna.

Etap 4. Przekształć swoją listę działań w plan. Plan to lista działań uporządkowanych na dwa sposoby: według priorytetu lub chronologicznie.

Porządkując listę według priorytetów, wybierasz najważniejsze punkty, które możesz zrealizować, żeby osiągnąć swój cel. Tutaj ma zastosowanie reguła 80/20: 20 procent tego, co robisz, przekłada się na 80 procent efektów. Jeżeli nie określisz sobie konkretnych priorytetów, zostaniesz „mistrzem drobniactw” i stracisz dużo czasu na wykonywanie małych, nieznaczających zadań, które nie przybliżą Cię do celu.

Porządkując listę chronologicznie, określasz, co musisz zrobić najpierw, zanim będziesz mógł zająć się czymś innym. Tworzysz listę punktowaną, z której odhaczasz kolejne punkty. Zawsze jest tak, że niektóre działania są zależne od innych, które musisz wykonać wcześniej. Co to są za działania i jaka jest logiczna kolejność ich wykonania?

Etap 5. Zidentyfikuj przeszkody lub ograniczenia, które mogą Ci utrudniać osiągnięcie celu – zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne. Zadaj sobie pytanie: „Dlaczego jeszcze nie osiągnąłem tego celu?”.

Zidentyfikuj najważniejsze utrudnienie lub przeszkodę, które Cię powstrzymują, a potem skup się na usunięciu tego czynnika. Może to być określona kwota pieniężna albo inny ważny zasób. Może to być dodatkowo umiejętność lub nawyk, których jeszcze nie masz. Może to też być jakaś informacja, którą musisz zdobyć, albo pomoc jednej lub kilku osób. Cokolwiek to jest, dokładnie to zdefiniuj i skup się na wyeliminowaniu tej trudności.

Etap 6. Kiedy już określisz swój cel, stwórzysz plan i zidentyfikujesz główną przeszkodę, natychmiast przejdź do działania. Uwierz w siebie i wykonaj krok do przodu. Zrób pierwszą rzecz, jaka przyjdzie Ci do głowy. Ważne, żebyś zrobił cokolwiek, co sprawi, że ruszysz z miejsca i przybliżysz się o krok do swojego najważniejszego celu.

Etap 7. Codziennie zrób co najmniej jedną rzecz, która przybliży

Cię do celu. Niech Twoim nawykiem stanie się planowanie każdego dnia tuż po wstaniu z łóżka, a potem zrobienie czegoś – cegokolwiek – co Cię przybliży przynajmniej o jeden krok do osiągnięcia tego, co jest dla Ciebie najważniejsze.

## Każdego dnia określaj cele

Codziennie określanie celów jest dość proste. Zaopatr się w kołnotatnik, w którym będziesz zapisywać swoje cele, i obiecaj sobie, że będziesz go mieć przy sobie do końca życia. Każdego ranka, zanim rozpoczniesz nowy dzień, otwórz notatnik i rozpocznij nową stronę. Ja zawsze zaczynam od słów: „Moje cele na dziś są następujące”.

Potem wypisz swoje najważniejsze 10 – 15 celów, używając czasu teraźniejszego, jakbyś już je osiągnął. Podświadomość jest aktywowana tylko przez takie polecenia, które są sformułowane w czasie teraźniejszym, mają pozytywny wydźwięk i są osobiste. Dlatego zamiast definiować swój cel następująco: „Schudnę w ciągu najbliższych miesięcy”, napisz: „Ważę X kilogramów w [w tym miejscu podaj datę]”. Zamiast mówić: „W przyszłym roku będę zarabiał więcej”, powiedz: „Zarabiam X złotych w [tu podaj datę]”.

Im dokładniej określisz, czego pragniesz i kiedy chcesz to osiągnąć – w pozytywnych słowach i w pierwszej osobie liczby pojedynczej („ja”) czasu teraźniejszego – tym większy wywrzesz wpływ na swoją podświadomość. Cele opisane w ten sposób aktywują dwa prawa: oczekiwania i przyciągania. Sprawiają, że zaczynasz inaczej postrzegać to, co jest dla Ciebie osiągalne. Ponadto aktywują prawa emocji i symetrii, zwiększając Twój poziom energii i rozbudzając kreatywność.

## Zidentyfikuj swoje najważniejsze umiejętności

Ukierunkowanie na doskonałość wymaga stworzenia listy najważniejszych umiejętności, których potrzebujesz, by odnieść sukcesy w swojej branży. Zazwyczaj jest tak, że zaledwie 5 – 7 umiejętności (nazywanych również kluczowymi obszarami rezultatów) ma największy wpływ na sukcesy w dowolnej dziedzinie. Twoim pierwszym zadaniem jest zidentyfikowanie tych kluczowych umiejętności i ich wypisanie.

A oto ciekawe odkrycie: Twoje talenty i umiejętności

w określonych kluczowych obszarach są źródłem Twoich obecnych sukcesów, ale jednocześnie hamują Twoje słabe strony w innych obszarach. Zgodnie z ogólną zasadą Twoja najsłabsza kluczowa umiejętność wyznacza granicę dla uzyskiwanych rezultatów i dochodów. Innymi słowy, możesz osiągnąć doskonałość w sześciu kluczowych obszarach rezultatów, ale słabe umiejętności w siódmym obszarze będą tym, co ostatecznie wpłynie na ogólne wyniki.

Dlatego musisz zadać sobie pytanie: „Jaka umiejętność wywarłaby największy pozytywny wpływ na moją karierę, gdybym się jej nauczył i osiągnął w niej biegłość?”

Jest to jedno z najważniejszych pytań, jakie możesz sobie zadawać podczas swojej kariery – i na które powinieneś regularnie odpowiadać. Musisz nabrać nawyku ciągłego identyfikowania najgorzej opanowanej spośród najważniejszych umiejętności, a następnie pracowania nad jej udoskonaleniem. Poprawienie umiejętności w tym jednym obszarze będzie miało prawdopodobnie większy i szybszy wpływ na Twoje rezultaty niż cokolwiek innego, co mógłbyś zrobić.

Jeżeli nie znasz odpowiedzi na to pytanie (a tak jest u większości osób), zapytaj swojego przełożonego albo współpracownika: „Jaka jedna umiejętność pomogłaby mi najbardziej w pracy, gdybym się jej nauczył i opanował ją do perfekcji?”

### Obiecuj sobie, że będziesz się uczyć przez całe życie

Innym ważnym nawykiem dotyczącym myślenia i działania, który wyróżnia ludzi sukcesu, jest ukierunkowanie na rozwój. Jest to prosta droga do osiągnięcia doskonałych wyników i niezbędny warunek, aby nabrać nawyku optymistycznego myślenia. Bez tego nie jesteś w stanie ukierunkować się na doskonałość, dlatego musisz postawić na rozwój, jeśli chcesz dołączyć do grona 10 procent najlepszych specjalistów w branży.

Ukierunkowanie na rozwój wymaga wykształcenia nawyku ciągłego poszerzania wiedzy oraz nieustannego rozwoju osobistego i zawodowego. Tak jak regularnie trenujesz, żeby być w dobrej kondycji fizycznej, tak samo musisz regularnie ćwiczyć umysł, aby osiągać coraz większą biegłość w swoim zawodzie.

### Trzy rzeczy potrzebne, aby wejść na wyższy bieg

Proces nieustannego dokształcania się obejmuje trzy elementy. Ćwicząc je dzień w dzień, tydzień w tydzień i miesiąc w miesiąc, będziesz zwiększać wydajność, wyniki i rezultaty o 1/10 procent każdego dnia. W końcu znajdziesz



Na wytrwałych i konsekwentnie działających być może czekają miejsca na pomnikach

Fot. 2gis.ru

się w czołówce najlepiej opłacanych i odnoszących największe sukcesy ludzi w Twojej branży. Od tej zasady nie ma wyjątków.

### 1. Czytaj codziennie

Budź się wcześniej rano i przez 30 – 60 minut czytaj książki i publikacje ze swojej branży. Podkreślaj najciekawsze fragmenty i rób notatki. Zastanów się, jak mógłbyś wykorzystać w swojej codziennej pracy to, czego się dowiedziałeś. W ciągu dnia szukaj sposobów, aby skuteczniej wykorzystywać nową wiedzę. A pod koniec każdego dnia rób krótkie podsumowanie i oceniaj swoje wyniki i postępy w kontekście nowej wiedzy i umiejętności.

Istnieje pewna ważna psychologiczna zasada, mianowicie efekt Hawthorne. W skrócie mówi ona, że samo zwrócenie uwagi na określone zachowanie wywołuje poprawę wyników w tym obszarze.

Jeżeli na przykład postanowisz sobie, że wykształcisz nawyk uważniejszego słuchania ludzi i rzadszego wtrącania się w ich wypowiedzi, już samo myślenie o słuchaniu może sprawić, iż zostaniesz lepszym słuchaczem.

Jeżeli postanowisz sobie, że każdego dnia będziesz się skupiać na punktualności, aby stała się ona Twoim nawykiem, to już samo myślenie o byciu bardziej punktualnym sprawi, iż rzeczywiście taki się staniiesz w życiu prywatnym i zawodowym. Im więcej będziesz myśleć o danym zachowaniu, tym lepsze będą Twoje wyniki.

Jeżeli będziesz czytać publikacje ze swojej branży przez 30 – 60 minut każdego dnia, a potem będziesz starać się wykorzystać nową wiedzę

w praktyce, to będziesz dążyć – nie tylko świadomie, ale i nieświadomie – do tego, by stawać się coraz lepszym w tym, co robisz. Wszystkie te małe kroczki w połączeniu ze sobą przyniosą imponujący efekt. Będziesz coraz lepszy w swojej dziedzinie, niemalże nie zdając sobie z tego sprawy.

Czytanie przez 30 – 60 minut dziennie daje około jednej książki tygodniowo. Przeciętny Amerykanin czyta niecałą książkę rocznie. Jeżeli będziesz czytać jedną książkę tygodniowo, w ciągu roku przeczytasz ich co najmniej 50. A nie wiem, czy wiesz, ale aby zrobić doktorat na dobrej uczelni, trzeba przeczytać 40 – 50 książek i podsumować zawartą w nich wiedzę we własnej pracy doktorskiej.

Gdybyś czytał jedną książkę tygodniowo, czyli 50 książek rocznie, każdego roku zdobywałbyś wiedzę równą jednemu doktoratowi w Twojej branży. Utrzymując to tempo, w ciągu 10 lat przeczytasz 500 książek. Jak myślisz, czy dzięki temu zyskasz przewagę w świecie, w którym przeciętna osoba czyta mniej niż jedną książkę rocznie?

### 2. Ucz się od ekspertów

Drugi element nieustannego uczenia się to udział we wszystkich szkoleniach i kursach z branży, na które możesz pojechać. Nie popełniaj błędów, czekając, aż dany kurs zostanie zorganizowany w pobliżu Twojego miejsca zamieszkania albo aż Twoja firma zgodzi się pokryć koszty dodatkowych szkoleń. Jesteś w pełni odpowiedzialny za wysokość własnych dochodów, a to obejmuje również Twój rozwój osobisty i zawodowy. Nikomu nie zależy na Twojej karierze i przyszłości tak bardzo jak Tobie.

W ciągu wielu lat mojej kariery zawodowej przemawiałem w 82 krajach i wystąpiłem przed ponad pięcioma milionami osób. Mam szafy wypełnione listami i faksami, a serwery są pełne e-maili od moich studentów i uczestników moich szkoleń. Wiele z tych osób napisało do mnie, że są gotowe pojechać na drugi koniec kraju, żeby wziąć udział w szkoleniu lub warsztatach organizowanych przez eksperta lub specjalistę w ich dziedzinie. Nie boją się inwestować czasu i ogromnych pieniędzy w możliwość zdobycia umiejętności, które są im potrzebne do zrobienia kariery w ich branży.

Niech Twoim nawykiem stanie się uczestniczenie w co najmniej czterech programach szkoleniowych w Twojej branży rocznie. Jeżeli Twoja firma organizuje coroczne albo krajowe zjazdy, koniecznie się na nie zapisuj i staraj się wysłuchać wszystkich najważniejszych wykładów. Czasami jedna dobra rada eksperta z branży może całkowicie odmienić Twoją karierę.

### 3. Bierz udział w „mobilnych wykładach”

Trzecim elementem nieustannego uczenia się jest nawyk słuchania wykładów w samochodzie i ćwiczeń. Wiele osób uważa, że możliwość odsłuchiwania nagrań z wykładami jest największym przełomem w edukacji od czasu wynalezienia prasy drukarskiej. A ja się z nimi zgadzam.

Odkryłem nagrania z wykładami, gdy miałem 23 lata. Byłem sfrustrowany: codziennie pracowałem do późna, a mimo to wciąż brakowało mi pieniędzy. Kiedy zacząłem słuchać wykładów na walkmanie, który zawsze nosiłem przy sobie, moje

życie zmieniło się bardziej, niż sądziłem, że to możliwe. Dzięki temu, że nauczyłem się kluczowych umiejętności sprzedaży od doświadczonych profesjonalistów, którzy sprzedawali ten sam produkt co ja już od wielu lat, zdołałem awansować z grupy najsłabszych sprzedawców do najlepszych w ciągu zaledwie pół roku.

W końcu zostałem menedżerem sprzedaży i nauczyłem dziesiątki ludzi tych samych technik. W późniejszych latach wyszkoliłem setki tysięcy sprzedawców, ucząc ich najlepszych umiejętności i metod, jakie zostały odkryte w branży profesjonalnej sprzedaży. Wiele z tych osób awansowało na kierowników sprzedaży, a część z nich nawet została milionerami. Mój własny program audio zatytułowany „The Psychology of Selling” został najlepiej sprzedającym się programem tego rodzaju na całym świecie (wydano go w 16 językach).

Przeciętny pracujący Amerykanin spędza w samochodzie 500 – 1000 godzin rocznie. Jest to odpowiednik 3 – 6 miesięcy pracy (przy założeniu, że pracujesz 40 godzin tygodniowo) albo jednego lub dwóch semestrów na uniwersytecie.

Trwa wyścig, a Ty bierzesz w nim udział, czy jesteś tego świadomy, czy nie. Jeżeli nie nabrałeś jeszcze nawyku codziennego czytania, regularnego uczestniczenia w szkoleniach i kursach oraz słuchania nagrań z wykładami podczas jazdy samochodem, to wiedz, że gdzieś istnieje ktoś, kto robi to wszystko. I ta osoba w końcu wygra wyścig, a Ty przegrasz.

Brian Tracy

„Nawyki warte miliony. Jak nauczyć się zachowań przynoszących bogactwo”, Gliwice 2019, s. 314.

# Turystyka



Dubrownik i wyspa Lokrum widziane z wagonika kolejki na górę Srd

Fot. H. Martenka

## Dubrownik (nie) do życia

**Jest gorąco, jest drogo, brakuje parkingów i tanich noclegów. Nie ma bajkowych plaż ani atmosfery klubowej stolicy. Nie przyjeżdżają tu hordy Anglików na wieczory kawalerskie ani Rosjanie ze złotymi roleksami. A jednak każdego dnia w Dubrowniku tysiące ludzi wydeptuje kamienne mury Starego Miasta i bruk ulicy Stradun.**

Żar lał się z nieba, a przecież to jeszcze nie pełnia sezonu. – *Latem lepiej tu nie przyjeżdżać* – potwierdza recepcjonistka w hotelu, w którym się zatrzymałem. – *Znośna temperatura kończy się w maju, a później zaczyna z końcem września.*

Ciekawe, bo podobne opinie słyszałem w wielu miejscach wschodniego wybrzeża Adriatyku. W Albanii i Czarnogórszczyźnie w nadmorskich miastach zostawali tylko ci, którzy żyli z turystów. Kto tylko mógł, uciekał z rozpalonych plaż. – *Część w górskie tereny na wschodzie kraju, inni za granicę na północ, a ci najbogatsi do swoich dacz w Skandynawii* – opowiadał mi kilka lat temu w Podgoricy dr Marko Savić z wydziału nauk politycznych Uniwersytetu

Czarnogórszczyzny. W ubiegłym roku podobne opinie słyszałem w nadmorskich kurortach Albanii. – *Lato jest dla turystów i tych, co z nich żyją* – śmiał się kelner w nadmorskiej restauracji w Sarandzie. – *Każdy normalny ucieka z tej patelni.*

Wielu upał jednak nie odstrasza. Ba, jest wręcz argumentem za przyjazdem do tego piekła. Dubrownik 2015 – 39,7 stopnia, 2017 – 38,5. Również tegoroczna temperatura zbliżyła się do rekordowych. Białe mury Starego Miasta nagrzewały się szybko, uliczny bruk parzył. Gwarnym wycieczkom, rodzinom z dziećmi to nie przeszkadza. Jest głośno, pot się leje, banknoty przechodzą z rąk do rąk. Biznes jak zawsze.

### Najgorsza „Gra o tron”

– *Tylko życia tu nie ma* – kiwa głową Janko. Ma pecha, bo mieszka w jednym z rozlatujących się domów wewnątrz Starego Miasta. Wszystko pod kontrolą konserwatora zabytków, więc w zasadzie albo niczego nie wolno ruszać, albo byle mała przeróbka kosztuje gigantyczne pieniądze. – *A ty chodzisz mi nad głową i sikasz do ogródka* – załamuje ręce.

Janko oczywiście przesadza, bo akurat nie sikałem, ale wierzę, że komuś się to zdarza. Toalet na murach jest niewiele, a do tych, co są, ustawiają się długie kolejki. Inna rzecz, że będąc sto pięćdziesiątym tego dnia, raczej bez przesadnej przyjemności korzysta się z tego rodzaju przybytku. – *I myślisz, że to uprawnia*

*cię do wystawienia tyłka na mój ogródek?* – Janko zaperza się coraz bardziej i czekam tylko, kiedy zacznie rzucać chowackimi (a może serbskimi?) przekleństwami.

Rację ma czy też nie, faktem jest, że to, co znajduje się pod charakterystycznymi czerwonymi dachami, dobrze nie wygląda. Tam, gdzie mieszkają zwykli ludzie, gdzie nie ma restauracji, klasztorów i barów, uliczki przypominają ruinę – kończące się ślepo ciemne zakamarki, poplątane żelastwo, stare cegły i wyrwy w dawnych chodnikach, na których można połamać nogi. Połatane stare markizy, a w oknach dzianurawe, wyblakłe od ostrego słońca żaluzje mają odizolować od ciekawskich spojrzeń turystów z muru: wprost do kuchni i sypialni. Wiele zakamarków tonie w półmroku nawet w słoneczny dzień. Na parterach oficyn słońca nie ma nigdy. Janko oczywiście przesadza, w tłumie przechodniów i pod okiem kamer trudno sobie wyobrazić, by ktoś faktycznie załatwiał swoje potrzeby na parapet. Nie zmienia to faktu, że rozdźwięk między zadbanymi, misternie odnowionymi murami, pałacami, biblioteką i klasztorami Starego Miasta a domami zwykłych mieszkańców jest uderzający.

– *Najgorsza wcale nie była wojna z 1991 roku* – przekonuje Janko. – *Najgorsza dla miasta była „Gra o tron”.*

Dubrownik zagrał w serialu Królewską Przysia, czyli stolicę Siedmiu Królestw. To tu naga Cersei maszerowała

w pokutnym pochodzie, stąd odjeżdżał Jon Snow, tu – w forcie Lovrijenac – była filmowa Czernona Twierdza, a w Pałacu Rektorów – rezydencja Króla Przypraw. – *Mnie, mieszkańcy tego miasta, nic nie było wolno* – wspomina gniewnie Janko. – *Zamknęli nas w jakimś getcie, nie można było wychodzić, otwierać okien! Dobrze, że oddychać pozwolili!* „Gra o tron” była nieszczęściem, ale dopiero później, po szklaneczce rakii, wydało się, że za rolę statysty w tłumie Janko przytulił 300 dolarów... Więc może tak bardzo źle nie było.

Tym bardziej że do dziś na wspomnieniach serialu wielu robi wielkie pieniądze. W Dubrowniku wszystkie agencje turystyczne mają w ofercie spacer śladami bohaterów „Gry...”. Kilka specjalizuje się wyłącznie w tej tematyce. To pełna obsługa: można nie tylko zwiedzać, lecz także ubrać się jak bohaterowie sagi. Ba, nawet posiedzieć na Żelaznym Tronie – niestety, plastikowym. W sklepach na Starym Mieście filmową zbroję, kolczugę czy hełm można dopasować do niemal każdej sylwetki. Aż żal, że nie można zabrać do samolotu któregoś ze smoków Daenerys. Pewnie niejeden turysta ma swoją prywatną listę tych, których wierny i posłuszny smok mógłby spopielić...

### Apteka ściśle tajna

Zwiedzanie Dubrownika nie jest tanie, ale paragonów grozy raczej nie ma. Zaoszczędzić nieco można, kupując Dubrownik Pass (wcześniej zwany Dubrownik card). Nazwa się zmieniła, ceny nie, choć wliczonych atrakcji ubyło. Za jednodniową kartę płaci się 250 kun (ok. 157 zł), za trzydniową 300 kun (ok. 188 zł), a za siedmiodniową 350 kun, czyli niemal 220 złotych. W cenie jest m.in. wejście na mury, do Pałacu Rektorów czy monasteru franciszkanów. Z jednodniową kartą można bezpłatnie jeździć po mieście autobusami, z trzydniową, niestety, tylko sześciokrotnie. Czy to się opłaca? Regularny bilet na mury kosztuje 250 kun, czyli dokładnie tyle, ile jednodniowa karta. Cała reszta atrakcji wydaje się więc darmowa. Tyle że – w moim odczuciu – ta reszta zawarta w pakiecie jest dużo mniej warta obejrzenia, a nawet, podejrzewam, bez zachęty w postaci darmowej wejściówki, przyciągałaby jedynie pasjonatów. Największym rozczarowaniem wydaje się monaster franciszkanów. Turyści wpuszczani są na wewnętrzny dziedziniec, gdzie wśród bogatej roślinności mogą kontemplować jedną z 120 kamiennych kolumn. W klasztorze mieści się apteka – druga pod względem czasu działania w Europie. Została założona w 1317 roku,

a starsza od niej jest jedynie florencka apteka dominikanów z 1221 roku. Tyle że turysta niewiele się o tym dowie. W jednej sali muzeum wystawione jest kilka medycznych książek sprzed setek lat i kilkanaście menzurek. Zdecydowanie za mało jak na potencjał kryjący się w zbiorach 700-letniej apteki.

Zaszczytne miejsce w muzeum zajmuje natomiast... dziura w ścianie, otoczona szklanym kloszem. To pozostałość bośniackiego ostrzału z 1991 roku, gdy zbłąkana kula uderzyła w ścianę monasteru. Wojnie sprzed 30 lat poświęcone jest zresztą osobne muzeum – wojny domowej.

Wejście tutaj jest dodatkowo płatne – 70 kun – i można się głęboko zastanawiać, czy to dobrze wydane pieniądze. Zdecydowana większość ekspozycji to po prostu zdjęcia. Historia tu przedstawiona jest z punktu widzenia ofiary, turysta nie pozna więc losów generała Slobodana Praljaka, zbrodniarza wojennego skazanego przez Międzynarodowy Trybunał Karny na 20 lat więzienia. Nie dowie się też o ciemnej stronie działalności generała Ante Gotoviny – bohatera Chorwacji skazanego przez MTK najpierw na 24 lata więzienia, a następnie w apelacji uniewinnionego. Dowie się natomiast dużo o barbarzyństwie Serbów w Bośniaków. Zainteresowani tematem lepiej zatem zrobiają, gdy pojedą w miejsce, gdzie faktycznie doszło do masakry – do Vukovaru i pobliskiego Centrum Ofiar Ovcary. Tam przynajmniej czarno-biały obraz bałkańskiej wojny – Serbowie źli, Chorwaci dobrzy – będzie miał moralne uzasadnienie.

### Tylko piasku brak

Dubrownik to nie tylko Stare Miasto. Turyści chętnie korzystają z kolejki linowej na wzgórze Srd. Przy dobrej pogodzie można się stąd przyglądać nie tylko Dubrownikowi, lecz także okolicy wokół, aż do 50 km. Tutaj też, w fortecy, mieści się wspomniane wyżej muzeum wojny domowej. W Dubrowniku są oczywiście plaże, ale te naturalne są kamieniste i nie zachęcają do wypoczynku. Jest tu nawet Copacabana, ale ci, którzy byli w Rio de Janeiro, tylko popukają się głową. Klimatycznie i romantycznie jest w centrum, u podnóża twierdzy Lovrijenac.

Ale i to wszystko, choć ze smakiem, zrobione jest z kamienia, granitu i betonu. W poszukiwaniu piasku należy się wybrać do luksusowych nadmorskich hoteli, gdzie sztucznie pobudowano plaże dla turystów. Lub zwyczajnie wyjechać z miasta. Okoliczne miejscowości, zwłaszcza w stronę lotniska, mają znacznie więcej pod tym względem do zaoferowania.



Choć warunki do życia poza starówką są lepsze, to jednak raj na ziemi to zdecydowanie nie jest. Fakt, że miasto z nieco ponad 30 tysiącami stałych mieszkańców co roku odwiedza około miliona ludzi (w 2019 roku rekordowe 2,1 mln, w ubiegłym roku 545 tys.), sprawia, że codzienność tutaj jest naprawdę trudna. – *Jest ciasno, jest głośno, jest drogo* – wylicza na palcach recepcjonistka w hotelu Rixos. Choć trudno w to uwierzyć, ale są miejsca, gdzie za zostawienie auta na cały dzień trzeba zapłacić niemal 850 złotych! Władze miejskie wprowadziły pewne ograniczenia, ale dotyczą one wyłącznie Starego Miasta.

Od kilku lat na tym terenie nie może przebywać jednocześnie więcej niż 8 tysięcy ludzi. Porządku pilnuje sześć kamer zlokalizowanych nad bramami, którymi wchodzi się na starówkę. System liczy każdą osobę, a gdy limit jest przekroczony, bramy zostają zamknięte. Docełowo tych kamer ma być aż 166 i kontrolować mają również drogi dojazdowe do miasta.

– *Problemem są ogromne wycieczkowce wpływające do portu – macha ręką Janko. – Jednorazowo taki statek może wypłuć kilka tysięcy turystów. Wystarczy, że jednego dnia przypłyną jednocześnie dwa lub trzy i miasto się dusi.*

Na to władze miejskie też znalazły sposób. Od 2019 roku obowiązuje przepis o maksymalnie dwóch wycieczkowcach jednocześnie. To i tak jednak 5-6 tysięcy gości. Miasto uderza zatem w turystów finansowo. Podatek lokalny można było dodawać jedynie do kosztu noclegu, tymczasem pasażerowie cruiserów spędzali w mieście dzień i wracali na statek. Zmieniono więc prawo i teraz wszyscy muszą zapłacić za prawo zejścia na ląd. Władze zabroniły też instalowania nowych ogródków piwnych, by nie tarasować ciągów pieszych. Wszystko to na razie przynosi umiarkowane efekty. – *Dubrownik to miasto turystyczne – wzrusza ramionami kelner w pizzerii tuż przy staromiejskich murach. – Jeśli pójdziemy na totalną wojnę z turystami, to z czym zostaniemy?*

Kilka miesięcy temu oddano do użytku Peljeński most. Nowa przeprawa łączy półwysep Pelješac i Dubrownik z lądową częścią kraju. Do tej pory wszyscy jadący samochodem przejeżdżali przez bośniacką miejscowość Neum. Teraz blisko 2,5-kilometrowy most Bošnję omija. A to w konsekwencji oznacza nieprzerwany strumień nowych turystów. I może, wbrew pozorom, o to właśnie władzom Dubrownika chodzi.

**MAREK BEROWSKI**  
„Angora” nr 43

Leszek Winder – 50 lat z Bluesem

# Jubileuszowo i zaduszkowo



Leszek Winder, Chris Dolbi, w tle Gienek Hanusek  
Fot. Magdalena Karo

**W sobotę 12 listopada Leszek Winder, jeden z najlepszych polskich gitarzystów, był specjalnym gościem 11. Zaduszek Bluesowych w restauracji „Gdańska” w Oberhausen.**

Impreza ta stała się już tradycją, od samego początku jej muzycznym gospodarzem jest zespół Communa z Solingen. W tym roku oprócz Leszka Windera zaproszeni zostali polonijni gitarzyści Elo Badura i Arek Bleszyński, harmonijkarz Christoph Dolbi oraz Thomas Hausner Quartett.

Leszek Winder w trakcie swojej 50-letniej bluesowej przygody pożegnał już prawie wszystkich muzyków, z którymi blisko współpracował. Jednym z pierwszych był Ryszard „Skiba” Skibiński, później dołączył do niego Ryszard Riedel. Natomiast z Janem „Kyksem” Skrzekiem, Julianem „Kawą” Kawalcem i niedawno zmarłym Michałem „Gierem” Giercuskiewiczem, czyli muzykami, z którymi tworzył m.in. Śląską Grupę Bluesową i przez wiele lat koncertował po całej Polsce. Mieli mnóstwo muzycznych planów, koncertów, nagrań, jednak ich śmierć je pokrzyżowała.

Pierwszy zespół bluesowy Apogeum, Winder założył w 1973 roku, miał wtedy 19 lat. W jego skład wchodził Skrzek, Kawalec i Giercuskiewicz. Następnie powstał Krzak, z którym Leszek Winder odniósł największe sukcesy. Później były różne projekty muzyczne, które trudno zliczyć: m.in. Bezdomne Psy, Błędowski-Winder Band, Skibiński/Winder Super Session, w końcu Śląska Grupa Bluesowa, która była niejako powrotem do korzeni, bo grali w niej muzycy, z którymi w 1973 roku rozpoczął bluesową wędrówkę. Jednak w Śląskiej Grupie Bluesowej

Leszek Winder zawsze zostawał w tle. Grupa kojarzona była z Janem „Kyksem” Skrzekiem. Publiczność czekała na „Sztajgra”, „Bo takie są dziewczyny”, „W Siemianowicach jest ulica”, czy – uznany miałam za śląski hymn bluesowy – utwór „O mój Śląsku”. Muzycy byli utożsamiani z najlepszą śląską i bluesową tradycją. Przyjaźń Windera, Skrzeka, Giercuskiewicza i Kawalca z Winderem trwała kilkadziesiąt lat. Przeżyli razem dobre i złe chwile. Dzisiaj Winder wspomina ich na Zaduszkowych koncertach.

Zaduszki Bluesowe grane są w wielu klubach całej Polski, m.in. w Aleksandrowie Łódzkim, Dzierżonowie, Wałbrzychu, Mielcu, Zamościu, Głogowie, Szczecinie, Pile, Białymstoku, czy w Katowicach. W Niemczech niewiele o takich koncertach słyszano. Zaduszki w „Gdańskiej” są jedynymi, które regularnie się odbywają.

Podczas koncertów, nad którymi wielokrotnie redakcja „Samo Życia” obejmowała patronat, wystąpili między innymi: Kasa Chorych, Rockowiak, Black Bone Company, SMS, Pusch Ab, Rebelianci, Makar, Partyzant, Jacek Dewódzki – ex wokalista Dżemu, Michał Kielak, Adam Kulisz, Jan Błędowski, Elo Badura, Arek Bleszyński, Leszek Winder, Chris Dolbi oraz Jan Gałach. Koncerty zaduszkowe zawsze ściągają do „Gdańskiej” sporo wielbicieli bluesa oraz znakomych muzyków.

Człowiek żyje tak długo, jak długo trwa o nim pamięć. O wspomnianych wyżej „niebiańskich” bluesmanach i ich muzyce pamięć z całą pewnością szybko nie przeminie, bo nikt chyba tak nie ukochał bluesa jak oni. Odeszli „wpół drogi”, zostawiają niedokończone kompozycje i muzyczne projekty. Dzięki takim imprezom pamięć o nich ciągle jest żywa.

**Leonard Paszek**



Leszek Winder i Elo Badura  
Fot. Magdalena Karo



Zaduszki Comonna  
Fot. Magdalena Karo

**30. Rock & Chanson Festival**  
KÖLN - Breslau - PARIS

Samstag | 26.11.2022 | 18:00 Uhr  
**GALA KONZERT**  
# Petite Musique  
# Tim Fischer  
# Michal Szpak

**HANNA BANASZAK**

Freitag | 25.11.2022 | 19:00 Uhr  
**WETTBEWERB und KONZERT**  
# Internationaler Wettbewerb JUNGE TALENTE  
# Konzert HANNA BANASZAK

Eintrittskarten Freitag: 35,00\* / 30,00\* €  
Eintrittskarten Samstag: 40,00\* / 35,00\* €  
\* Einbuße für Polonica-EV, Kasse, Schalter und Studenten

**MICHAŁ SZPAK**

**KARTENBESTELLUNG**

+49 176 795 502 22  
+49 151 282 960 90  
info@polonicaev.de  
www.polonicaev.de

**Polite Musica**

**Tim Fischer**

Die Beauftragte der Bundesregierung für Kultur und Medien  
KUNSTHAUS KÖLN  
Generalkonsulat der Republik Polen in Köln  
Ministerium für Kultur, Familie, Jugend und Sport  
Stadt Köln  
Kulturamt  
Bürgeramt Porz

Gefördert durch die Beauftragte der Bundesregierung für Kultur und Medien aufgrund eines Beschlusses des Deutschen Bundestages

Rathausaal Köln-Porz | Friedrich-Ebert-Ufer 64-70 | 51143 Köln

# Na wysokim poziomie

Jak w okresie międzywojennym ludzie z wyższych sfer rozwiązywali swoje problemy

## Gafy, pojedynki, kłopoty

**Gafa to według słownikowej definicji niezręczny postępek, nietaktowne, niestosowne odezwanie się. Obawa przed gafą skłaniała licznych do studiowania poradników *savoir-vivre'u*. Ale czy gaf da się uniknąć? Nie zawsze! Dobrze jest jednak mieć tego świadomość i zdobyć umiejętność ich naprawiania lub łagodzenia skutków. Problemowi temu przyrzekli się autorzy przedwojennego poradnika „Jak składać wizyty i przyjmować gości” – Maria Vauban i Michał Kurcewicz, podając przykłady, jak zachować się: spóźniwszy się na proszony obiad, mając podczas wizyty strój nieodpowiedni do okoliczności, uczyniwszy szkodę w domu gospodarzy lub też wyraziwszy się niewłaściwie w trakcie rozmowy.**

Spóźnienie się na proszony obiad było wielkim nietaktem. Gdy jednak już się zdarzyło i gość wchodził do jadalni, gdy reszta biesiadników siedziała już przy stole, powinien był wszystkim złożyć ogólny ukłon, a następnie podejść do gospodyni, aby się z nią przywitać i przeprosić za spóźnienie, na koniec usiąść na miejscu wskazanym przez gospodarza. Usiadłszy, spóźniony gość powinien był przywitać tylko najbliższych sąsiadów przy stole. Jedzenie rozpoczynał od potrawy, którą właśnie jedli pozostali biesiadnicy. Po obiedzie powinien był jeszcze raz przeprosić panią domu i przywitać się z innymi gośćmi.

Mogło się zdarzyć, że zaproszona pani odziana w suknię wizytową po wejściu do salonu orientowała się, że jej strój nie jest odpowiedni, bo wszyscy inni ubrani są jak na bal. Powinna ukryć oczywiste w tym przypadku zakłopotanie i jedynie w rozmowie z gospodynią zaznaczyć, że czuje się nieswojo w nieodpowiednim stroju, bo np. błędnie zrozumiała charakter przyjęcia, na które ją zaproszono. Jeśli ta niezręczność była wynikiem jakiegoś zaniedbania ze strony gospodyni, pani mogła w rozmowie z nią pozwolić sobie nawet na delikatną wymówkę. Jeśli taka sama sytuacja spotkała pana, mógł – po pierwsze – przeprosić gospodynię za nieodpowiedni strój lub – po drugie – jak najszybciej pojechać do domu i się przebrać. Gdy natomiast gość stłukł wazon, wylał wino, zламаł krzesło – musiał oczywiście przeprosić i wyrazić żal. Gospodarze ze swej strony nie komentowali straty

lub starali się ją bagatelizować. Gość, żegnając się, jeszcze raz ich przeproszał, a służbę – której przysporzył dodatkowej pracy – winien był wynagrodzić słotym napiwkami.

Wiele niezręczności zdarzało się w trakcie rozmów. Jeśli jeden z rozmówców zapytał drugiego o coś, na co interlokutor wyraźnie nie miał ochoty odpowiadać, należało albo przeprosić za niedyskrecję i nie wracać do tej sprawy, albo – nie podkreślając swego niewłaściwego postępkę – zmienić temat.

Szczególnie przykre konsekwencje mogła mieć nieopatrzna, krytyczna ocena osoby trzeciej... Autorzy poradnika pisali: „Jeśli skutkiem nieznanomości koligacji osoby, z którą się rozmawia, powiedziało się coś ujemnego lub nieprzychylnego o kimś z jej bliskich, należy po zorientowaniu się lub dowiedzeniu zagładzić niemiłe odezwanie lub też uzasadnić swoje zdanie, przeproszając przytem, że się nie chcąc sprawiło przykrość. Przy zagładzaniu tego, co się powiedziało, należy jednak zachować godność osobistą i wyraźnie nie zaprzeczać temu, co się pierwotnie powiedziało”.

### Fryzjer czy król?

Gafy zdarzają się nawet wśród najbardziej towarzysko obytych. Kilka swoich własnych opisała Jadwiga Beckowa.

Pani ministrowej zdarzyło się na podwieczorku u królowej Miji w Jugosławii, w trakcie głębokiego ukłonu być przytrzymaną za suknię przez stado rozbawionych piesków („Co się robi w takim wypadku? Zerwać się i strząsnąć królewskie psy? Pozbierać na ręce?”).

Zdarzyło się też jej na śniadaniu u prezydenta Estonii Paetsa – rozmawiając i jednocześnie jedząc jajko „mollet” – obryzgać żółtkiem swoją suknię oraz sztuczkowe spodnie prezydenta. Zdarzyło się *foux-pas* w Hiszpanii, gdy odbierając telefon, usłyszała „Alfonso” i myśląc, że to jej fryzjer, zaczęła uściślać termin spotkania. „Druga strona drutu z trudem dochodzi do głosu, że to chyba jakieś nieporozumienie, bo tu mówi Alfonso. Właśnie Alfonso! Nie ma pomyłki, jutro przyjdę się czesać. Cisza. – A jednak jest nieporozumienie, bo tu mówi Alfons XIII.

Jęknęłam... Natychmiast formułuję przeproszenia i zwracam się z lekkim wyrzutem do Maje-statu, dlaczego nie dodał od razu

numeru do imienia. Powiedziałam... Pomyślałam nie przedtem a potem i zdrętwiałam. Trzymałam brzęczącą, sykającą, bulgoczącą słuchawkę. Słów nie rozumiem, bo król się śmieje!”

Zawsze stresujące były audyencje u koronowanych głów. Oficjalna wizyta w Anglii, audyencja u królowej Mary: „Na zegarze dziesiąta czy jedenasta rano, ale moje ubranie dezorientuje w czasie. Suknia do ziemi, kapelusik, pelerynka futrzana z pięknych krukortów [...] i długie, dziewczęco białe, glansowane, świecące rękawiczki [...]. Poprzez ręce lokai w liberii, kilku dystygowanych starszych panów, szereg salonów i korytarzy dotarłam do damy dworu na służbie. Może ta pani rozumiała język francuski, ale mówiła po angielsku. Ja nie rozumiałam angielskiego i mówiłam po francusku [...]. Weszłam, ona została.

Nieduży salonik, obrzucony na śliskiej posadzce wieloma pięknymi dywanikami. Pełno antycznych mebelków, w tym ogromna ilość stoliczków utkwily mi w głowie. Wszędzie gęsto ustawione bezcenne bibeloty. W głębi pod oknem miła, starsza wiekiem dama. Dojść do niej... trzy dworskie ukłony, lawirując, aby ominąć stoliki zasadzki i ruchome dywaniki. Nagle myśl straszna, po prostu paraliżująca: dobrze teraz, bo idę przodem, widzę, omijam, ale jak będę wracała? Muszę iść tyłem, muszę znów wykonać trzy razy przepisowy dyg, nie mogę nic potrącić, nie mogę prześlizgnąć się z dywanikiem”.

Przyczyny popełniania gaf mogą być różne, np. chybiona kurtuzja, nieznanomość języka, nieznanomość obyczajów, ignorancja. Stefan Garczyński w książeczce pt. „Gafy. Komizm mimowolny” opisał przykład tej ostatniej: „*Savoir-vivre* to znajomość towarzyskich form i obyczajów, a «*savoir*» znaczy wiedzieć. By nie uchybić dobrym manierom, trzeba wiedzieć nie tylko, co przyjęte jest, a co nie, ale także znać... okoliczności. Przez ich ignorancję skompromitował się kiedyś nie tyle kto, bo sam szef protokołu dyplomatycznego, generał Wieniawa-Długoszowski [...], podejmując rumuńskich przemysłowców, wznosił toast za zdrowie króla, który od dwóch lat był w grobie. Tak, ignorancja jest najbardziej niebezpieczna, gdy nie podejrzewamy się o nią”. Z całym szacunkiem, autor się pomylił! Po pierwsze: Wieniawa-Długoszowski nigdy nie był szefem

protokołu dyplomatycznego; po drugie: w okresie międzywojennym zmarł tylko jeden król rumuński – Ferdynand I, w 1927 roku; po trzecie: pułkownik Wieniawa został generałem w 1932 roku. Co więc jest prawdą w tej anegdocie? Wydaje się, że to gafa opowiadacza...

### Wywiad z holenderską krową

Gafa może się też przydarzyć przy braku czujności przy kojarzeniu faktów. W 1937 roku w rozrywkowej audycji radiowej *Wesoła Lwowska Fala* nadano skecz – rzekomy wywiad z krową holenderską: reporter zadawał bezsensowne pytania z dziedziny rolniczo-hodowlanej, a krowa, porykując na różne tony, odpowiadała. Trzeba trafić, że audycję nadano akurat w dniu, kiedy na kurację do Krynicy przybyła następczyni tronu holenderskiego z księciem małżonkiem. Wybuchł mały skandal dyplomatyczny! Dla zadośćuczynienia obrażonemu majestatu ukarano dyrektora rozgłośni, który tę audycję akceptował, to jest Petry'ego. Doświadczony radiowiec został karnie przeniesiony ze Lwowa do Wilna, *notabene* na stanowisko równorzędne.

Opisy kilku gaf zanotował Henryk Comte we „Wspomnieniach adiutanta w Belwederze i na Zamku”. Jedną z nich popełnił sam prezydent Stanisław Wojciechowski! Omal nie doszło do zakłócenia stosunków polsko-włoskich z powodu przetasowania gości przy stole na przyjęciu, które wydawał prezydent RP dla korpusu dyplomatycznego. Zgodnie z protokołem dyplomatycznym hierarchię gości ustala się według starszeństwa przydziału do danego państwa i zgodnie z takim właśnie kluczem wyznaczono miejsca przy stole. Niestety, prezydent – przed samym rozpoczęciem obiadu, nikomu nic nie mówiąc – przemieniał karteczki z nazwiskami dyplomatów ustawione przy nakryciach... W ten sposób poseł włoski – senior korpusu dyplomatycznego – został odsunięty od miejsca honorowego przy prezydencie; przy sobie Stanisław Wojciechowski posadził posła Francji! Wśród dyplomatów nastąpiła konsternacja, wprawdzie wszyscy usiedli na wskazanych miejscach, ale poseł włoski Tommasini poczuł się mocno obrażony: zaraz po obiedzie opuścił Zamek i zażądał w Ministerstwie Spraw Zagranicznych

wytłumaczenia przyczyny afonitu, jaki go spotkał.

Zabawną gafę opisał w swych wspomnieniach Jerzy Zaruba („Z pamiętnika bywalca”). Zdarzyła się ona w 1927 roku podczas pobytu w Polsce Gilberta Keitha Chestertona, angielskiego pisarza zaproszonego przez Pen Club. Z tej okazji w Pałacyku Myślewickim w Łazienkach pułkownik Wieniawa-Długoszowski wydał przyjęcie. „Po wspaniałych wódkach, przekąskach i dowcipnych toastach na znajdującym się w pobliżu maneżu I Pułku Szwoleżerów odbyły się konkursy hipiczne, na których występowali najlepsi nasi kawalerzysty. Konkursy te zakończone zostały udekorowaniem zwycięzcy, której to dekoracji dokonała obecna na przyjęciu żona rosyjskiego poety Balmonta. Połączone to było z gafą wpływającą z nieznanomości *savoir-vivre'u* kawalerskiego, gdyż kokardę przypina się koniowi, a nie jeźdźcowi. Ku wielkiej radości obecnych kawalerzystów pani Balmont przypięła tę kokardę do piersi rotmistrza N. Ten jednak z uśmiechem przewiesił kokardę ze swej piersi na uźdę konia, mówiąc: «To jemu się należy. On brał przeszkody. Ja tylko siedziałem i starałem się nie zwalić do rowu!»”.

„Głupstwa irytują albo bawią. Ta druga reakcja bywa trudna, gdy autorami głupstw jesteśmy my sami, jednak właśnie wtedy jest szczególnie godna polecenia, jako że przyłączenie się do śmiechu otoczenia jest jedynym sposobem «zachowania twarzy». Poza śmiesznością wartość niektórych głupstw polega na tym, że można z nich wyciągnąć myśl odkrywczą. Oby śmiech nie zawsze był szyderczym odrzuceniem takiej myśli!” – pisał o gafach Stefan Garczyński.

### Na ubitej ziemi

Niestety, niektórych gaf śmiechem nie udawało się rozładować! Gdy między mężczyznami uważającymi się za ludzi honorowych dochodziło do konfliktu – zawiąsała nad nimi wizja pojedynku! To był zwyczaj archaiczny, ale żywy!

Swoistą karierę zrobiła publikacja Władysława Bozewicza pt. „Polski kodeks honorowy”. Kodeks nie był dokumentem prawnym, lecz spisaniem w punktach zasadami honorowego postępowania w sytuacji obrazy. W praktyce regulował przygotowania i przebieg konfrontacji fizycznej obrażonego i obrażającego, czyli pojedynku. Bozewicz korzystał oczywiście z dawniejszych kodeksów, np. „Kodeksu honorowego i regułu pojedynku” w opracowaniu Zygmunta A. Pomiana (Lwów 1899), w którego „Dodatku” znalazły się wzory pism i protokołów

# Na wysokim poziomie

pojedynkowych. Inspirując się opracowaniem tego autora (co widać np. w układzie rozdziałów), podejmował jednak próby dostosowania spisanych zasad do czasów sobie współczesnych.

Już na wstępie Boziewicz napisał: „Bronić w niniejszej przedmowie zjawiska średniowiecznego, jakim jest pojedynek – nie myślimy. I nie myślimy również wdawać się, w aż do zdumienia częste polemiki na temat, czy pojedynek ma rację egzystencji, czy też nie – a ograniczymy się do stwierdzenia, iż we wszystkich kulturalnych społeczeństwach pojedynki od szeregu stuleci istnieją, zatem jako zjawisko społeczne, mniej lub więcej szkodliwe, musi być brane pod uwagę”. Autor stawiał więc sobie za zadanie z jednej strony „wypełnienie luki w odnośnej literaturze naszej”, z drugiej „reakcję i protest przeciw obcym naleciałościom w kwestii zupełnie wystarczająco rozstrzygniętej przez zwyczaj narodowy”. Boziewicz preferował zwyczaj honorowe ukształtowane pod wpływem wzorów włoskich, krytykując jednocześnie zwyczaj germańskie (należałości życia burszowskiego sprowadzające pojedynek do „rozrywki sportowej wesolej młodzieży uniwersyteckiej”). Pisał o polskich zwyczajach honorowych: „Posiadają one jednak tyle cech osobistych i czysto rodzinnych, iż tworzą własny kompleks będący naszą narodową własnością (np. ograniczenie zasady pisemności do minimum). Tym silniej należy ubolewać nad wpływem niemieckim, który począł kazić polskie zwyczaje honorowe przepisami, nie mającymi nic wspólnego z naszym charakterem narodowym, a często i ze zdrowym rozsądkiem. Wystarczy wspomnieć o zwyczajach przyjętych w niektórych okolicach Polski, a grasującym głównie w południowych Niemczech, nadającym wyzwanemu, a więc obrażającemu, prawo wyboru broni”. Zwyczaj ten „prawem kaduka, bez historycznego lub faktycznego uzasadnienia, począł szerzyć się na ziemiach polskich”.

Oficjalnie, prawnie pojedynki w II Rzeczypospolitej były zakazane, lecz zarówno w gronie oficerów, jak i cywilów „plamy na honorze” rozstrzygano właśnie w ten sposób. Było tajemnicą poliszy, kto z kim walczy, i niezmiernie rzadko interesowała się tym policja. Obowiązującym od 1932 roku Kodeks karny nie uwzględniał przestępstwa pojedynkowania się, a jedynie odpowiedzialność za zadanie ciężkich uszkodzeń ciała lub śmierć. Podobno w II Rzeczypospolitej odbywało się około pięciuset pojedynków rocznie. W Warszawie tradycyjnym miejscem pojedynków była ujeżdżalnia Pierwszego Pułku Szwoleżerów mieszcząca się na



W II Rzeczypospolitej pojedynki były zakazane, ale bardzo często „plamy na honorze” rozstrzygano w ten sposób

Fot. NAC

terenie koszar przy ulicy Huzarskiej (obecnej 29 Listopada) na Ujazdowie lub Lasek Bielański.

W pojedynkach brali udział (jako strony lub sekundanci) wojskowi, posłowie, członkowie rządu, artyści i dziennikarze – ludzie światli, zdający sobie sprawę z anachronizmu tego kodeksu! A jednak poczuwszy się obrażonymi – wyzywali przeciwnika na pojedynek!

Pojedynekowano się o kobiety, politykę, zarzut kłamstwa itp. Pojęcie „obrazy” było bardzo szerokie, a na dodatek subiektywne, bo Boziewicz stwierdzał, że mianem tym „określamy każdą czynność, gestykulację, słowne, obrazowe lub pisemne wywewnętrzenie się mogące obrazić honor lub miłość własną drugiej osoby, bez względu na zamiar obrażającego”. I dalej: „Do wyrządzenia obrazy nie potrzeba zamiaru obrażenia”. Za obrazę można było uznać każde nawet najdrobniejsze zadrzańcie miłości własnej obrażonego.

W „Polskim kodeksie honorowym” cały rozdział poświęcono stopniom obrazy. Autor zdefiniował zniewagę, dzieląc je według charakteru i znaczenia na cztery gatunki zwane stopniami: obraza lekka (afrońt), ciężka (uwłaczenie czci gentlemana) i bardzo ciężka (której towarzyszyło znieważenie czynne lub zarzut przeciw honorowi znieważonego) oraz zniewagę czwartego stopnia – najcięższą (znieważenie czci rodziny). W zależności od stopnia obrazy określone były prawa obrażonego i obrażającego.

Jedną z kategorii obrazy była „obraza drukiem”. W rozdziale

III kodeksu w kolejnych artykułach sprecyzowano:

„Art 28. Oprócz zniewagi czynnej i zniewagi członków rodziny, należą zniewagi popełnione drukiem do najcięższych, ponieważ popełniane być muszą z premedytacją, oraz przez szybkość rozpowszechniania pism drukowanych, wyrządzają szczególną krzywdę obwinionemu.

Art. 29. Za obrażający artykuł odpowiada ten, kto go napisał i podpisał własnym imieniem, znanym pseudonimem, inicjałami nazwiska lub jakimkolwiek innym znakiem opatrzył.

Art. 30. Jeżeli obrażający artykuł nie jest podpisany żadnym znakiem art. 29 określonym – to za jego treść odpowiada honorowo odpowiedzialny redaktor pisma”.

Obraza drukiem bywała więc, wcale nierzadko, przyczyną pojedynków. Do jednego z nich doszło w wyniku wielowątkowej afery związanej z wypowiedziami opublikowanymi w prasie – w Wilnie oraz w Warszawie. Zaczęło się od tekstu w endeckim „Dzienniku Wileńskim”: Stanisław Cywiński, recenzując książkę Melchiora Wańkowicza o Centralnym Okręgu Przemysłowym, stwierdził, że rozwój gospodarczy w sercu kraju daje kłam słowom pewnego kaboty, porównującego Polskę do obwarzanka – tylko to w nim coś warte, co jest po brzegach, a w środku pustka. Ktoś (mówiono, że Wańkowicz) zadbał, żeby ta informacja dotarła do gen. Stefana Dąb-Biernackiego. Polskę do obwarzanka porównał przecież kiedyś Piłsudski! Generał się wściekł i 14 lutego 1938 roku

zorganizował brutalną akcję: wojskowi zdemolowali redakcję „Dziennika Wileńskiego”, autora recenzji pobili i przekazali do aresztu. Sprawa miała dalszy ciąg w sądzie, a także w sejmie. Wańkowicz, którego opinia publiczna oskarżała o rozpętanie afery, publicznie temu zaprzeczył, własnym kosztem wydał też broszurę „Odpowiadam Cywińskiemu”. Przeczytawszy ją, Artur Chojecki na łamach „Gazety Warszawskiej” ogłosił, że autorowi nie poda ręki – w odpowiedzi na tę zniewagę Wańkowicz wysłał mu sekundantów, a następnie – w szwoleżerskiej ujeżdżalni, w pojedynku na pistolety – dotkliwie zranił. Krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny”, zwany w skrócie „Ikac”, przez pomyłkę napisał, że Melchior Wańkowicz pojedynkował się z Charkiewiczem (prezes wileńskiego Oddziału Syndykatu Dziennikarzy Polskich). Zaalarmowany tym prokurator wezwał Wańkowicza i pytał go, czy bił się z Charkiewiczem oraz czy pojedynkował się w Lasku Bielańskim? Pisarz z czystym sumieniem i zgodnie z prawdą zaprzeczył, odpowiadając na oba pytania – nie!

## Pojedynek o sztukę

Mimo oficjalnego zakazu pojedynkowania się i często wbrew własnemu krytycznemu stosunkowi do przepisów kodeksu Boziewicza powszechnie niemal ulegano presji poddawania się jego regułom. Ofiarą tej „mody” stał się np. Antoni Słonimski: „Pojedynek mój z malarzem Szczuką był aktem tchórzostwa. Będąc przeciwnikiem pojedynków, nie czując już do Szczuki

żadnej wrogości za głupią bijatykę w «Ziemiańskiej», uległem w sposób brzydki naciskowi opinii. Nie wypadało się nie bić. Moim sekundantem był Wieniawa, Szczuki – major Dobrodzicki. Obaj ci legionści tak się nie lubili, że zacierzewieni przy ustalaniu warunków doprowadzili nas do trzykrotnej wymiany strażów na dystansie piętnastu kroków. Niemal ostentacyjnie strzeliłem przeciwnikowi pod nogi, ale pistolety podrywały i trafiłem go w udo. Skończyło się to błaźństwem lekką raną i ciężkim pijaństwem. Mieszkałem wtedy chwilowo w «Hotelu Wiedeńskim». Najbardziej dokuczliwa w tej aferze honorowej była konieczność wstania o pół do piątej rano [...] Czy bałem się? Chyba tak”.

Gwoli wyjaśnienia: przyczyną pojedynku Słonimskiego ze Szczuką była... sztuka! Konflikt opisała we wspomnieniach Halina Ostrowska-Grabska: „O bardzo śmiałej, zdecydowanej i programowej wystawie konstruktivisty Henryka Berlewi pt. «Mechano-Faktura» Antoni Słonimski napisał ostrą recenzję pt. «Mechano-Bzdura», przez całą postępową grupę artystów uznaną za paszkwil. Mieczysław Szczuka, niezwykle utalentowany artysta, malarz, grafik, rzeźbiarz i krytyk sztuki, współzałożyciel grupy «Blok», w którego zasięgu wystawa owa się odbywała, był przeświadczonym pionierem nowoczesnej sztuki w Polsce (był również zapalonym taternikiem – i niestety zginął na Zamarłej Turni w dwudziestym dziewięć latem roku życia!). Nic więc dziwnego, że został doprowadzony

# Na wysokim poziomie

## Gafy, pojedynki, kłopoty

→ 19

do ostatniej pasji powierzchowną zjadliwością Słonimskiego. Po ostrym spięciu w «Ziemiańskiej» «zagrała w nim stara krew litewska» i jako ostateczny argument wyzwał Słonimskiego na pojedynek. Sprawa była głośna na terenie «Ziemiańskiej», Klubu Artystycznego, «Kresów», «Astorii».

### Nie wszyscy mogą się pojedynkować

Do końca istnienia II Rzeczypospolitej pojedynki były w towarzystwie akceptowane i uznane za właściwą i dopuszczalną formę zmasowania obrazy. Istniały osoby, które miały prawo odrzucić wyzwanie bez uszczerbku na honorze. Były to: osoby urzędowe wykonujące swoje urzędowanie (np. adwokat, sędzia); członkowie sejmów (wolni od odpowiedzialności za mowę sejmową, jeśli nie zawierały treści osobistych sformułowań); mężowie znieważający człowieka uwodzącego mu żonę; mężczyźni pełniący rolę głowy rodziny, jeśli wyzwał ich odrzucony konkurent do ręki córki, siostry lub wychowanki. Były też ograniczenia ze względu na wiek: dawać ani żądać satysfakcji nie mógł młodzieniec niemający lat 18, a także człowiek powyżej 60. roku życia (chyba że to on zatarg spowodował). Uchylić się od satysfakcji honorowej mieli prawo napadnięci z tyłu i podstępnie oraz chorzy.

W „Polskim kodeksie honorowym” zabronione były pojedynki między członkami najbliższej rodziny (ojca z synem, braci, wujka z siostrzeńcem, teścia z zięciem itp.), z osobą prowokującą pojedynek, dłużnika przeciw wierzycielowi (dopóty, dopóki długu nie zwróci, chyba że to wierzyciel zajęcie sprowokował). I oczywiście nie wolno się było także pojedynkować z osobami uznanymi za niehonorowe.

W pewnych określonych sytuacjach kodeks dopuszczał zastępstwo w pojedynku, np. za ojca mógł wystąpić syn (pod warunkiem że to ojciec został obrażony), starszy brat albo ojciec mogli zastąpić w pojedynku małoletniego brata (z wyjątkiem sytuacji, że to on był obrażonym), zastępcą mógł być też przyjaciel (w przypadkach wyjątkowych). Takie zastępstwo dopuszczano „z tego powodu, by uniknąć większego zła lub z uwagi na zasady rycerskości”.

Ludzie honorowi i niezwołani z prawa odmowy winni według kodeksu Boziewicza stawać do pojedynku. Ludzie niehonorowi nie mieli tego prawa; odpowiadali przed sądem: „W każdym wypadku, w którym obrażający nie jest gentlemanem – należy

sprawę oddać władzy państwowej, nie wdrażając postępowania honorowego” (art. 51).

### Przed wszystkim zasady

Jak zatem wyglądał pojedynek według zasad Boziewicza? Po pierwsze, natychmiast po obrazie obrażony wyznaczał dwóch sekundantów – nieskazitelnych na honorze, będących w bliskich stosunkach z obrażonym, gotowych dbać o jego honor jak o swój własny – zwanych zastępcami. To oni winni byli w ciągu 24 godzin pociągnąć obrażeniela do odpowiedzialności honorowej, czyli go wyzwać. Sekundanci udawali się doń i ozięble, ale grzecznie określali zdarzenie, którym ich klient czuje się obrażony, wzywali go do mianowania swoich sekundantów, a wychodząc, zostawiali adresy, aby wyznaczeni sekundanci mogli się z nimi skomunikować. W poradniku Marii Vauban i Michała Kurcewicz z 1935 roku „Podstawy życia towarzyskiego opracowane podług zwyczajów nowoczesnych” autorzy uściślili formę zachowania sekundantów, pisząc: „O ile dawniej łączyły ich ze stroną przeciwną bliższe stosunki prywatne, do zakończenia sprawy przechodzą na stopę oficjalną, używają zwrotu «pan» nawet choćby byli po imieniu, poprzestają na ukłonie, nie podając ręki, o co się wyzwany obrazić nie ma prawa. W czasie całej sprawy sekundanci unikają wszelkich osobistych stosunków z przeciwnikiem swego mocodawcy”.

Obowiązkiem obrażeniela było wyznaczyć swoich sekundantów. Musiał też ich dokładnie i szczegółowo poinformować o pobudkach, które nim kierowały przy konflikcie, chyba że powodem zajęcia były okoliczności natury dyskretnej lub drastycznej.

W trakcie pierwszego spotkania sekundanci winni byli ustalić na piśmie kodeks, którego zasad w trakcie pertraktacji postanowili się trzymać. Obowiązkiem sekundantów było staranie się o pokojowe załatwienie sprawy i traktowanie pojedynku jako ostatecznego sposobu uratowania honoru klienta. W postępowaniu honorowym istniało kilka rodzajów satysfakcji honorowej: 1) wyjaśnienie, 2) zaprzeczenie obrazy, 3) odwołanie obrazy, 4) usprawiedliwienie postępków wraz z oświadczeniem honorowym, 5) przeproszenie, 6) pojedynek lub 7) jednostronny protokół sekundantów. Każdy z tych rodzajów satysfakcji miał swoje procedury, każdemu przypisane były okoliczności, w jakich sekundanci mogli uwzględnić dane rozwiązanie. Na przykład przeproszenie wchodziło w grę tylko wówczas, gdy zaszła „czynna zniewaga spowodowana błędem co do osoby”. We wszystkich

przypadkach, gdy wezwany nie chciał dać satysfakcji bez podania powodów lub któraś ze stron dopuściła się złamania kodeksu honorowego, sekundanci strony przeciwnej spisywali tzw. protokół jednostronny, stanowiący dla ich klienta zupełnie wystarczające załatwienie sprawy. Taki protokół był obrazą dla osoby, przeciw której został spisany – w konsekwencji sekundanci mogli być pociągnięci do odpowiedzialności honorowej w ciągu 24 godzin...

W razie jakichkolwiek zarzutów co do honorowości jednej ze stron sekundanci prosili o rozstrzygnięcie wątpliwości tzw. sąd honorowy, czyli zgromadzenie poproszonych o to kilku osób honorowych, obeznanych z przepisami postępowania honorowego, cieszących się autorytetem; ich decyzja co do honorowości była ostateczna.

Z kolei, jeśli między sekundantami dochodziło do rozbieżności dotyczących np. interpretowania kodeksu honorowego, wyboru broni – kwestie te rozstrzygał sąd rozjemczy, czyli sekundanci obu stron z zaproszoną przez nich piątą osobą zwaną sędzią rozjemczym; jego decyzje rozstrzygały spór ostatecznie.

### Na szable, szpady i pistolety

Przed pojedynkiem „sekundanci są zobowiązani nie pominąć żadnej sposobności ani drogi, która by mogła doprowadzić do pokojowego zakończenia sporu” – Boziewicz kilkakrotnie podkreślił to zadanie sekundantów.

Zwykle jednak ich rozjemcze usiłowania nie odnosiły skutku, więc przystępowano do wyboru broni. Dopuszczona była szabla, szpada lub pistolet (o lufie gładkiej, czyli niegwintowanej). Prawo swobodnego wyboru legalnej broni pojedynkowej przysługiwało obrażonemu, a obrażenieli nie mógł odrzucić broni tak wybranej. Sekundanci mieli obowiązek spisać warunki pojedynku, np. czy pojedynek ma się odbyć do pierwszej lub drugiej krwi, czy też do zupełnej niezdolności pojedynkowej, ustalić, czy dozwolone jest używanie sztychów, a w przypadku pojedynku na pistolety określić liczbę strzałów oraz sposób strzelania, a także imiennie wskazać, kto ma pojedynek prowadzić itd.

Następnie sekundanci wybierali dogodnie miejsce do odbycia pojedynku: o odpowiedniej powierzchni, równomierne oświetlenie itp.

Każda ze stron była zobowiązana pojawić się na miejscu walki w towarzystwie lekarza biegłego w chirurgii: lekarze mieli być gotowi do udzielania pomocy rannym, do ich obowiązków należało także zdezynfekowanie kling broni. Boziewicz radził, żeby lekarze nie rozkładali instrumentów chirurgicznych

– mogło to sprawić niemiłe wrażenie i zdenerwować szykujących się do pojedynku.

Każda ze stron przynosiła ze sobą na miejsce starcia parę broni. Decyzję o tym, która broń miała być użyta, podejmowali sekundanci lub rozstrzygało losowanie. Broń była dokładnie sprawdzana (przy szablach i szpadach – naostrzenie kling, waga, wyważenie itp.; przy pistoletach – długość lufy, kaliber itp.).

Przed walką kierujący pojedynkiem wyznaczał przeciwnikom miejsca, a skoro zajęli stanowiska, zwracał się do nich z „krótkim pouczeniem o dobrodziejstwie rycerskiego załatwienia sporu pojedynkiem oraz o warunkach starcia, których strony mają się trzymać, wreszcie o komendzie”. W pojedynkach na broń białą używano czterech komend: 1) „Bacność!”, 2) „Złóż się!”, 3) „Bij!”, 4) „Stój!”. W pojedynkach na pistolety były trzy komendy: 1) „Gotuj!” (przeciwnicy odводzili kurki broni), 2) „Pal” (walczący oddawali strzały w sposób i kolejności określonej w warunkach pojedynku), 3) „Stój!” (koniec strzelania, nawet jeśli strzał nie został oddany).

Przed pojedynkiem na szable walczący robili sobie do pasa i po zdjęciu koszuli mieli zakładać przez lekarzy bandaż dopuszczony w danym pojedynku (w kodeksie wymieniono bandaż: szyjny, *axillaris*, na puls na przegubie i przedramieniu, brzuszny; w spisanych warunkach pojedynku określano, które bandáže miały być zastosowane w danym przypadku. Przyjęte było, że walczący mieli koszule zluźnione w pasie, by tkanina nie ścigała i nie krępowała ręki.

Wyróżniano kilka rodzajów pojedynków na pistolety: pojedynek ze stanowiskiem stałym, z dowolnym porządkiem strzałów lub na komendę, pojedynek z awansem (czyli postępowaniem przeciwników naprzód), z awansem wzdłuż linii równoległych; przeciwnicy nie mogli do siebie strzelać z odległości mniejszej niż 12 metrów. Strojem przy pojedynku pistoletowym był angiel (tzn. surdut) lub żakiet. Wolno było postawić kołnierza, aby zasłonić białość kołnierzyka i tym samym utrudnić przeciwnikowi trafienie. Sekundanci sprawdzali wierzchnie okrycia pojedynkujących się, aby stwierdzić, czy w ich kieszeniach nie ma przedmiotów mogących osłabić bieg kuli.

### Krwawa konfrontacja

Obowiązkiem kierującego pojedynkiem było „bezzstronne baczenie, żeby jego przebieg miał charakter spotkania rycerskiego, niedopuszczającego do przekroczenia jakiegokolwiek postanowienia honorowego”.

Obowiązkiem sekundantów i wszystkich obecnych przy

pojedynku było zachowanie milczenia, a poza tym wyszukana grzeczność względem strony przeciwnej.

„Z chwilą, kiedy sekundanci, ewentualnie lekarze orzekają u jednego z walczących niezdolność do walki lub (zależnie od brzmienia warunków) pierwszą, drugą albo trzecią krew – kierownik starcia ogłasza pojedynek za ukończony i równocześnie stwierdza jego honorowy przebieg”. Dopuszczano możliwość pojednania przeciwników. Obowiązywała zasada, że „po honorowo odbytym pojedynku nie należy nigdy roztrząsać powodu tegoż, charakteru zniewagi, która pojedynek wywołała, lub wdawać się w polemikę na jakikolwiek temat związany z raz już załatwionym zajściem”.

Kodeks Boziewicza liczył aż 404 artykuły omawiające zasady ogólne, liczne szczegóły oraz wyjątki. Dopuszczał, przy ciężkim naruszeniu honoru, pojedynki obustronne, gdy po walce na szable lub szpady przeciwnicy walczyli dalej, używając pistoletów, lub po trzykrotnej wymianie kul ujmowali za szable lub szpady. Jako niehonorowe kodeks odrzucał natomiast użycie pistoletów gwintowanych, strzelanie z odległości mniejszej niż 12 metrów, pojedynek, w którym przeciwnicy obróceniu do siebie plecami odwracali się na komendę i jednocześnie strzelali. Niehonorowy były też tzw. pojedynek amerykański, gdy o przewadze któregoś z przeciwników decydowało losowanie, np. losowanie pistoletów, z których tylko jeden był nabity. Uczestniczenie w takim pojedynku ściągało niehonorowość na wszystkie osoby biorące w nich udział. Pojedynki z losowaniem broni (gdy jedna była nabita, a druga nienabita) albo z losowaniem kuli (gdy kula czarna oznaczała konieczność oddania do siebie śmiertelnego strzału) – współczesny nam autor, Bartłomiej Szyndler, nazwał odpowiednio do sytuacji: morderstwem lub samobójstwem.

Istniała spora grupa przeciwników rozstrzygania sporów w pojedynku. O kodeksie Boziewicza pisał w 1928 roku Tadeusz Żeleński (Boy): „Jest on mieszaniną przeżytków szlacheckich z galicyjskim a przestarzałym kultem «matury» jako linii demarkacyjnej między ludźmi [...]. Ostatecznie może ktoś sobie postawić Boziewicza choćby na ołtarzyku i modlić się do niego co dzień; ale uznawać oficjalnie [...] ten zbiorek chaotycznych i wątpliwych paragrafów, zostawiających miejsce dowolnym interpretacjom, za najwyższy regulator naszego życia publicznego – jest dziwnym i niebezpiecznym nieporozumieniem”.

**Maria Barbasiewicz**

„Dobre maniere w przedwojennej Polsce. *Savoir-vivre*,

## Uśmiechnij się

\* \* \*

PiS przygotowuje referendum, które jako bardziej demokratyczne zastąpi wybory parlamentarne. Będzie jedno pytanie i dwie odpowiedzi, z których należy wskazać jedną:

– Czy nie masz nic przeciwko dalszym rządów PiS w kolejnej kadencji?

– Tak, nie mam nic przeciwko.

– Nie, nie mam nic przeciwko.

\* \* \*

Dopiero dzięki obecnej cenie paliwa dowiedziałem się, że mój samochód jest w stanie tyle przejechać na rezerwie!

\* \* \*

– Drożyzna, obrażająca inteligencję propaganda TVP, złodziejstwo władzy, a Polacy nie wychodzą na ulice. Dlaczego?

– Bo upał.

– A zimą?

– Bo zimno.

\* \* \*

– Ile miałaś w życiu kobiet? – pyta żona męża po „numerku”.

– Nie powiem, bo się zdenerwujesz.

– Nie, nie zdenerwuję się.

– No, dobra.

Facet namyślił się i wylicza:

– Jeden, dwa, trzy, cztery, ty, sześć, siedem...

\* \* \*

– I jak tam wasz nowy ksiądz? – pyta Kurpia krewny, który przyjechał w odwiedziny.

– Jeszcze żem go po trzeźwemu nie widział.

– Co, tak pije?

– Nie on, ja!

\* \* \*

Gwiazda filmowa zgłasza na komisariacie kradzież naszyjnika z pereł.

– Jak wyglądał? – pyta policjant.

– Jak prawdziwy!

\* \* \*

– Dziadku – pyta Jasiu – kto to jest człowiek dobrze wychowany?

– Wiesz... To ktoś, kto jak potknie się po ciemku o kota, nadal nazywa go kotem!

\* \* \*

Spotykają się dwie przyjaciółki. – Co dostałaś od męża na Dzień Kobiet?

– Widzisz to zielone porsche przed domem?

– Piękne! To teraz twoje?

– Co ty! Ja dostałam fartuszek w tym kolorze.

\* \* \*

– Obudź się! No, słyszysz? Obudź się! – w środku nocy żona budzi męża.

– Co się stało, kochanie?

– Nic się nie stało. Po prostu nie mogę zrozumieć, jak ty możesz spokojnie spać, mając tak niską pensję?!

\* \* \*

Pani pyta Jasia:

– Jasiu, powiesz jakieś zdanie w trybie oznajmującym?

– Koń ciągnie wóz.

– Brawo! A teraz przekształć to zdanie tak, aby było zdaniem rozkazującym.

– Wio!

\* \* \*

Blizniaki wracają ze szkoły i od progu wołają:

– Mamo, mam! Wygrałaś konkurs klasowy „Czyja mama jest najpiękniejsza?”. Wszyscy głosowali na swoje własne mamy, a ty dostałaś dwa głosy.

\* \* \*

Były więzień przechodzi przez granicę i prowadzi rower. Przez ramę roweru przewieszony jest sporych rozmiarów worek. Celnik pyta:

– Co pan tam wiezie?

– Piasek.

– Proszę przejść na bok, zaraz to sprawdzimy.

Celnik sprawdza zawartość worka i okazuje się, że rzeczywiście w środku jest tylko piasek. Sytuacja powtarza się kilka razy dziennie i za każdym razem zawartość worka jest identyczna. Pewnego razu celnik nie wytrzymuje i mówi:

– Ja pana znam. Wiem, że pan coś przemycy. Nie wiem tylko, co to jest. Daruję panu wszystko, tylko niech pan powie, co pan przemycy.

– Rowery – odpowiada recydywista.

\* \* \*

– Wiesz, Zbychu, ja to dałem swojemu synowi na imię Lexus.

– Ale ty jesteś nienormalny...

– Przynajmniej mam Lexusa.

\* \* \*

– Przynajnie się pan do morderstwa?

– Nie.

– A wie pan, jaka kara grozi za składanie fałszywych zeznań?

– Oczywiście. Dużo mniejsza niż za morderstwo.

\* \* \*

– Kopę lat! Co u ciebie słychać? Jak dzieci?

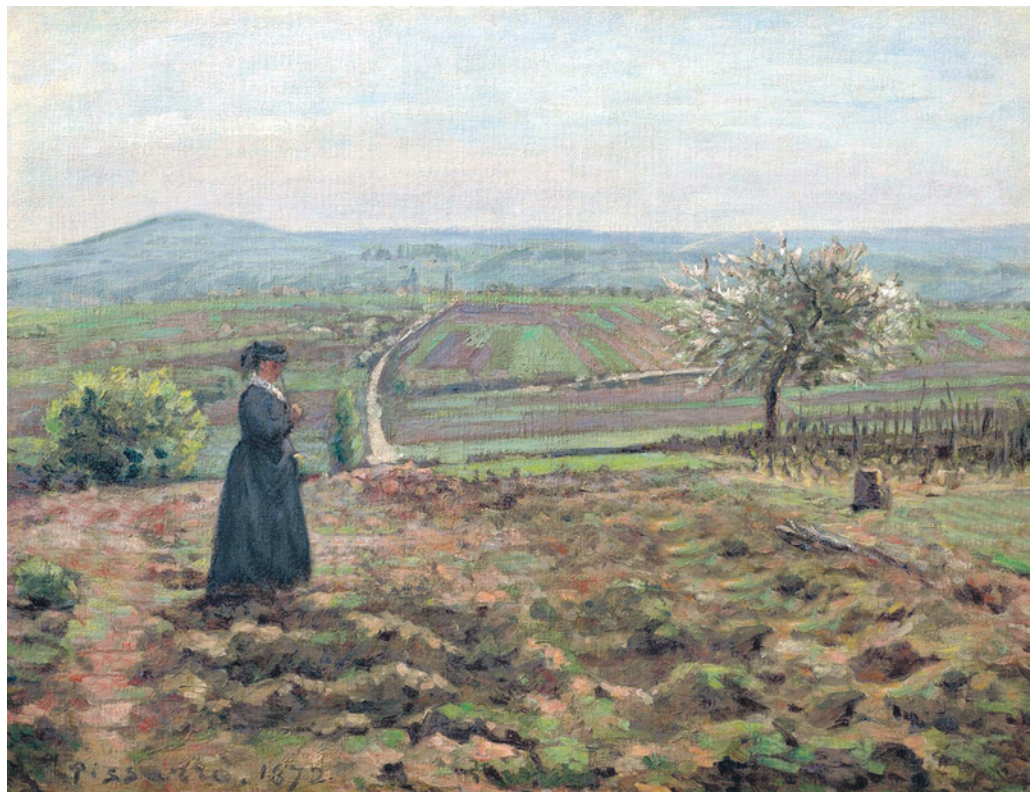
– Jakoś leci. Najstarszy syn zrobił doktorat z historii sztuki, córka skończyła socjologię z wyróżnieniem, najmłodszy trochę się wylamał, bo został pospolitym złodziejem.

– Powinieneś wykopać go z domu.

– Nie mogę. Tylko on przynosi jakieś pieniądze.

(cdn.)

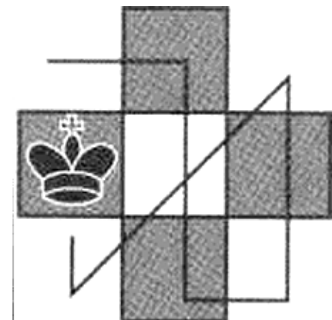
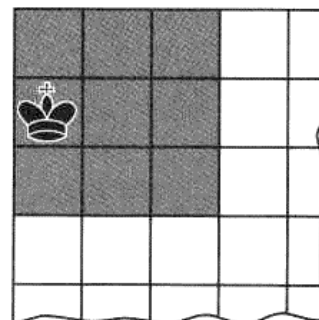
## Wyteż wzrok...



...i znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazki.

Fot. Domena publiczna

## Łamigłówka Kombinacja hetmanem

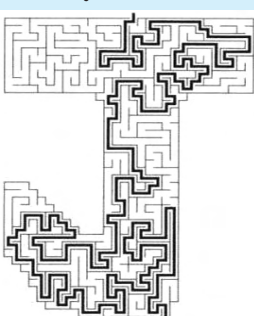


Postaw hetmana na polu sąsiadującym z polem narożnym szachownicy, jak pokazano w lewej części rysunku. Zadanie polega na takim wykonaniu czterech

standardowych dla tej figury ruchów, aby przejść przez wszystkie zacięniowane na rysunku pola. (Hetman w jednym ruchu może przejść kilka pól w dowolnym

kierunku: poziomym, pionowym i po skosie). Prawa, górna część rysunku pokazuje jedną z możliwości, ale składa się ona ze zbyt wielu ruchów.

### Rozwiązanie 11/2022



# Byle do przodu!

Na początku były rolki z pni drzew i garncarz

## Kto wynalazł koło?

Setki tysięcy lat przed wynalezieniem koła jakiś pechowy hominin nadepnął na leżący luzem kamień albo niestabilną kłodę – i tuż zanim roztrzaskał sobie głowę, odkrył, że okrągłe przedmioty mają mniejsze tarcie.

W każdej kulturze ktoś musiał prędzej czy później zauważyć tę zależność, co tłumaczy wszechobecne w starożytności rolki – kłody ułatwiające transport ciężkich przedmiotów. Mieszkańcy Egiptu i Mezopotamii używali ich przy budowie piramid (do przemieszczania kamiennych bloków oraz ciężkiego sprzętu), a na Wyspie Wielkanocnej posłużyły do ustawienia kamiennych posągów moai. Rolki nie są jednak optymalnym narzędziem – trzeba je wymieniać w miarę toczenia, a nawet jeśli tkwią pod spodem, bardzo trudno je przesunąć. Wymyślonym w przebiegu geniuszu rozwiązaniem była oś. O ile jednak rolki były znane od dawien dawna w najróżniejszych zakątkach naszego świata, o tyle wszystko wskazuje na to, że koło i oś wynalazł dopiero pewien genialny garncarz około 6000 lat temu.

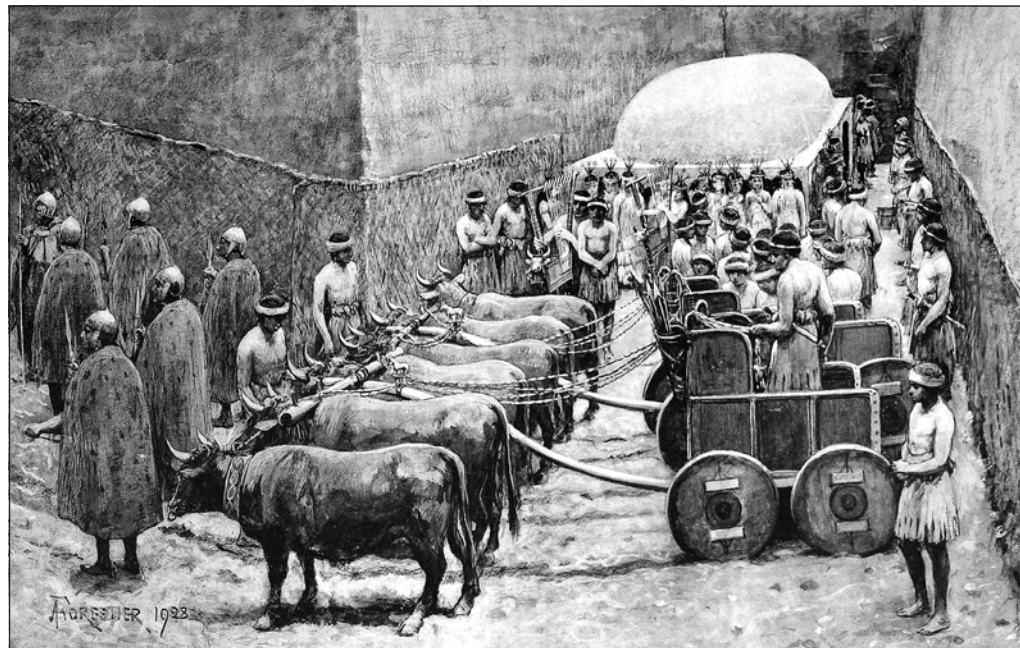
Najstarszą oś odkryto nie przy żadnym wozie czy rydwanie, a przy kole garncarskim w Mezopotamii. Pozornie proste urządzenie jest najstarszym dowodem, że ktoś gdzieś zauważył, iż środek wirującego dysku jest nieruchomy, i wykorzystał ten fakt, by ułatwić sobie pracę. Nie wiadomo, skąd wzzięło się to genialne, oryginalne spostrzeżenie – być może inspiracją był koralik kręcący się na nitce? – które nie ma żadnego odpowiednika w naturze. Wielu badawców uważa oś za najważniejszy wynalazek mechaniczny w dziejach ludzkości.

Jednak przejście od koła garncarskiego do zbioru kół umożliwiających toczenie dowolnego przedmiotu wymagało kolejnego wielkiego przełomu intelektualnego. Pełny zestaw kołowy został najprawdopodobniej wymyślony przez osobę zajmującą się garncarstwem i mającą dzieci – najstarsze osie świata wykonano bowiem z gliny; mają około pięciu centymetrów długości i służyły do toczenia figurek zwierząt.

### Pierwszy pojazd kołowy w dziejach był zabawką

Jak już wspominałem, archeolodzy niechętnie nazywają starożytnie artefakty zabawkami, ale w tym przypadku dowody wydają się niezbit.

W lipcu 1880 roku Désiré Charney odkrył pierwszy prekolumbijski zestaw kół na kontynencie amerykańskim. Przytwardzony



Wynalezienie wozu zaprzęzonego w woły było gospodarczą rewolucją

Fot. Wikimedia

był do małej figurki kojota, którą archeolog znalazł w grobie azteckiego dziecka na południe od dzisiejszego miasta Meksyk. Jak domniemywał potem w książce „The Ancient Cities of the New World” („Starożytne miasta Nowego Świata”), zabawka była pamiątką, którą „przed wieloma wiekami czuła matka pochowała z ukochanym dzieckiem”.

To azteckie dziecko żyło tysiące lat po wcześniejszym wynalazcy, ale zanim Europejczy przywieźli koło do Ameryki, co pozwala sądzić, że zarówno w Starym, jak i Nowym Świecie rodzice zaznajomieni z garncarstwem niezależnie od siebie wymyślili koło i oś, żeby stworzyć zabawkę.

Archeolodzy, z którymi rozmawiałem, nie są skoryzy przynależać, że tak rewolucyjny wynalazek mógł powstać w tak trywialnych okolicznościach jako element zabawki. Inżynierowie są jednak innego zdania. Ich zdaniem dziwniejsze byłoby, gdyby pierwsze koła zamontowano w ciężkich wozach. Miniaturki wynalazków – dziś zwane modelami lub prototypami – niemal zawsze poprzedzają pełnowymiarowe wersje. Znacznie łatwiej je zbudować, wymagają mniejszego nakładu czasu i pozwalają autorowi szybko zidentyfikować i rozwiązać potencjalne problemy.

Mimo niewątpliwego geniuszu wynalazcy lub wynalazczyni zabawka na kołach wcale jednak nie wywołała rewolucji. Stało się to dopiero dzięki osobie, która kilkadziesiąt lat później powtórzyła ten pomysł na większą skalę.

Pierwotny pełnowymiarowy wóz pojawił się około 5400 lat temu i jest być może pierwszym wynalazkiem, który w krótkim

czasie podbił cały świat. Archeolodzy znajdują wszędzie, od południowego Iraku po Niemcy, wozy zbudowane na przestrzeni kilku set lat, w czasach, gdy bariery kulturowe były praktycznie nie do przebycia. Wszystko wskazuje na to, że nikt nie mógł się oprzeć ich użyteczności.

Kiedy spytałem Davida W. Anthony’ego – antropologa i autora książki „The Horse, the Wheel, and Language” („Koń, koło i język”) – jak wytłumaczyć ten wiralowy, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, charakter wynalazku, zasugerował, że jedną z przyczyn może być sam rozmiar wozu: „To były prawdopodobnie najpokaźniejsze drewniane maszyny, jakie kiedykolwiek widziano”. Były też głośnie i powolne, a napędzały je zaprzęgi wołów – również jednych z największych zwierząt stepowych.

Wynalezienie wozu było prehistorycznym odpowiednikiem Sputnika – nie dało się tego przeczyć. Jako że dwa najstarsze zestawy kołowe znacznie różnią się budową – w jednym oś jest przytwierdzona do koła jak we współczesnym pociągu, w drugim koła kręca się swobodnie na osi jak w samochodzie. Anthony przypuszcza, że niektórzy wytwórcy tych maszyn kopiowali coś, co zobaczyli tylko z daleka, nie mając okazji przyrzeć się bliżej.

Wymyślenie i powszechne przyjęcie wozu kołowego natychmiast wywołało prawdziwą rewolucję w społeczeństwach Europy i Bliskiego Wschodu. Radykalnie zwiększyła się wydajność rolnictwa, co odbiło się na krajobrazie. Wcześniej potrzebowano dużych grup ludzi do przenoszenia gór nawozu, nasion i plonów, teraz każda rodzina mogła prowadzić własne

gospodarstwo. Populacje skupione dotąd wokół rzek rozlały się po żyznych, dotychczas niezbadanych stepach. Wóz odmienił gospodarkę, styl życia, wojny, a nawet języki. „Właściwie nie da się przece-

pokoleń, nastąpił prawdziwy wysyp wozów, od Bliskiego Wschodu po Europę Zachodnią.

O ile jednak w kręgach akademickich panuje względna zgoda co do daty urodzenia Kaya, o tyle miejsce jest już przedmiotem żywej debaty. Jak powiedział mi Anthony, wozy „rozprzestrzeniły się tak szybko, że nie da się stanowczo wskazać pierwszego”. Obecnie o tytule najstarszego w historii ubiegają się dwa odkryte przez archeologów pojazdy: jeden z lublańskich mokradeł, drugi zaś z niezwykle okazu kultury grobów jamowych na wschód od Morza Czarnego, w Kaukazie Północnym. W tym ostatnim miejscu znaleziono nie tylko koło, ale i cały wóz, a także szkielet trzdziestokilkulatka.

Kiedy chcemy ustalić dokładną lokalizację wynalazku, który rozprzestrzenił się jak wirus, archeologia niekoniecznie jest w stanie nam pomóc. Pewne kwestie językowe każą jednak przypuszczać, że mężczyzna pochowany w grobie jamowym z wozem mógł mieszkać blisko miejsca, w którym go wynaleziono. Zdaniem wielu paleolingwistów członkowie tamtej kultury posługiwali się językiem praindoeuropejskim (PIE), a na podstawie jego rekonstrukcji stwierdzono, że mógł nim mówić wynalazca koła.

„Z analizy terminologii wynika, że większość słownictwa związanego z kołem i wozami użytkownicy PIE stworzyli z własnych rzeczowników i czasowników” – tłumaczy Anthony. Na przykład słowo „oś” (*aks*) pochodzi z praindoeuropejskiego określenia na „ramię”, co pokazuje, że użytkownicy języka wykorzystywali własne słowa i nie stosowali zapożyczeń.

Jest to niezwykle istotne, ponieważ kiedy jakaś kultura przyjmuje obcą technologię, zwykle przyswajają też opisujące ją słownictwo. Kiedy Hiszpanie przywieźli z Karaibów tytoń, zachowali nazwę z języka Tainów: *tabako*. Rekonstrukcja terminologii sugeruje – choć nie dowodzi – że Kay był członkiem kultury grobów jamowych i posługiwał się PIE, tak jak mężczyzna pochowany z wozem na południowym zachodzie Rosji.

Kay był rolnikiem i pasterzem. Miał psy, konie, owce, być może jako jeden z pierwszych nosił wełnianą odzież. Przepadał za miodem pitnym, pił też mleko hodowanego przez siebie bydła. Mieszkał w dużym domu i był członkiem niewielkiej społeczności rolników, prawdopodobnie skupionej wokół rzek.

### Kto skonstruował pierwszy pełnowymiarowy pojazd kołowy?

Nazwijmy go Kweklos (w skrócie Kay) – według paleolingwistów właśnie takim słowem mógł on określać koło. W jego języku *kweklos* pochodziło od czasownika „obrać”, a więc całkiem adekwatnie nazwał swój wynalazek „obracaczką”. Przyjmijmy, że chodzi o mężczyznę, gdyż takiej płci był pierwszy znany woźnica pochowany ze swoim wozem na wschód od Morza Czarnego.

Kay urodził się około 5400 lat temu – data jest dobrze udokumentowana dzięki popularności jego odkrycia. Mniej więcej w tym czasie, na przestrzeni kilku

Kay urodził się około 5400 lat temu – data jest dobrze udokumentowana dzięki popularności jego odkrycia. Mniej więcej w tym czasie, na przestrzeni kilku

Kay urodził się około 5400 lat temu – data jest dobrze udokumentowana dzięki popularności jego odkrycia. Mniej więcej w tym czasie, na przestrzeni kilku

Kay urodził się około 5400 lat temu – data jest dobrze udokumentowana dzięki popularności jego odkrycia. Mniej więcej w tym czasie, na przestrzeni kilku

Kay urodził się około 5400 lat temu – data jest dobrze udokumentowana dzięki popularności jego odkrycia. Mniej więcej w tym czasie, na przestrzeni kilku

# Byle do przodu!

średnio 175 centymetrów wzrostu; Kay miał też zapewne muskularną sylwetkę po latach ciężkiej pracy w polu.

Wiele szczegółów na jego temat to oczywiście spekulacje, ale jedno jest pewne: twórca pierwszego wozu wykazał się geniuszem zarówno na etapie koncepcji, jak i wykonania. Nie ma innego wytłumaczenia. Powiększenie zabawki do dużego wozu wymagało rozwiązania wielu problemów technicznych, projektowych i cieleskich. Niektórzy badacze, z Anthonym włącznie, sądzą, że nieprzypadkowo pojazd pojawił się zaledwie kilka pokoleń po pierwszych narzędziach miedzianych. Według naukowców precyzja niezbędna do zbudowania sprawnego zestawu kołowego byłaby niemożliwa do osiągnięcia przy użyciu kamiennych narzędzi.

## Oprócz koła istotne też były osie i woły

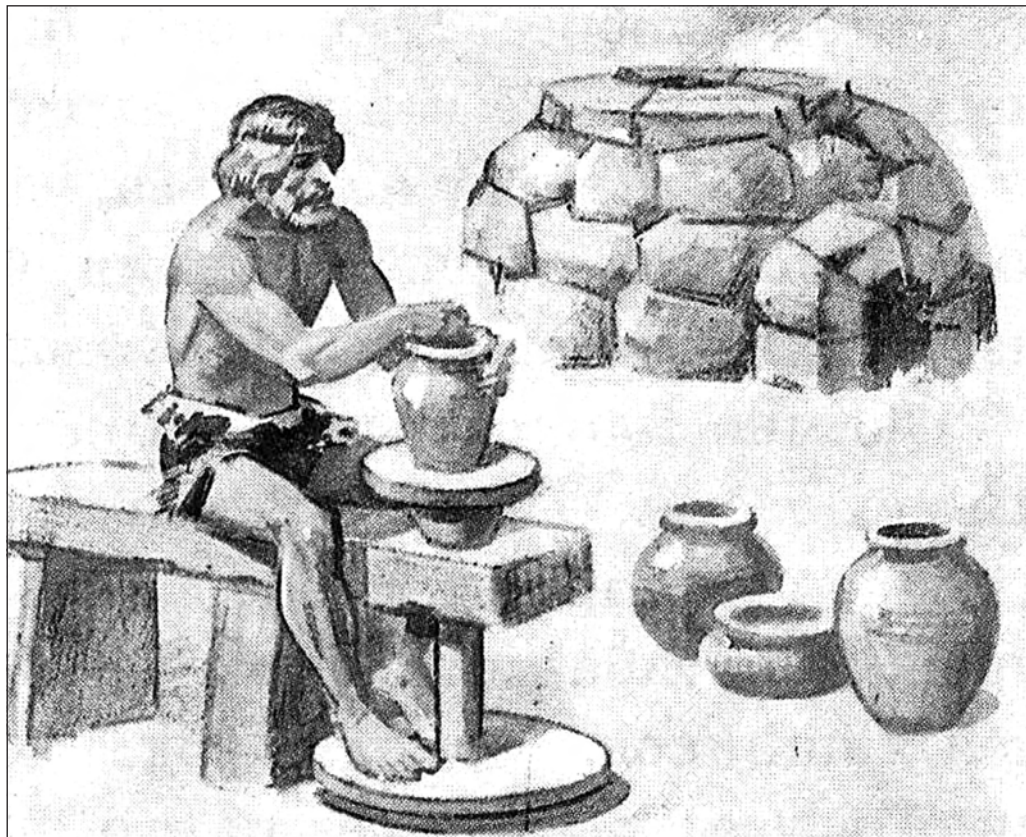
Pierwszym i najistotniejszym elementem koła – pisze Steven Vogel, autor książki „Why the Wheel Is Round” [„Dlaczego koło jest okrągłe”] – jest połączenie z osią. Jeśli jest zbyt ciasne, wóz do niczego się nie nadaje, a jeśli zbyt luźne, koło będzie się kolebało, aż w końcu się rozpadnie. Problem ten nie występował w przypadku kieszonkowych zestawów kołowych, w których nie zachowano poza tym odpowiedniej proporcji średnicy osi do jej długości – za gruba oś spowoduje zbyt duże tarcie, a cienka złamie się pod ciężarem ładunku.

Potem pojawiła się jeszcze kwestia samego koła, wbrew pozorom niezwykle skomplikowanego urządzenia. Gdyby Kay po prostu porąbał ścięte drzewo na okrągłe plastry, nic by z tego nie wyszło.

Jak pisze Vogel, problemem jest kierunek słoików – drewno pocięte jak salami nie utrzyma ciężaru na krawędzi i szybko się odkształci. Jak widać po wczesnych wersjach wynalazku, Kay poradził sobie z tym kłopotem, budując koło złożone z wielu ciętych pionowo desek. Musiał dokładnie połączyć części kołkami, a potem uformować idealnie okrągłe koło. Niezwykle ważną rolę odgrywał także rozmiar. Wóz na zbyt małych kołach ugrzązłby w pierwszej dziurze, zbyt duże unieruchomiłyby już i tak ciężki pojazd.

Wirtuozeria Kaya przejawia się jednak nie w tych poszczególnych aspektach z osobna, lecz w nich wszystkich naraz. Jak zauważa Anthony, wozu nie dałoby się stworzyć stopniowo. Tylko wszystko albo nic. Albo zadziała, albo nie. Nawet mimo genialnego rzemieślnika wielkie koło byłoby zresztą bezużyteczne, gdyby nie woły.

Bydło wywodzi się od dzikich turów udomowionych przez tureckich Natufijczyków około 10 tysięcy lat temu. Z początku hodowano je wyłącznie na mięso i mleko, ale na początku czwartego tysiąclecia przed naszą erą kultura majkopska (zamieszkująca tereny Kaukazu Północnego) zaczęła kastrować samce i używać ich jako zwierząt roboczych. Proces przekształcania bydła w woły i przystosowywania do jarzma raczej nie należał do najprzyjemniejszych. „To był zupełnie nowy poziom udomowienia – pisze archeolożka Sabine Reinhold – ingerencja w życie zwierząt znacznie silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej”. W grę wchodzi kastracja, przemoc i zadawanie bólu. Zwierzęta „robią się apatyczne” – dodaje Reinhold. „Łamie się ich dusze”.



Najstarsza oś powstała nie przy rydwanie, ale przy kole garncarskim

Fot. museum.zeroline.az

Jednak nie tylko woły cierpiały. Warto zaznaczyć, że woźnica wykopany z grobu jamowego doznał 26 złamań różnych kości, nie wspominając o zwyrodnieniach kręgosłupa, stóp i lewych żeber. Miał brutalne życie, ale być może wcale nie wyjątkowe. U wielu jego pobratymców stwierdzono liczne złamania, zwłaszcza kości dłoni i stóp, prawdopodobnie dlatego, że zmuszanie wołu do jarzma było brutalną walką między człowiekiem a zwierzęciem. Majkopi chowali zmarłych z bydłem z kółkami w pyskach, co zdaniem niektórych archeologów mogło świadczyć o ujarzmieniu bestii.

Kiedy Kay po raz pierwszy zaprzął woły do wążącego kilkaset kilogramów i mierzącego blisko metr na dwa metry wozu – skrzykniętego drewnianymi częściami, kiedy było wyteżęła siły, żeby pociągnąć go w tempie spacerowym – na zawsze odmienił oblicze rolnictwa. Nie trzeba już było całej wioski do dźwigania ładunków, wystarczyła jedna rodzina z pojazdem i zaprzęgiem z wołów.

W rezultacie poszczególne rodziny, wykorzystując nowe maszyny jako domy na kółkach, oddaliły się od gęsto skupionych osad i rozprzestrzeniły po rozległych europejskich stepach, a potem jeszcze

dalej. Piętno, jakie odcisnęły na kulturze, widzimy do dziś.

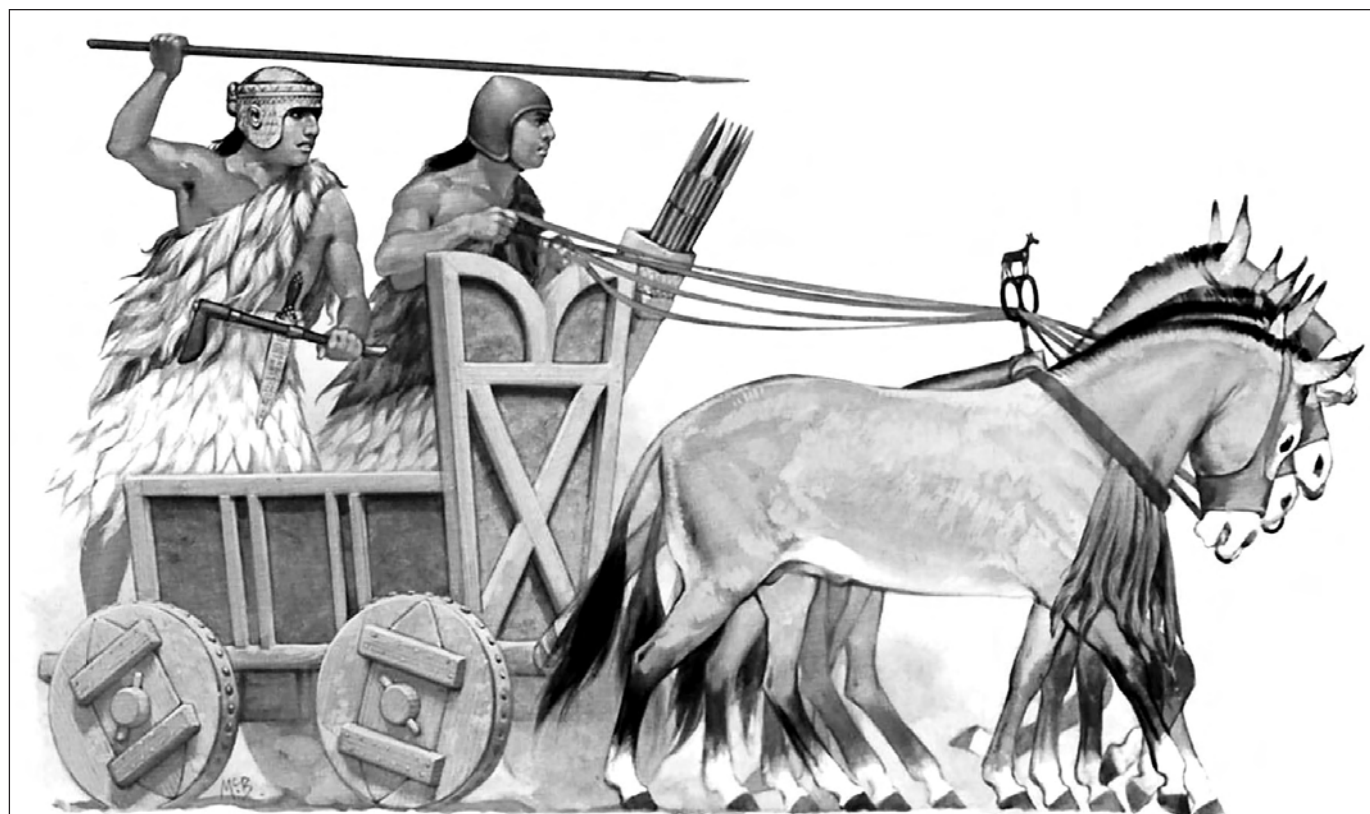
Przedstawiciele kultury grobów jamowych zjechali ze stepów do Europy i Azji Wschodniej, przynosząc ze sobą wozy, kulturę i mowę. Dzisiaj 45 procent światowej populacji mówi językami pochodzącymi od praindoeuropejskiego – to z niego wywodzą się języki tak różne, jak angielski, grecki, łacina, sanskryt, portugalski, hiszpański, szwedzki, słowacki, paszto, bułgarski, niemiecki, albański i wiele, wiele innych.

Ostatnie badania DNA doprowadziły do podobnych wniosków: kultura grobów jamowych wyniosła się ze stepów, zalewając południowych i zachodnich sąsiadów. Do jej dominacji wydatnie przyczyniły się wozy, ale jeszcze istotniejszą rolę mogła odgrywać mikroskopijna pasażerka na gapę. Genetycy znaleźli bakterię *Yersinia pestis*, czyli pałeczkę dżumy, w zębach szkieletów sprzed 5000 lat w centralnej Rosji; prawdopodobnie przybysze nieświadomie wkroczyli do Europy z bronią biologiczną.

Być może Kay padł ofiarą czarnej śmierci, a może zginął w wypadku. Bądź co bądź, najstarszy odnaleziony woźnica miał 26 złamań. Tak czy inaczej, z uwagi na błyskawiczną popularność jego wynalazku możemy założyć, że jako jeden z niewielu pradawnych geniuszy został doceniony jeszcze za życia. A skoro chowanie woźniców razem z wozami stało się z czasem obyczajem pogrzebowym, być może Kay i w tym aspekcie był prekursorem.

Cody Cassidy

„Kto zjadł pierwszą ostrzęgę? Niezwykli prekursorzy, odkrywcy i pionierzy”, Warszawa 2021, s. 239.



Pierwszych kół nie wycinano z okrągłych pni drzew, lecz montowano je z pionowo ciętych desek

Fot. wikiwarriors.org

# Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

## Serowe rogaliki



Ludzie często pytają mnie o proste przepisy na wypieki. Wszak nie każdy z nas dobrze się czuje w tej materii. Przepis na serowe rogaliki doskonale spełnia te kryteria. Wyglądają i smakują świetnie!

Zwykle piekę sernik na bazie sera z kubelka, a gdy okazuje się, że cały pojemnik to zbyt dużo, pozostałą część też zagospodarowuję zgodnie z zasadą „zero do worka”. W mojej kuchni nic nie może się zmarnować. W tym przypadku bardzo dobrym sposobem na wykorzystanie pozostałości są serowe rogaliki. Receptura, którą się dzielę, jest prosta i opiera się tylko na trzech składnikach w tych samych proporcjach wagowych. Mowa o serze, mące i maśle. Sugeruję wykorzystanie sera z kubelka, ponieważ

nie wymaga mielenia i od razu jest gotowy do użycia, ale jeśli macie tradycyjny twaróg, także zda egzamin. Należy go jednak trzykrotnie zmielić, najlepiej w maszynce do mięsa. Jeśli chodzi o nadzienie do rogalików, to może być ono dowolne. Ja często stawiam na kawałki owoców (na przykład jabłka), suszone śliwki albo konfiturę. Osobiście najbardziej smakują mi powidła śliwkowe z dodatkiem kakao. Uszlachetnia ono smak i zagęszcza powidła, co ułatwia zwijanie rogalików. Upieczone i wystudzone można dodatkowo posypać cukrem pudrem, pokryć polewą czekoladową albo lukrem. Jako że cenię sobie oryginalność w kuchni, zachęcam do przygotowania lukru cytrynowego.

Taki deser sprawdzi się w przypadku niespodziewanych gości, ale doskonale nadaje się też jako słodka przekąska do kawy. Rogaliki można także zabrać ze sobą do pracy. Poniżej znajdziecie dokładną recepturę. Gwarantuję, że końcowy efekt na pewno Was nie zawiedzie!

### Składniki:

- 200 g sera na sernik z kubelka
- 200 g mąki pszennej
- 200 g masła

### Nadzienie:

- powidła śliwkowe
- 1 łyżka kakao



Fot. A. Chmielowski

### Zdobienie:

• lukier: sok z cytryny, ½ łyżeczki cynamonu i cukier puder – ile zabierze

### Przygotowanie:

1. Schłodzone masło podzielić na mniejsze kawałki i wrzucić do miski. Do miski dodać też ser i mąkę. Zmiksować. Wszystkie składniki można też wrzucić do robota i w nim wyrobić gładką masę.

2. Powstałe ciasto podzielić na dwie części (kule), zawinąć w folię lub pergamin i wstawić do lodówki na kilka godzin.

3. Po tym czasie każdą kulę, podsypując mąką, rozwałkować na placek grubości ok. 4 mm.

4. Każde koło podzielić na osiem trójkątów. Na każdy z nich nałożyć nadzienie (powidła zmieszane z łyżką kakao),

zwinąć i zagiąć końcówki, aby powstały rożki.

5. Rogaliki ułożyć na blasze piekarnikowej wyłożonej papierem do pieczenia i wstawić do piekarnika nagrzanego do 180 st. C. Piec na złoty kolor ok. 25 minut.

6. Do soku z cytryny wsypać cynamon i cukier puder. Utrzeć. Lukrem pokryć wystudzone rogaliki.

Marek Brzeziński  
PROPONUJE



Ta ryba należy w kuchniach świata do gatunków najpopularniejszych. Na łososia trafimy w sushi, maki i sashimi podawanych na japońskich talerzach. Skandynawski Gravlax – to łosoś marynowany w soli i cukrze pudrze. W Skandynawii podają też łososia z marynowanymi cebulkami, z kawiolem i z czernym pieprzem, ewentualnie z sosem śmietankowym z dodatkiem cytryny i chrzanu. Przepyszne jest „carpaccio” z łososia marynowanego w cydrze. Dzisiaj też sięgnijemy po tę rybę, ale przyrządzoną nieco inaczej i do tego w sosie bearnaise.

## Łosoś w sosie bearnaise

W tradycyjnej kuchni francuskiej łososia przygotowywano tak, jak my robimy karpia na Boże Narodzenie. W galarecie, tak jak my przyrządzamy karpia, tyle tylko, że do żelatyny dolewa się białego wina i białego wermutu, wytrawnego. No i podaje się w sosie musztardowo-śmietankowym z dodatkiem estragonu.

### Najpierw sos

Wbrew temu, co można sądzić, sos *bearnaise*, nie pochodzi z miasta Bearn leżącego u stóp Pirenejów, w północno-zachodniej części tych gór, lecz z regionu paryskiego. Na sposób przygotowania go wpadł Jean-Louis Collinet, szef ekskluzywnej restauracji „Pavillon Henri IV” w regionie paryskim, w ile-de-France, w miejscowości Saint Germain-en-Laye. Działo się to w roku 1837. Ponoć na pytanie klienta: „Co to jest ten sos?”, szef spojrział na piersię Henryka IV, który pochodził z Pau, stolicy regionu Bearn, i rzucił na odczepne:

„Sos bearnaise”. Restauracja powstała w dawnej rezydencji Henryka IV – założyciela dynastii Burbonów – stąd jej nazwa „Pavillon Henri IV”. Są i tacy, którzy twierdzą, że ten sos to zasługa i Collineta, i zaprzyjaźnionego z nim legendarnego pisarza i przedniego żarłoka Aleksandra Dumasa. Ponoć mieszkając po sąsiedzku i razem gotując, mieli wynaleźć ów sos. Dumas w swoim pamiętniku „Histoire de mes bêtes” opublikowanym w 1867 roku wspomina, że jego przyjaciel, mistrz sztuki kulinarnej Collinet, „wynalazł kotlety po bearnaise w sosie”. Najpierw trzeba lekko „oszklić” posiekaną na drobne kawałki szalotkę, a potem doprawić ją żółtkiem. Potrzebne nam jest sklarowane masło, a nie jest wielką sztuką, by je zrobić. Do wymieszanego z żółtkami trzeba dolać nieco octu winnego, powolutku to mieszając. Dorzucamy nieco ziół. W oryginalnej wersji powinno być oregano, ale można dosypać



posiekaną kolendrę czy czosnek niedźwiedzi, ewentualnie szczypiorek. Sos bearnaise jest podstawą do robienia i innych sosów, a wiadomo, że one dodają potrawom, przede wszystkim mięsom, całą gamę smaków. Holenderski – z sokiem cytrynowym; Choron – z przecierem z pomidorów; do Foyot albo Valois dolewa się nieco zredukowanego rosolu z mięsa wołowego lub z cielęciny, a do Paloise dosypuje się poszatowaną miętę.

Teraz łosoś. Powinien być ze skórą. Po obydwu stronach obficie posypujemy go grubą ilością posypujemy go z niej i układamy na patelni. Masło i nieco oleju z bazylią oraz pocięte na maleńkie

planki chili. Najpierw smażymy od strony skóry. Parę minut, by stała się chrupka. Teraz odwracamy na drugą stronę, ale tym razem błyskawicznie – kilkadziesiąt sekund. Teraz zawijamy go w folię, wkładając gałązkę rozmarynu, kilka ziaren kardamonu i pieprzu syczańskiego. Piekarnik. 20 minut. 180 stopni Celsjusza. W tym czasie gotujemy brokuły lub przysmażamy cukinię z czerwoną fasolą. Małe pomidorki, tak zwane koktajlowe. Dwie ćwiartki cytryny. Łosoś w tym towarzystwie na talerzu wygląda pysznie. A do tego białe, wytrawne *Berticot* z winnic położonych na południe od Bordeaux. Przepyszny smak i bukiet cytrusów.

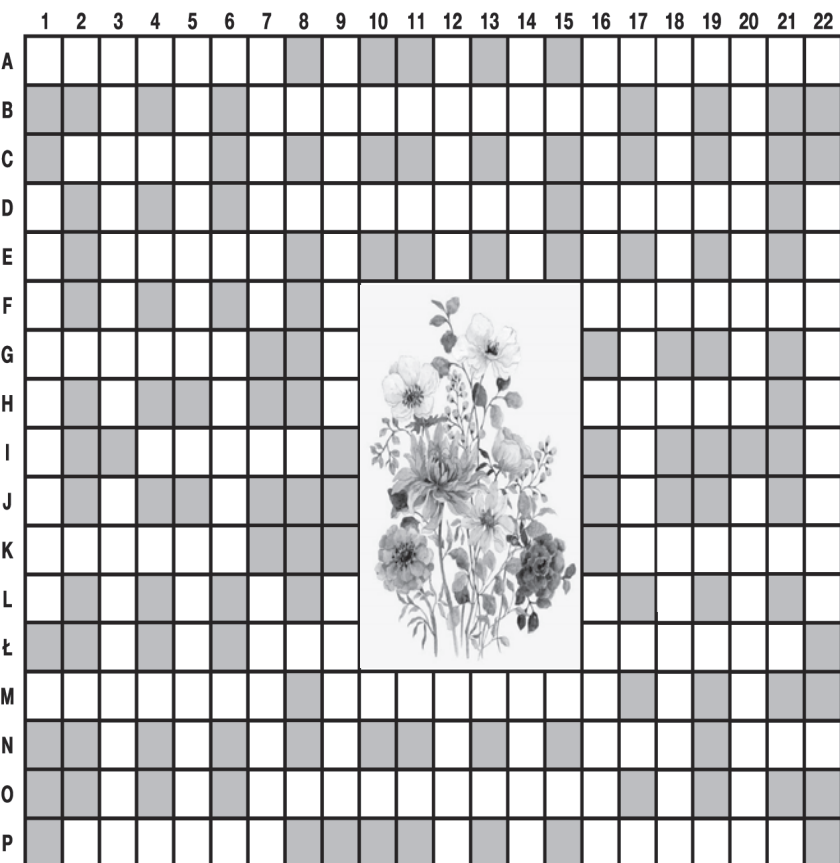
Fot. autor





# Rozrywka

## Krzyżówka z przymrużeniem oka



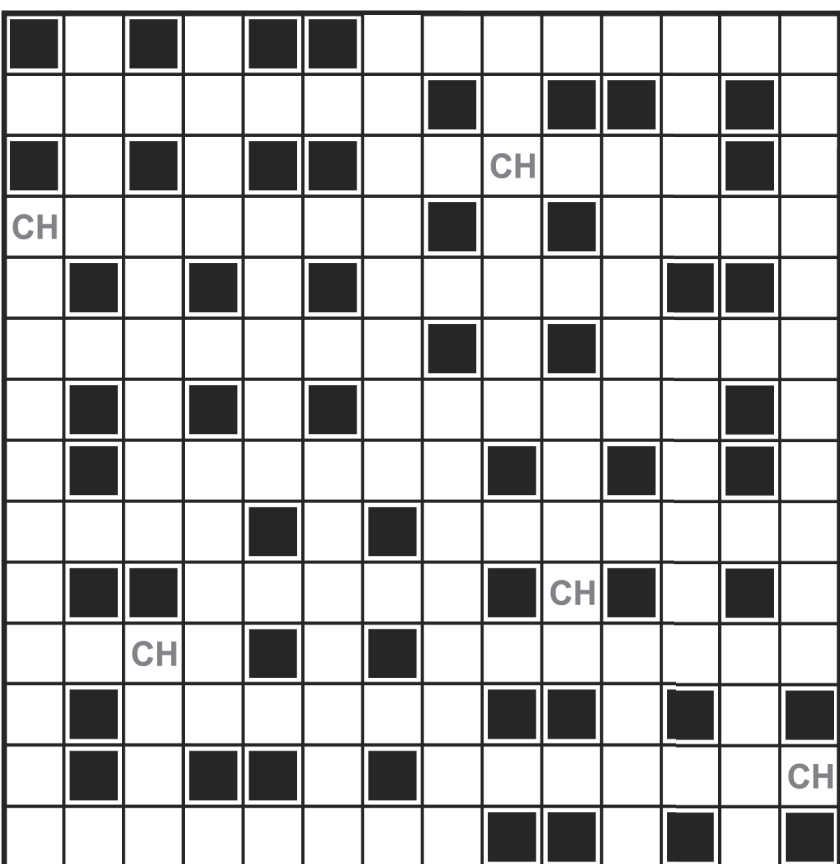
### POZIOMO:

- A1 papierowy „twórca” loków
- A16 facet złoty na kłopoty
- B7 przez niektórych zwany kazn-  
odzieją
- C2 skok na parkiecie
- D7 drapnięcie... peletonowi
- D16 obowiązkowe modły muzulmanina
- E3 odzienie diabła dzwoniącego  
na mszę
- F16 drink dla obawiającego się staroś-  
ci
- G1 zarabia, kiedy... wydaje
- H16 sprzedawane na łokcie
- I4 rzemienna hamulcokierownica
- K1 u boku muszkietera
- K17 bywają ofiarami zalewania
- Ł7 wykop z wora
- Ł16 niezmiennie piękna mieszkanka  
arabskiego edenu
- M1 powłoka na kle
- M9 od a do z
- N16 haracz od wasala dla seniora
- N20 wypełniacz gnata
- O7 wypadek... ze zwrotką
- P2 rysa po obrażeniu
- P16 deska nad strugą

### PIONOWO:

- 1D książka tylko na rok
- 3A maciwoda na czele grupy
- 3J kromkowe solarium
- 5A rozpaczliwa aria
- 5K spłaszczone koło i k wśród zjawisk  
na niebie
- 6G porządek najezony surowymi  
zasadami
- 7A wiekowa dzierzawa
- 7L jednym słowem – opiekuńcze  
skrzydła
- 9A turystyka... na najwyższym  
poziomie
- 9L kawałeczek fizyka?
- 12A z górki na pazurki
- 12M dzielnica dla rekina finansjery
- 14A wiara w Allaha
- 14M miejsce na serce szczerego
- 16A sprzeczki rodu z rodem
- 16L próchniejący trzewik
- 17F gania po szachownicy
- 18A okienka na murawie
- 18K wstawia się... w sprawie
- 20A przedłużenie wędkarskiego  
ramienia
- 20J chusta „zdarta” z szyi przez krawat
- 22D autorytet nieomylnie wieszczący

## Jolka



### Znaczenia wyrazów

(w zmienionej kolejności):

- mocna kawa przyrządzona pod ciśnieniem
- z wiaderkiem w piaskownicy
- imię autora powieści „Komu bije dzwon”
- bodziec do działania
- rodzaj ciężkiego oleju (z wyrażenia: tu kreda)
- kawałek smolaka do oświetlania izby
- najdłuższa rzeka w Hiszpanii
- uratowała Noego z potopu
- michałki w ogródku
- Andrzej, „Diabeł” na boisku piłkarskim
- niektóre toczą się za zamkniętymi drzwiami
- sproszkowany cukier
- poniósł karę za wysokie loty
- świadome wprowadzanie w błąd
- „Bema pamięci żałobny ...”
- wraz z firmą Citroën tworzy koncern PSA
- słomiany ... – to krótkotrwałe uczucie
- odcinek zakończony strzałką
- praca nakładcza
- imiennik Dancewicz, aktorki
- dziewczyna grająca na instrumencie Santany
- płynie przez Nowy Korczyn
- pieszczotliwie do ojczulka
- rozmiłowana w pięknie
- „..., dziki ...”, śpiewa Edyta Bartosiewicz
- typ osprzętu żaglowego
- do trafiania w płot
- jego siostrą i żoną była Izolda
- mały, niepozorny koń
- przewód do przesyłania cieczy na duże odległości
- między stępem a klusem
- charakterystyczna właściwość
- należność do zapłacenia
- dowódca dragonów Janusza Radziwiłła („Potop”)
- serial z rodziną Lubiczów
- ma jeszcze mleko pod nosem



# KOSMETYKI DO WŁOSÓW

TELEFON: 02174 8941155

FAX: 02174 8941156

E-MAIL: KUNDENSERVICE@SKLEP.DE

# Prezenty świąteczne na ostatnią chwilę

Zamówienia pisemne:  
**Verlag Matuszcyk KG**  
**Luisental 2**  
**51399 Burscheid**

Zamówienia telefoniczne:  
**02174 8964480**

Na stronie internetowej:  
**www.sklep.de**



Wysyłka z Niemiec

Szt.	DVD dla dzieci	Cena
	DVD Awantura o Basię - 2DVD / reż. Tarnas Kazimierz	9,90
	DVD Bolek i Lolek na wakacjach	8,90
	DVD Bolek i Lolek wyruszają w świat	8,90
	DVD Dziwne przygody Koziołka Matołka	7,90
	DVD Najlepsze w świecie / reż. Jędryka Stanisław	6,90
	DVD Pan Kleks: Akademia Pana Kleksa, Podróże Pana Kleksa, Pan Kleks w kosmosie - 3DVD / reż. Krzysztof Gradowski	29,90
	DVD Przygody Gapiszona	5,90
	DVD Rodzina Leśniewskich / reż. Łęski Janusz	6,90
	DVD Tajemnica dzikiego szybu / reż. Berestowski Wadim	6,90



Szt.	Książki dla dzieci	Cena
	Aladyn - opowiada Małgorzata Strzałkowska	3,50
	Bambi - opowiada Małgorzata Strzałkowska	4,50
	Elementarz - Marian Falski tw.opr.	19,90
	Jake i piraci z Nibylandii, Skakanka - opowiada Małgorzata Strzałkowska	3,50
	Księga dżungli - opowiada Małgorzata Strzałkowska	4,50
	Kuferek bajek - Fakt	3,50
	Merida Waleczna - opowiada Małgorzata Strzałkowska	4,50
	Myszka Miki i świąteczne przesyłki - opowiada Małgorzata Strzałkowska	4,50
	Myszka Minnie i Mały Prosiaczek - opowiada Małgorzata Strzałkowska	3,50
	Myszka Minnie i Kokardkowy Robot - opowiada Małgorzata Strzałkowska	3,50
	<b>Najpiękniejsze wiersze dla dzieci - Jan Brzechwa</b>	<b>6,90</b>
	Odłot - opowiada Małgorzata Strzałkowska	4,50
	Piękna i Bestia - opowiada Małgorzata Strzałkowska	3,50
	Potwory i spółka - opowiada Małgorzata Strzałkowska	3,50
	Proszę państwa, oto miś. Najpiękniejsze wiersze dla dzieci - Jan Brzechwa,	10,90
	Julian Tuwim i inni tw.opr.	
	Ralph Demolka - opowiada Małgorzata Strzałkowska	4,50
	Ratatuj - opowiada Małgorzata Strzałkowska	4,50
	Rymowanki, wyliczniki - Fakt bajki	3,50
	Samochodzik Franek, Pociągi - Elżbieta Wójcik	2,90
	Samochodzik Franek, Straż pożarna - Elżbieta Wójcik	2,90
	Śpiąca królewna - opowiada Małgorzata Strzałkowska	4,50
	Trzy małe świnki - opowiada Małgorzata Strzałkowska	3,50
	Wielka Szóstka - opowiada Małgorzata Strzałkowska	4,50
	Wiersze cz.II - Joanna Papuzińska	3,50
	<b>Wiersze dla dzieci - Julian Tuwim tw. opr.</b>	<b>10,90</b>
	Zakochany kundel - opowiada Małgorzata Strzałkowska	4,50

**Najpiękniejsze wiersze dla dzieci - J.Brzechwa**  
 Przedstawiamy wybór najbardziej znanych i kochanych wierszy Jana Brzechwy. Wspaniały, zabawny i zaskakujący świat utworów Brzechwy jest jedyny w swoim rodzaju! Ich znakomitym uzupełnieniem są ciepłe, sympatyczne ilustracje, które spodobają się wszystkim dzieciom. Wiersze Jana Brzechwy to twory uwielbiane przez kolejne pokolenia dzieci i dorosłych! Psie smutki, Kaczka-dziwaczka, Na straganie, Skarżypyta - to utwory, które na stałe weszły w kanon literatury dziecięcej. Polecamy zarówno najmłodszym, jak i dorosłym, którzy chcą zapoznać swoje pociechy z klasyką wierszy dla dzieci!

**Wiersze dla dzieci - Julian Tuwim**  
 Wybierz się w niezwykłą podróż po świecie wyobraźni razem z sympatycznymi bohaterami wierszy Juliana Tuwima. W książce znajdują się wiersze: Abecadło, Bajka o rybaku i rybce, Cuda i dziwy, Dwa wiatry, Dyzio marzylec, Figuelek, Idzie Grześ, Kapuśniaczek, Kotek, Lokomotywa, Mowa ptaków, O Grzesiu kłamczuchu i jego cioci, O panu Tralalińskim, Taniec, Okulary, Pan Maluśkiewicz i wieloryb, Pstryk, Ptak, Ptasie plotki, Ptasie radio, Rycerz Krzykalski, Rzeczka, Rzepka, Stoń Trąbalski, Słówka i słufka, Spóźniony słowik, Trudny rachunek, W aeroplanie, Zosia Samosia.

Szt.	DVD - Serie	Cena
	DVD 07 Zgłoś się - 10DVD / reż. reż. Szmagier & Tarnas	24,90
	DVD 40-latek - 6DVD / reż. Gruga Jerzy	31,90
	DVD 40-latek - 7DVD / reż. Gruga Jerzy / rekonstrukcja cyfrowa	24,90
	DVD Alternatywy 4 - 3DVD / reż. Stanisław Bareja	14,90
	DVD Belfer - 3DVD / reż. Palkowski Łukasz	15,90
	DVD Belfer. Sezon 2 - 3DVD / reż. Palkowski Łukasz	15,90
	DVD Blisko, coraz bliżej - 10DVD / reż. Chmielewski Zbigniew	34,90
	DVD Blondynka - 4DVD / reż. Gronowski Mirosław	8,90
	DVD Chichot losu - 4DVD / reż. Dejczur Maciej	10,90
	DVD Chłopi - 5DVD / reż. Rybkowski Jan / rekonstrukcja cyfrowa	17,90
	DVD Czas honoru. Sezon 1, odc. 1-13 - 4DVD / reż. Kwieciński, Rosa, Wójcik	13,90
	DVD Czas honoru. Sezon 2, odc. 14-26 - 4DVD / reż. Kuczeriszka, Kwieciński, Rosa	13,90
	DVD Czas honoru. Sezon 3, odc. 27-39 - 4DVD / reż. Rosa, Rogalski, Krzystek	13,90
	DVD Czas honoru. Sezon 4, odc. 40-52 - 4DVD / reż. Rosa Michał, Rogalski Michał	14,90
	DVD Czas honoru. Sezon 5, odc. 53-65 - 4DVD / reż. Rosa Michał	14,90
	DVD Czas honoru. Sezon 6, odc. 66-78 - 4DVD / reż. Rosa, Klimkiewicz	14,90
	DVD Daleko od szosy - 4DVD / reż. Chmielewski Zbigniew	15,90
	DVD Droga - 2DVD / reż. Chęciński Sylwester	9,90
	DVD Dziewczyny ze Lwowa. Sezon 1 - 4DVD / reż. Adamczyk Wojciech	8,90
	DVD Echo serca. Sezon 1 - 5DVD / reż. Szafrński Tomasz	12,90
	DVD Kapitan SOWA na tropie / reż. Stanisław Bareja	7,90
	DVD Kariera Nikodema Dyżmy, odc. 1-7 - 3DVD / reż. M. Nowicki, J. Rybkowski	14,90
	DVD Komisarz Alex. Seria 1 - 4DVD / reż. Wichrowski Robert	7,90
	DVD Komisarz Alex. Seria 2 - 4DVD / reż. Wichrowski Robert, Lang Krzysztof	7,90
	DVD Komisja morderstw. Sezon 1 - 3DVD / reż. Marszewski Jarosław, Panek Adrian	9,90
	DVD Korona Królów. Sezon 1, odc. 1-84 - 11DVD / reż. Pacyna Wojciech,	24,90
	Sołtysiak Jacek, Krysiak Jerzy, Fiedziukiewicz Piotr	
	DVD Korona Królów. Sezon 2, cz.1, odc. 85-163 - 11DVD / reż. Pacyna Wojciech,	29,90
	Sołtysiak Jacek, Krysiak Jerzy, Fiedziukiewicz Piotr, Nowak Szymon	
	DVD Korona Królów. Sezon 2, cz.2, odc. 164-245 - 12DVD / reż. Pacyna Wojciech,	29,90
	Sołtysiak Jacek, Krysiak Jerzy, Fiedziukiewicz Piotr	
	DVD Krew z krwi. Sezon 1+2 - 5DVD / reż. X. Żuławski, J. Komasa, K. Adamik	12,90
	DVD Król - 4DVD / reż. Matuszyński Jan P.	27,90
	DVD Laika - 5DVD / reż. Ber Ryszard / rekonstrukcja cyfrowa	19,90
	DVD Ludzie i bogowie - 4DVD / reż. Kox Bodo	12,90
	DVD Młody Piłsudski - 4DVD / reż. Marszewski Jarosław	12,90
	DVD Na kłopoty Bednarski - 2DVD / reż. Pitera Paweł	9,90
	DVD Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy - 4DVD / reż. Szwiercowa Jerzy	12,90
	<b>DVD Nielegalni. Sezon 1 - 3DVD / reż. Dawid Leszek, Matuszyński Jan P.</b>	<b>16,90</b>
	DVD Niewiarygodne przygody Marka Piegusa odc.1-9 / reż. Waśkowski Mieczysław	5,90
	DVD Noce i dnie - 4DVD serial / reż. Antczak Jerzy / rekonstrukcja cyfrowa	19,90
	DVD Osiecka - 4DVD / reż. Gliński Robert, Rosa Michał	14,90
	DVD Pogranicze w ogniu - 8DVD / reż. Konic Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	22,90
	DVD Polskie drogi - 6DVD / reż. Morgenstern Janusz	19,90
	DVD Przygody psa Cywila / reż. Szmagier Krzysztof	8,90
	DVD Siła Wyższa - 4DVD / reż. Adamczyk Wojciech	7,90
	DVD Sława i chwala - 3DVD / reż. Kutz Kazimierz / rekonstrukcja cyfrowa	18,90
	DVD Stawka większa niż życie - 6DVD / reż. Morgenstern & Konic	24,90
	DVD Stulecie winnych - 4DVD / reż. Trzaskalski Piotr	12,90
	DVD Stulecie winnych. Sezon 2 - 4DVD / reż. Rogalski, Trzaskalski, Śliskowski	12,90
	DVD Stulecie winnych. Sezon 3 - 4DVD / reż. Śliskowski Piotr, Kochańska Klara	14,90
	DVD Tajemnica twierdzy szyfrów - 4DVD / reż. Drabiński Adek	9,90
	DVD Wojenne dziewczyny. Sezon 1 - 4DVD / reż. Rogalski Michał	11,90
	<b>DVD Z biegiem lat, z biegiem dni - 3DVD / reż. A. Wajda, E. Kłosiński</b>	<b>15,90</b>
	DVD Ziewolona. Sezon 1 - 6DVD / reż. Gerczikow Feliks, Litwinow Maksym	19,90

**DVD - Nielegalni. Sezon 1 - 3DVD**  
 Konrad Wolski, szef wydziału Q, elitarnie komórki polskiego wywiadu, przejmując w Stambule białoruskiego handlarza bronią, dowiaduje się o planowanym w Szwecji zamachu terrorystycznym. Broń, która zostanie użyta w zamachu, ma pochodzić z sowieckiego arsenału ukrytego na Białorusi. Konrad natychmiast uruchamia Trávisa, polskiego szpiega zakonspirowanego w mińskim KGB, by zdobył informacje wywiadowcze, które uderzą w plan terrorystów. **Obsada:** Damięcki Grzegorz, Grochowska Agnieszka, Juszcak Sylwia, Seweryn Andrzej, Pławiak Filip, Gorbenko Fatima, Frolov Sergey, Frycz Jan i inni.

**DVD - Z biegiem lat, z biegiem dni - 3DVD**  
 Fabuła przedstawia losy dwóch rodzin w latach 1874- 1917, epoce Młodej Polski. Akcja rozgrywa się w Krakowie - mieście, którego bohemą przyciągała w tamtym czasie najbardziej znane postaci epoki. Na szczególne uznanie zasługuje scenariusz serialu, który jest dziełem samym w sobie. Łączy on bowiem teksty wielkich pisarzy: Michała Bałuckiego, Jana Augusta Kisielewskiego, Zygmunta Kaweckiego, Juliusza Kadena- Bandrowskiego oraz Gabrieli Zapolskiej. **Obsada:** Olszewska Izabella, Polony Anna, Nowak Bolesław, Bińczycki Jerzy, Budzisz-Krzyżanowska Teresa, Radziwiłowicz Jerzy i inni.

Szt.	Gry	Cena
	Donorf 55. Karty do gry	2,50
	Gnaj do Celu w PRL! - Gra planszowa	14,90
	Kieszonkowiec historyczny, gra karciana PRL	7,90
	Polska Quiz. Miasta i krainy	8,90
	Polska w pigułce	6,90
	Quiz o Polsce Mini	7,90
	Ślonsko Grafika - Gra planszowa	34,90



**Kupon zamówienia na następnej stronie**

# Kapcie i koce

Szt.	Kapcie	Rozm.	Cena
	Kapcie zimowe bambosze filcowe 537 (37-40)		8,50
	Kapcie zimowe mokasyny wz501 (37-42)		8,90
	Kapcie zimowe zakopianki wz207 (35-41)		9,90
	Kapcie zimowe damskie filc wz216 (37-41)		6,50
	Kapcie zimowe damskie filc wz217 (36-42)		7,50
	Kapcie zimowe damskie wz208 (38-39)		7,50
	Kapcie zimowe damskie wz214 (37-41)		7,50
	Kapcie zimowe damskie wz235 (37-41)		7,50
	Kapcie zimowe damskie wz245 (38-39)		7,50
	Kapcie zimowe damskie wz63 (36-41)		7,00
	Kapcie zimowe męskie filc wz144 (40-45)		6,50
	Kapcie zimowe męskie wz145 (42-44)		7,50
	Kapcie zimowe męskie wz251 (41-44)		6,50
	Kapcie zimowe męskie zamaszowe wz119 (40-45)		7,50

Koc  
ELWAY  
gruby  
gładki  
160x210cm



Koc  
ELWAY  
gruby  
wytlaczany  
160x210cm



Szt.	Koce	Cena
	Koc ELWAY gruby gładki 160x210cm brązowy	24,90
	Koc ELWAY gruby gładki 160x210cm ciemny brązowy	24,90
	Koc ELWAY gruby gładki 160x210cm bordowy	24,90
	Koc ELWAY gruby gładki 160x210cm beżowy	24,90
	Koc ELWAY gruby wytlaczany 160x210cm ecru	25,90
	Koc ELWAY gruby wytlaczany 160x210cm czerwony	25,90
	Koc ELWAY gruby wytlaczany 160x210cm szary	25,90

537

roz. 37-40



wz501

roz. 35-42



wz207

roz. 36-40



wz216 filc

roz. 37-41



wz217

roz. 36-42



wz208

roz. 38-39



wz214

roz. 37-41



wz235

roz. 37-41



wz245

roz. 38-39



wz63

roz. 36-41



wz144 filc

roz. 40-45



wz145

roz. 42-44



wz251

roz. 41-44



wz119

roz. 40-45



## Prenumerata prezent na cały rok

Wyjątkowe pisma pełne porad, ciekawostek,  
pasjonujących historii i wiele innych.

Podaruj bliskiej osobie  
prenumeratę jej ulubionych czasopism



Zamówienia telefoniczne: **02174 8964480**

Na stronie internetowej: **www.prenumerata.de**

lub wysyłając e-mail: **abo@prenumerata.de**



### Śląskie szlagiery, złota edycja

1. Teresa Werner - Datąbym Ci dała;
2. Paweł Golecki - A ja piję!
3. Mariusz Kalaga - Jedna z gwiazd
4. Ryszard Sawicki - W twych ramionach;
5. Balkan Express - Nasze róże;
6. Mirosław Jędrowski - Swojska biesiada;
7. Jacek Siłski - List z morza;
8. Damian Holecki - Jesteś Aniołem;
9. Bez Nazwy - Czerwone wino;
10. B.A.R. - Pamięć;
11. Duo Fenix - Kwiatuśku;
12. Bogdan Traiszewski - Dla Ciebie mam czerwone róże;
13. Dominika i Janusz Żyła - Siedem róż Tobie dam;
14. Adi - Ave Maria dowo mi swo dłoń;
15. Blue Party - Sentymentalny spacer;
16. Duet Karo - Żoneczka
17. Bernadeta Kowalska i Mariusz Kalaga - Ta najważniejsza chwila;
18. Jacek Kierok - Dalmatynka;
19. Brygida i Robert Łukowski - W małej kawiarni;
20. Julia i Kola - Serce nie kłamie



### Andrzej Miś proponuje, Radio Silesia prezentuje

1. Jacek Siłski - Dziś są Twoje urodziny;
2. Michalina Starosta - Gryfno Frela;
3. Piotr Herdzina - Wygram z losem;
4. Weronika - Totalny luz;
5. Zespół ED-KA - Narysowałam Cię;
6. Brygida i Robert Łukowski - Z Tobą być;
7. Damian Holecki - Wielka miłość;
8. Bożena Mielnik - Santa Monica;
9. Tim Fabian - Za rok lub dwa;
10. Metrum Reni & Marco - Cud i miód;
11. Arkadia Band - Powiedz mi;
12. Tomek Coral - Kolor pomarańczy;
13. Grzegorz Poloczek - Górale z Beskidu Śląskiego;
14. Szwarne Karłusy - Wiązanka śląskich szlagierów - Szewcy;
15. +BONUS TRACK: Gabi Gold - Dzięki Tobie teraz wiem



### Śląska strefa przebojów - 2CD

- CD 1: 1. Jesteś najpiękniejsza - Toby; 2. Cudowna melodia - B.Kowalska i Przyjaciele; 3. Jaka ona jest sexi - M.Jędrowski; 4. To dobry dzień - D.Holecki; 5. Majorka - Duet Karo; 6. Wypij kielich aż do dna - G.Poloczek; 7. Tralla la - Harmonic; 8. Ocean lez - De Silvers; 9. Graj muzycko - Arkadia Band; 10. Żyj chwilą, która trwa - Muzykanty; 11. Tańcz i kręć się - Kamratty; 12. Więcej jeszcze raz - Weronika; 13. Oczaruj mnie - K.Matejczyk i New Energy; 14. Muzycko graj - K.Hadrych i A.Chrola; 15. Taki sam od lat - A.Skaźnik; 16. Raz, a dobrze - Chris Oxfordu; 17. Szczęście za rogiem - Ekea; 18. Śląski kiepski - Draka; 19. Szczęśliwym być - Avista; 20. Chwytaj każdy dzień - A.Matuszczyk. CD 2: 1. Zielone oczy - J.Siłski; 2. Kolory - K.Płowczyk; 3. Samba poniesia nas - New For You; 4. Poczuć luz - Blue Party; 5. Nad brzegiem morza - C. i K. Chwołka; 6. Coś pięknego - D.Janiak; 7. Teraz już wiem - Karpowicz Family; 8. Strażok Krstek - Happy Folk i wiele innych...



### Gwiazdy szlagierowej Biesiady - TVS prezentuje

1. Śląsku kochamy cię - Kola&Julia, Jolanta i Jacek Kierok, Karpowicz Family, Metrum Reni & Marco;
2. Viva la - Marek Kaczmarczyk i The Time; 3. Bez baby bez chopa - New For You; 4. Aby być szczęśliwym - De Silves; 5. Na biesiadzie fajnie jest - Teresa Walerjańska; 6. Szczęśliwym być - Avista; 7. Małe knajpki - Bajery; 8. Halo - Bernadeta Kowalska; 9. Z nami biesiada - Claudia i Kasia Chwołka; 10. Wszystko musi być na tak - Ekea; 11. Mój Janosik - Janina Libera; 12. Nie ma jak R.O.D.O.S. - Jinks; 13. Nie wiedzij mój kwiatołku - Mariusz Kalaga; 14. Na autobanie - Metrum Reni & Marco; 15. Tulipany z Amsterdamu - Jacek Kierok; 16. Dobry dzień - Michalina Starosta; 17. Dzieckiem być - Piotr Herdzina

Szt.	CD - Śląskie przeboje	Cena
	CD Śląskie szlagiery, złota edycja	9,90
	CD Andrzej Miś proponuje, Radio Silesia prezentuje	9,90
	CD Śląska strefa przebojów vol.4, 2CD	11,90
	CD Gwiazdy szlagierowej Biesiady - TVS prezentuje	9,90

Zapraszamy na świąteczne zakupy: **www.sklep.de**  
U nas znajdziecie wiele pomysłów na prezenty dla całej rodziny nie tylko na Boże Narodzenie



## ZAMÓWIENIE

SZ 12/2022

**Płatność z góry.** Zarezerwowany towar wysyłamy po zapłaceniu rachunku (Vorkasse)

Prosimy **nie** przelewać pieniędzy przed otrzymaniem rachunku.

Ważne! Konto jest inne niż konto prenumeraty - podajemy je na rachunku.

Przy zamówieniu przez internet możliwość płatności przez **PayPal**.

**Koszt wysyłki:**

na adres w Niemczech - 6,90 € (Deutsche Post DHL)

do pozostałych krajów Unii Europejskiej - 9,90 €

Oferta obowiązuje do wyczerpania zapasu towaru.

Imię, nazwisko \_\_\_\_\_

Ulica, nr domu \_\_\_\_\_

Kod pocztowy, miejscowość \_\_\_\_\_

Nr telefonu \_\_\_\_\_

Data, podpis \_\_\_\_\_

## Międzywodzie - cicha miejscowość nadmorska

**Boże Narodzenie** 1050zł/os., tradycyjne Świąteczne menu

**Sylwester** 1450zł/os. z balem, loterią i alkoholem bez ograniczeń

Komfortowe pokoje, wyżywienie, strefa SPA: jacuzzi, sauna IR, łaźnia solankowa, parking, WiFi, masaże, odnowa biologiczna, fizjoterapia, kameralna i rodzinna atmosfera.  
80 m do morza.

repcja@pensjonat-lazur.pl

www.pensjonat-lazur.pl

+48 603 598102

**Lazur**  
Wellness & Spa



## SAT - RUDEK

Oferujemy:

- Sprzedaż anten satelitarnych oraz akcesoriów
- Polska telewizja NC+ z umową lub bez umowy
- Doładowanie kart NC+
- Dekodery
- Moduły CI

**Gwarancja niskich cen i pełnego serwisu!**

Odwiedź nasz sklep:

www.sat-rudek.de

Tel. 05031 9585207

0176 62596861



Firma budowlana z Polski szuka zleceń na budowy domów od podstaw, dachy.  
Tel: 0048-608-729122

## CENTRUM DENTYSTYCZNE Dr. Prośniak

Usługi dentystyczne  
Wszystkie specjalności  
Na miejscu Labor i RTG



Katowice ul. Zbozowa 20

Katowice ul. Dębowa 4

Tel. 0048 32 202 90 95

www.centrumdentystyczne.pl

biurop@centrumdentystyczne.pl

## Bóg w nas

bez tajemnic

€ 12,90

Tel. 09391 504135

gabriele-publishing.com



PREZENTY  
na każdą kieszeń  
i dla każdego



Zamówienia telefoniczne:  
02174 89 644 80

lub na stronie internetowej:

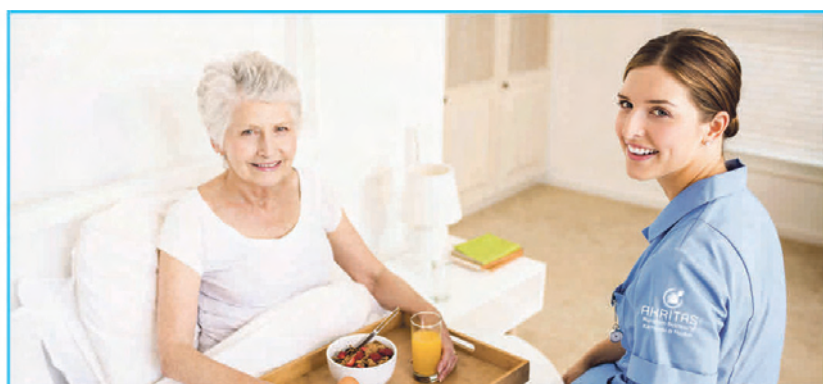
www.sklep.de

Skontaktuj się z nami!  
Tel. 0231 - 90 982 430  
Mobil 0177 - 752 27 72

RESTAURANT  
**MASURENHOF**

Hosbachstraße 11  
44287 Dortmund – Aplerbeck

- wszelkiego rodzaju uroczystości i imprezy komunii, wesele, chrzciny, żałoba, rocznica, impreza firmowa, urodzinowa i wiele więcej
- obsługa przyjęć / sala eventowa wspólnie z naszym szefem kuchni tworzymy dla Państwa indywidualne menu
- jedzenie na zamówienie z możliwością odbioru
- u nas dostępne kupony podarunkowe na prezent



Pflegedienst AKRITAS GmbH poszukuje do pracy w Niemczech:

### Opiekunek / Opiekunów osób starszych

#### ZAPEWNIAMY

- Legalne zatrudnienie na umowę o pracę w naszym niemieckim Pflegedienst
- Pełne ubezpieczenie socjalne według niemieckiego prawa
- 30 dni płatnego urlopu
- Atrakcyjne wynagrodzenie do 1950,00 EUR netto w zależności od obowiązków
- Premie świąteczne
- 300,00 EUR premii za „przyjście” do nas ze swoim podopiecznym
- 150,00 EUR premii za pośrednictwo w zatrudnieniu innych opiekunów/opiekunek
- Zwrot kosztów podróży
- Możliwość starania się o Kindergeld
- Stałą opiekę, współpracę i kontakt z polskojęzycznym pracownikiem AKRITAS GmbH
- Terminowe wypłacanie wynagrodzenia
- Regularne i bezpłatne testy na COVID-19
- Dla zapewnienia bezpieczeństwa naszym pracownikom gwarantujemy bezpłatne maseczki ochronne, rękawiczki jednorazowe, środki do dezynfekcji rąk i fartuchy
- Bezpłatne kursy z zakresu opieki nad osobami starszymi lub chorymi

#### WYMAGAMY:

- Chęci niesienia pomocy osobom starszym lub chorym
- Doświadczenia w pracy jako opiekunka/opiekun
- Minimum komunikatywnej znajomości języka niemieckiego
- Szczepienia przeciwko COVID-19

DOŁĄCZ DO GRONA NASZYCH ZADOWOLONYCH OPIEKUNEK I OPIEKUNÓW

Zadzwoń lub napisz i dowiedz się więcej:

Pflegedienst  
AKRITAS GmbH  
Marinestr. 50 A  
59075 Hamm

Telefon: +49 2381 - 9 14 07 77  
lub +49 174 - 15 99 570  
E-Mail: a.kaminski@akritas.de



www.akritas.de

## AGEOKOL

Handelsagentur und Montage Kolaska  
www.geokol.de, info@geokol.de

Tel. 0160 - 9040 3313 od 10-17, pon.-piątek

- Polska telewizja satelitarna na umowę i bez, atrakcyjne pakiety w cenach z Polski
- Doładowywania kart TNK
- Digitalizacja starych kaset video
- Sprzedaż balkonowych paneli fotowoltaicznych

Odwiedź nas na [www.geokol.de](http://www.geokol.de) lub na ebay wpisz "geokol" w wyszukiwarce.



SKUTERY  
ELEKTRYCZNE  
Szybkie i oszczędne do przemieszczania się po mieście

Sprzedaż kamer i sprzętu do monitoringu domowego

## Rechtsanwälte

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

**Markus Hüsges**

Fachlehrgang Arbeitsrecht

**Dierk Bernhardt**

(ausgeschieden zum 31.12.2019)

**Marlies Ziemer**

**Herbert Ziemer †**

**Dr. Monika Everschor**

Fachanwältin für Verkehrsrecht

**Max Ziemer**

zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht  
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

**Mirka Johanna Ziemer**

Fachanwältin für Familienrecht  
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache



Rechtsanwältin

**Mirka Johanna Ziemer**  
(geb. Barski)

Fachanwältin

für Familienrecht

Specialistka prawa rodzinnego

Porady i obsługi w języku niemieckim  
i polskim we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr  
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf  
(pomiędzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissem)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690

Email: info@bzw.de

# Reklama

Kancelaria adwokacka  
w Monachium

**Izabela S. Demacker**

**Rechtsanwältin**

Kompleksowa obsługa prawna  
w języku polskim i niemieckim

Müllerstr. 40, 80469 München  
Fon: 089 / 85 63 63 55  
Fax: 089 / 85 63 63 56  
www.kanzlei-demacker.de  
info@kanzlei-demacker.de

**Tłumacz przysięgły**

- polski ● ukraiński
- angielski ● niemiecki

Tel. 0174 / 479 22 04  
info@dolmetscher-frankfurt.com

**Praktyka lekarska ogólna  
w Helmstedt**, założona od wielu  
lat, dobra lokalizacja poszukuje  
**lekarza, następcy**  
do 31.12.2022 lub później.  
Wymagana jest dobra znajomość  
języka niemieckiego i polskiego.  
Tel. 05351-6267  
praxis-staniek@t-online.de

Kupię **KAŻDĄ** nieruchomość  
w Polsce, a także **UDZIAŁY**  
(w kamienicach, domach,  
mieszkaniach, działkach).  
Mogą być z problemem prawnym,  
zadłużone lub z lokatorem.  
Załatwiam wszystkie formalności!  
Tel. 0048-535-787267

# sklep.de

**Damian Ballon**  
**Rechtsanwalt**



Alt-Griesheim 18  
65933 Frankfurt

Tel. 069-67739093  
www.adwokat-frankfurt.pl

**Rechtsanwaltskanzlei**  
**Gregor Matuszczyk**

Springstraße 8

45894 Gelsenkirchen - Buer

Tel.: 0209 / 318 22 30 (sekretärin)

Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)

Fax: 0209 / 318 22 12

Mobil: 0172 / 56 74 289

e-mail: Gmatuszczy@aol.com

**Porady prawne w języku  
polskim i niemieckim**

Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12.30 und 15-18 Uhr  
Termine nach tel. Vereinbarung

## ADWOKACI w DORTMUNDZIE SEROWIK

Rechtsanwälte Serowik  
Rosental 1  
44135 Dortmund

Tel. 0231 - 1857403

Fax 0231 - 1857404

sekretariat@serowik.de

- udzielamy porad także w języku polskim
- reprezentujemy naszych klientów na terenie całych Niemiec we wszystkich dziedzinach prawa
- na terenie Polski w wybranych dziedzinach prawa
- współpracujemy z notariuszem
- rok założenia kancelarii 2001
- w nagłych przypadkach tel. kom. 0172-7261623

www.serowik.de

# www.prasa.de

**Dr. Andrzej Remin**

**adwokat/Rechtsanwalt**

**FACHANWALT für ERBRECHT**

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)  
tłumacz przysięgły języka niemieckiego  
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

**obsługa w języku polskim**

postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,  
dziedziczenie ustawowe  
w Niemczech i w Polsce  
sprawy rodzinne (rozwoły, alimenty)  
obrońca w sprawach karnych

**50672 KÖLN**

Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56

Telefax: 0221.925.37.58

komórka: 0172.290.22.13

www.remin.de

e-mail: remin@t-online.de

## DER WILLE VERSETZT BERGE. BESONDERS DER LETZTE.

Ein Vermächtnis zugunsten von  
ÄRZTE OHNE GRENZEN kann für  
viele Menschen einen ersten Schritt  
in ein neues Leben bedeuten.

ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V.  
Am Köllnischen Park 1  
10179 Berlin



MEDECINS SANS FRONTIERES  
ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V.

Wir informieren Sie gerne. Schicken  
Sie einfach diese Anzeige an:

11104985

## Prenumerata prezent na cały rok

Zamówienia telefoniczne: 02174 8964480

Na stronie internetowej: [www.prenumerata.de](http://www.prenumerata.de)

lub wysyłając e-mail: [abo@prenumerata.de](mailto:abo@prenumerata.de)

**Sprawdź ofertę i złóż zamówienie! TO PROSTE!**

*Podaruj bliskiej osobie  
prenumeratę jej ulubionyczasopism*



Wyjątkowe pisma  
pełne porad, ciekawostek,  
pasjonujących historii  
i wiele innych.

Wszystko to znajdziesz na:

**Prenumerata.de**



# Mini Shop

51375 Leverkusen  
Am Kühnsbusch 2

Godziny otwarcia:  
pon.-piąt. 6.30-12.00 i 15.00-19.00  
sob. 8.00-12.00 i 15.00-19.00



**Zapraszamy na zakupy**

# KURIER

ładunki do 1,5 tony

Niemcy ↔ Polska

Tel: 0173-2106849 oder 02174-8941155

# Oferta dla sklepów



10 szt. Samego Życia  
z dostawą tylko 5,50 €

Tel. 02174/89 644 80

# Hurt i kolportaż polskiej prasy

Tel. 02174 - 894 11 55

Fax 02174 - 894 11 56

Jesteśmy  
dla was online

[www.samo-zycie.de](http://www.samo-zycie.de)

# Książkowe prezenty dla dzieci



...i wiele innych

Zamówienia: 02174 8964480 lub [www.sklep.de](http://www.sklep.de)

**Zamów prenumeratę bez  
żadnych dodatkowych kosztów!**

# samo życie

Magazyn informacyjny w języku polskim o wszystkim i dla wszystkich. Co miesiąc wiadomości i publikacje o najważniejszych wydarzeniach w Niemczech i w Polsce, obszerny serwis porad, portrety ludzi ciekawych, wizytówki miejsc godnych poznania, kronika kulturalna, sport, humor i rozrywkę, reklama.

- prenumerata - dwa wydania - BEZPŁATNA
- prenumerata roczna - 17 euro
- prenumerata półroczna - 11 euro



● NAJWYGODNIEJ ● NAJTANIEJ ● NAJSZYBCIEJ

Zadzwoń i zamów: 02174 - 8964480  
[www.prenumerata.de](http://www.prenumerata.de)

### Dane ZAMAWIAJĄCEGO:

Imię, nazwisko: \_\_\_\_\_

Ulica, nr domu: \_\_\_\_\_

Kod, miejscowość: \_\_\_\_\_

Tel./fax: \_\_\_\_\_ Data, podpis: \_\_\_\_\_

Prenumerata nie przedłuża się automatycznie, w innym przypadku prosimy zakreślić:  
 z automatycznym przedłużeniem

Warunki dostarczania prenumeraty: 1. Jest mi wiadomo, iż mam prawo do pisemnego odwołania niniejszego zamówienia w wydawnictwie w przeciągu 7 dni. Liczy się data stempla pocztowego. 2. Przy zakłóceniach na skutek sił wyższych włącznie ze strajkiem obowiązują odnośne aktualne przepisy. 3. Aktualna cena prenumeraty może odpowiednio zostać dopasowana, o ile wzrośnie jej cena w sprzedaży detalicznej na skutek rosnących kosztów druku i dystrybucji (koszty papieru, druku, wynagrodzenia, transportu i wysyłki).

### Forma płatności:

- na rachunek
- pobór z konta (SEPA-Basis-Lastschrift) - proszę wypełnić upoważnienie

Zamówienie prenumeraty proszę przesłać na adres:  
**Verlag Matuszczyk KG, ABO, Luisental 2, 51399 Burscheid**

**UPOWAŻNIAM** firmę Verlag Matuszczyk KG (identyfikator DE41ZZZ00000708398, nr upoważnienia będzie na rachunku) do ściągania należności z mojego konta. Jest mi wiadomo, że w uzasadnionych przypadkach mam prawo żądać zwrotu ściągniętej kwoty do 8 tygodni od ściągnięcia.

Nr konta IBAN: DE \_\_\_\_\_

Podpis: \_\_\_\_\_ Data: \_\_\_\_\_

# Pożegnanie

## Śpiewała z nim cała sala

Okrzyknięto go polskim Sinatra i Aznavourem, ale był przede wszystkim sobą. Jerzy Połomski odszedł samotnie 14 listopada br. w warszawskim szpitalu, dokąd trafił z Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie.

Był jednym z bardziej charakterystycznych polskich artystów. Zasłynął m.in. z przebojów „Bo z dziewczynami” i „Cała sala śpiewa z nami”.

„Mieszkał blisko mnie zanim trafił do domu opieki, często spotykałam go w sklepie. Człowiek wysokiej kultury, uprzejmy, dystygowany, każdego traktował z szacunkiem, wyróżniał się wyglądem i zachowaniem. Prawdziwy artysta” – napisała jedna z internetek pod nekrologiem śpiewaka.

Jerzy Połomski, a właściwie Jerzy Pająk, urodził się 18 września 1933 r. w Radomiu jako Jerzy Pająk. Ukończył Wyższą Szkołę Teatralną w Warszawie, gdzie nad warsztatem aktorskim pracował pod okiem Stanisławy

Perzanowskiej i Ireny Kwiatkowskiej, śpiewu u Wandy Wermińskiej i Marii Mokrzyckiej w interpretacji piosenek u Ludwika Sempolińskiego. Jako aktor Połomski zadebiutował w 1957 roku na deskach warszawskiego Teatru Buffo, później występował w Teatrze Syrena. W tym samym roku dokonał pierwszych nagrań radiowych, dając się poznać szerokiej publiczności jako wokalista. W 1958 r. Połomski zajął drugie miejsce w plebiscycie Polskiego Radia na najpopularniejszego polskiego piosenkarza. Utwór „Woziwoda” przyniósł mu II nagrodę na I Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie w 1961 r. I właśnie lata 60. i 70. to szczyt popularności Jerzego Połomskiego. Wygrywał wiele organizowanych wówczas plebiscytów (na piosenkę miesiąca, utwór roku) organizowanych przez radio, gazety i telewizję. W tej ostatniej był częstym gościem, występował też na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki

w Sopocie i Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu.

W 1969 r. został laureatem nagrody jury oraz Radia i TV na festiwalu Złoty Orfeusz w Bułgarii. Rok później zajął trzecie miejsce na Coupe d'Europe Musicale w Szwajcarii. W 1973 roku zdobył nagrodę publiczności na KFPP Opole '73 oraz Złotego Mikrofonu Polsko-Amerykańskiej Agencji Artystycznej w Nowym Jorku w 1993 r. Dwukrotnie – w 1967 i 1969 r. – został wyróżniony tytułem najpopularniejszego piosenkarza Polonii Amerykańskiej. W 1974 r. został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, przy okazji jubileuszu Polski Ludowej. W 2000 r. Połomskiego wyróżniono Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, w 2009 r. otrzymał Złotego Fryderyka za całokształt działalności artystycznej, a w 2016 r. Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Jako aktor zadebiutował w Teatrze Buffo w 1957 r., gdzie zagrał m.in. w składankach satyrycznych



Jerzy Połomski

Fot. Kinga Szafruga/Wikimedia.com

„Grzechy stare i nowe”, „Żarty na stół”, „Nasze jajko” i „Czym chata bogata”.

Był niezwykle artystą i niezwykłym człowiekiem, z natury samotnikiem. Ostatnimi laty

towarzystwa dotrzymywali mu sąsiedzi i menedżerka Violetta Lewandowska. I to ona właśnie była najbliższą mu osobą. Przed śmiercią zdążył przepisać jej swoje mieszkanie. TK

## „Rozmowy Przypadkowe” w Teatrze Poezjada



Od lewej: Joanna Duda Murowski, Robert Mroczynski i Wioleta Kołodnicka

Zawsze fascynowali mnie ludzie siedzący na ławce w parku. Nie raz mam ochotę przysiąść się do nich, porozmawiać, poznać ich codzienne życie. Nigdy jednak nie miałem do tego odwagi. Dlatego też w sposób szczególny zainteresowały mnie „Rozmowy przypadkowe” poetycki dramat Joanny Dudy Murowskiej, wystawiany od października 2022 roku przez polonijny Teatr Poezjada, na deskach kameralnej sceny przy polskiej restauracji „Gdańska” w Oberhausen.

Jest to historia przypadkowych spotkań kobiety i mężczyzny,

w jakimś parku, na jakiejś ławeczce... w okresie, od wiosny 2021 r. do wiosny 2022 r. On siedzi tam bardzo często, spędza na ławce w parku bardzo dużo czasu. Ona przechodząc zdobywa się na odwagę i podejmuje rozmowę, w której poruszają wiele tematów. Jednym z nich jest samotność, która obojgu nie jest obca. Spotkania w parku i przypadkowe rozmowy mają być lekarstwem, które ma ich z tej samotności wyleczyć. Nie jest to jednak proste, kiedy żyje się na odmiennych biegunach.

Sztuka powstała, jako impresja na otaczającą rzeczywistość.

Powstała w okresie, kiedy w mediach dominowała pandemia i wojna na Ukrainie. O samotności i miłości nie było mowy.

Udział w niej biorą: Wioleta Kołodnicka, Robert Mroczynski oraz Christian Murowski, który wcielił się na scenie w rolę statysty-suffera. Reżyserii podjęła się autorka oraz twórczyni „Teatru Poezjada” Joanna Duda Murowski.

„Rozmowy Przypadkowe” są trzecią premierą polonijnego Teatru Poezjada, działającego w Oberhausen od 2016 roku.

**Tekst: Leonard Paszek**  
**Fot. Robert Widera**

## Jesienny rock

Jesień to czas masowych imprez, potańcówek i różnych gali biesiadnych. Z Polski przyjeżdżają znani wykonawcy, aby zaprezentować swój dorobek niemieckiej Polonii.

Wśród tej wielkiej masówki, restauracja „Gdańska” w Oberhausen już po raz drugi oddała swoją scenę na prezentację polonijnego i polsko-niemieckiego dorobku muzycznego w ramach imprezy Polsko-Niemiecki „Gdańska” Herbst Festival. Wystąpiły 4 zespoły grające muzykę z pogranicza bluesa i rocka. Pierwsze rockowe

akordy wykonał debiutujący w Oberhausen zespół The Bigos z Hanoweru złożony z siedmiu pochodzących z Polski muzyków. W godzinny programie zespół zaprezentował kilka polskich coverów oraz własny repertuar.

Zaraz po nim na scenę weszło dwóch doświadczonych muzyków z Velebert tworzących zespół Old Sound. Zespół zagrał bluesowe covery, znakomicie przyjęte przez publiczność.

Przed godziną 21 sceną zawładnął długo oczekiwany w „Gdańskiej” zespół 3R12, jeden z najlepszych zespołów grających covery

Tadeusza Nalepy. Imprezę zakończył zaprzyjaźniony z polonijną publicznością instrumentalny zespół Dawnslow, grający alternatywnego rocka. Zespół spotkał się z wielkim uznaniem publiczności m.in. za świetne solówki na gitarze oraz flecie poprzecznym. Dawnslow to niemiecki zespół, który wystąpił już po raz czwarty na polonijnej imprezie w „Gdańskiej”. Wcześniej wziął udział m.in. w koncercie Nalepa Day oraz na finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Drugi Polsko-Niemiecki „Gdańska” Herbst Festival zakończył się sukcesem i ogromnym aplauzem publiczności krótko przed północą.

**Leonard Paszek**



Fot. Robert Siera